

Σ 5 - 88 -
1977/78

o r b i s

MAGAZYN
PROBLEMOWO-
INFORMACYJNY
POLITECHNIKI
WROCŁAWSKIEJ

A 2897 II

dr. 15



„PAŁACYK”

W połowie lutego w Akademickim Centrum Kultury „Pałacyk” zorganizowana została konferencja prasowa poświęcona omówieniu działalności w pierwszym półroczu 1978 roku. W roli gospodarzy wystąpiło nowe kierownictwo ACK, które funkcjonuje od nowego roku — w osobach: dyrektora — Wiesława MIŚKA oraz szefa programowego — Danuty BIERZAŃSKIEJ. Zaproszono również Jerzego RYMARCZYKA — przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego SZSP we Wrocławiu, co wymownie świadczy o randze i znaczeniu, jakie nadano spotkaniu. Gospodarze przedstawili nowe koncepcje działalności, określili funkcje, jakie ma spełniać ta zaśluzona dla miasta placówka kulturalna, podzielono się panującymi trudnościami.

W roku 1971 studenci otrzymali „Pałacyk” od władz miasta w wieczyste użytkowanie — sporej wielkości gmach o powierzchni ok. 2.000 m². Pomimo niedawnego remontu kapitalnego wymaga on ponownego wyremontowania i kosmetyki niektórych pomieszczeń. Chodzi również o to, aby adaptować pomieszczenia, które noszą już tradycyjne nazwy — do rzeczywistych potrzeb Centrum, aby organizowane tu imprezy przebiegały sprawniej i stały na wyższym poziomie technicznym. Na prace remontowe i adaptacyjne przeznaczono okres wakacji.

W chwili obecnej ACK „Pałacyk” dysponuje sześcioma etatami pełnymi i czterema półetatami (w działalności programowej). Jest to bardzo skromna obsada etatowa, zważywszy na duże potrzeby tej placówki — stąd postulat do instancji sprawującej pieczę nad „Pałacykiem” o zwiększenie stałej obsady gmachu. Większość prac remontowych, konserwatorskich czy dekoratorskich realizowanych jest siłami społecznymi, na które jak wiadomo, nie zawsze można liczyć — bracia studencka staje się bowiem mikrospołeczeństwem coraz bardziej konsumpcyjnym.

Środowiskowy klub studencki „Pałacyk” wszedł na trwałe do historii kultury studenckiej w makroskali ogólnopolskiej. Dla wielu „Pałacyk” — dziś, to już tylko głównie historia i tradycja. Hej, wspomina się czasem tę niedgrysięszą wspaniałą legendarną już atmosferę świątyni Sztuki, sanktuarium Zaangażowania, Poświęcenia i Działania. Jest więc podstawowym zadaniem dla obecnego aktywu kulturalnego ACK — jak to sprecyzował jego nowy dyrektor — pielęgnowanie i dalsze tworzenie mitycznej atmosfery tego historycznego już niestety miejsca.

Akademickie Centrum Kultury „Pałacyk” jest agendą Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w pionie kultury. Spełnia ono w środowisku określone funkcje wynikające ze statusu klubu środowiskowego. Zadania „Pałacyku” zawsze oscylowały między funkcjami klubu studenckiego w tradycyjnym ujęciu, a funkcjami międzyuczelnianego forum akademickiego Wrocławia. Założenia jakie powinien spełniać „Pałacyk” są odmienne od zadań zwy-

pięciu
tysięcy

Wojciech Aleksiewicz

kłego klubu studenckiego, uczelnianego, czy DS-u — z tego choćby względu, że „Pałacyk” dysponuje niewspółmiernie większą bazą w postaci potencjału twórczego, aktywu społecznego, środków finansowych, obsady etatowej.

„Pałacyk” powinien być wskaźnikiem aktywności, możliwości i potencjału kulturotwórczego środowiska wrocławskiego. Używając metafory, placówka ma być „ekranem”, na którym można by pokazywać to wszystko, co najlepsze i najbardziej wartościowe w środowisku oraz to, co powinni obejrzieć ludzie spoza środowiska.

Zamierzenia nowego kierownictwa idą w kierunku pełniejszej realizacji tych funkcji. W Centrum realizowane będą postulaty wynikające z możliwości integracyjnych środowiska akademickiego Wrocławia. Działalność programowa bazować będzie głównie na potencjale artystycznym, kulturalnym i organizatorskim środowiska. Oczywiście, na zasadzie konfrontacji i posiadania możliwości szerszej oceny, sprowadzane będą grupy studenckie też i spoza środowiska wrocławskiego, jak również profesjonaliści, lecz prezentacje tego typu będą raczej traktowane incydentalnie i to pod warunkiem reprezentowania najwyższego poziomu artystycznego.

Postanowiono nawiązać ściślejszą współpracę z uczelniami i instancjami SZSP, oraz klubami studenckimi, oczywiście jedynie z tymi, które poza dyскетkami mają coś ciekawszego do zaproponowania szerszemu ogółowi. W ogóle bardzo istotnym jest problem współpracy ACK z klubami. Dotychczas różnie to bywało, a najczęściej w ogóle nie bywało. Centrum będzie partycypować w działalności klubów, umożliwiać im pewne prezentacje w swoich pomieszczeniach, organizować wspólne przedsięwzięcia, akcje, działania. Pewne wnioski i postulaty już zostały przedstawione szefom klubów na forum Środowiskowej Rady Klubów Studenckich.



Fot. J. BORTKIEWICZ

Idealem, do którego, jak zadeklarowano, dążyć będzie kierownictwo, to „Pałacyk” rozumiany jako stowarzyszenie dużej liczby osób — kilku tysięcy studentów, a ujmując szerzej — ludzi związanych ze środowiskiem akademickim miasta, żywo i czynnie zainteresowanych oraz twórczo zaangażowanych w sprawy kultury nauki i życia społecznego studentów. Utworzono umowne hasło „Pałacyk pięciu tysięcy”, gdyż w masie około czterdziestu tysięcy ludzi związanych z działalnością wyższych uczelni (studenci, absolwenci, pracownicy nauki, dydaktycy) — kilka tysięcy ludzi na pewno jest szczególnie zaangażowanych w ideały kultury studenckiej, które powinny być właśnie urzeczywistniane na terenie „Pałacyku”. Nie znaczy to, że w Centrum dążyć się będzie do zgrupowania możliwie największego potencjału twórczego — szeregu grup i zespołów, od których wymagałoby się jedynie „przynależności” i „egzystowania” w ramach organizacyjnych instytucji. Wstępną przymiarką do realizacji tego postulatu ma być tzw. „program edukacji humanistycznej”. Chodzi o proponowanie studentom pewnych spraw z szeroko pojmowanej kultury w sposób popularyzatorski, szkoleniowy. Realizowane ma to być według uznanych już metod — w cyklach obejmujących poszczególne dziedziny kultury i sztuki. Długość takiego cyklu obliczono na okres dwóch lat jako, że w ciągu tego modułu czasowego następuje dosyć pokażna rotacja potencjalnych odbiorców — dwa roczniki kończące studia zastępowane są dwoma nowymi wstępującymi na uczelnię. Działalność tego typu miałaby wypełniać braki edukacji młodego człowieka, których to braków nie niweluje specjalistyczny raczej program nauczania poszczególnych szkół wyższych. Autorzy tej idei mają nadzieję, że przy wydatnej pomocy wyższych uczelni artystycznych oraz niektórych, odpowiednich kierunków na

Uniwersytecie Wrocławskim uda się opracować tego typu program i rozpocząć jego realizację poczynając już od semestru zimowego roku akademickiego 1978/79. Już w chwili obecnej zapewniono sobie wszechstronną pomoc odnośnie „edukacji muzycznej”, do jakiej zobowiązała się Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna. Prowadzone są również rozmowy z kierownictwem Studium Kultury Współczesnej (na Uniwersytecie) w sprawie udziału studentów tego kierunku w realizacji programu wychowania estetycznego.

Narodziła się koncepcja utworzenia przy ACK „Pałacyk” Rady Artystyczno-Programowej, jako organu o charakterze wyłącznie modelującym, a nie roboczym czy decyzyjnym. Rada składałaby się z osób, które wyszły z ruchu studenckiego — w sensie kulturotwórczym — a które są z tym ruchem w różny sposób nadal związane.

A oto jak wyglądają, w ogólnym zarysie, propozycje najbliższych większych przedsięwzięć Akademickiego Centrum Kultury: Centrum w dziedzinie teatru proponuje wprowadzenie tzw. „poniedziałków teatralnych”. Chodzi o to, aby studenci interesujący się tą dziedziną sztuki wiedzieli, że odwiedzając „Pałacyk” w tym właśnie dniu — nie znając nawet tygodniowego harmonogramu imprez — zetkną się z tą problematyką, czy to poprzez spektakl czy prelekcję, dyskusję lub spotkanie z reżyserem, aktorem albo krytykiem.

Działający w „Pałacyku”, a konkretnie tradycyjnie w odremontowanej siłami społecznymi „Arce”. Wrocławski Klub Jazzowy prowadzić będzie tak zwany roboczo „Uniwersytet Jazzowy”. Prócz tego regularnie będą organizowane koncerty i jammy. WKJ nie jest elitarnym stowarzyszeniem i ma charakter otwarty — każdy miłośnik jazzu może do niego należeć i brać udział w jego pracach.

„Srody muzyczne” — to długi cykl realizujący postulat edukacji kulturalnej a jednocześnie wychowania estetycznego, w którym będą prezentowane poszczególne kierunki muzyki i historia ich rozwoju. Cykl realizowany będzie przy pomocy studentów PWSM w godzinnych spotkaniach w Sali Lustrzanej (muzyka żywa) — będzie to impreza otwarta i bez biletów. Cichym zamiarem organizatorów jest zaowocowanie czegoś w rodzaju klubu miłośników muzyki poważnej — na wzór Wrocławskiego Klubu Jazzowego. W marcu ACK włączyło się aktywnie do prac przy organizacji znaczącej obecnie i największej imprezie organizowanej przez środowisko wrocławskie — XV Festiwalu „Jazz nad Odrą 78”. Konkretnie „Pałacyk” zajął się całym nurtem konkursowym Festiwalu.

Powstał niedawno i działalność swą będzie rozwijać Klub Miłośników Muzyki Indyjskiej „Raga”. Zajmuje się on popularyzowaniem muzyki, sztuki, a nawet szerzej — kultury indyjskiej.

Przed rozpoczęciem XV Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie odbędzie się w „Pałacyku” kilka spotkań z piosenką studencką, a 6 kwietnia przeprowadzone zostaną środowiskowe eliminacje na krakowski Festiwal.

Z większych imprez o wydziałku ogólnopolskim wymienić należy *Przegląd Piosenki Turystycznej*, organizowany wspólnie z Komisją Turystyki Rady Uczelnianej SZSP Politechniki Wrocławskiej. Wzorem roku ubiegłego zorganizowana zostanie impreza pn. „II Dni Poezji i Piosenki Poetyckiej”.

Oprócz tego organizowany będzie oczywiście cały szereg koncertów piosenki studenckiej, występów kabaretowych, zespołów muzycznych, grup teatralnych czy też zdarzeń i akcji artystycznych. Uruchomiona zostanie w pomieszczeniu gastronomicznym „kawiarnia muzyczna”, która ma funkcjonować w godzinach południowych.

W czwartki odbywać się będą imprezy filmowe. Powstał Klub Filmowy PAŁACYK. W ramach Klubu działająca grupa organizatorów i filmowców podejmować będzie próby dokumentacji działań „Pałacu” na taśmie filmowej, by pozostawić ślad z ulotnej przecież działalności. Oprócz tego Klub prowadzi działalność filmoznawczą. Zorganizowano już w marcu pierwszą większą imprezę — „Seminarium Chaplinowskie”.

W każdą niedzielę organizowana będzie giełda płyt, która ma ułatwić sprzedaż, zakup, bądź wymianę płyt gramofonowych kolekcjonerom.

W końcu lutego na nowo rozpoczęła swoją działalność impreza znana jako „Laur Arki”. Kontynuowane będą, mające już długoletnią tradycję, *Turnieje Jednego Wiersza*.

Powstał również niedawno Klub Literackiej Konfrontacji „Hydra” — który ma opiekować się turniejem o „Laur Arki”; włączył w swój program ponadto cykl spotkań, które będą miały głównie za zadanie prezentowanie młodej twórczości studenckiej: literackiej, poetyckiej środowiska i nie tylko.

Wznawia swą działalność Galeria Sztuki Najnowszej organizując cykl spotkań mających na celu prezentację i dyskusję wokół najnowszych trendów w sztuce, plastyce, sztuce video i fotografii.

W marcu zorganizowany zostanie *Festiwal Uczelnianych Grup Artystycznych*. Przykłada się do tego w „Pałacyku” ogromną wagę, gdyż impreza ta ma być zaczątkiem integracji środowiska kulturalnego i wszystkich studentów Wrocławia w formie czynnego uczestnictwa w kulturze — integracji w ramach jednej imprezy mikrośrodków poszczególnych uczelni. Ma to być prawdziwe święto wrocławskiej kultury studenckiej, podczas której w sposób przekrojowy zostanie pokazana cała (zasługująca na uwagę) twórczość naszej akademickiej społeczności. Teatry, kabarety, piosenki, twórczość plastyczna, fotograficzna, muzyczna, poetycka itd. — w ciągu trzech dni przewinie się przez „Pałacyk” około dwudziestu najlepszych, uczelnianych grup twórczych. Oprócz tego w maju „Pałacyk” zostanie udostępniony środowiskom uczelnianym w ramach *Dni Kultury* poszczególnych szkół wyższych w celu zaprezentowania swojego dorobku.

Powstał zamiysł utworzenia w „Pałacyku” Klubu Science-Fiction. Członkowie Klubu mogliby prezentować i poszerzać swoje zainteresowania mieszczące się w obszarze fantastyki naukowej.

W „Pałacyku” umożliwione zostaną pewne działania klubom, grupom czy stowarzyszeniom zajmującym się problematyką współczesnego życia społecznego. Organizowane będą cykle spotkań mających jednak raczej charakter popularyzatorski niż stricte naukowy. Na pograniczu kultury i szkoleń stać będzie organizowany cyklicznie *Turniej Wiedzy Współczesnej „Glob”*, w którym będą brały udział drużyny uczelniane.

W zakres działalności muzycznej wchodzi też dyskoteki. Kilka słów o

tej formie działalności. Mówi się ostatnio dużo o tym, że kulturę studencką — przejawiającą się głównie w działalności klubów studenckich — sprostowano do parteru dyskoteki lub, że wręcz kultura ta osiągnęła dyskotekowe dno. Głównie za to też i na „Pałacyku” wieszano ostatnimi laty mocno już „poddechle” psy, zapominając przy tym o innej, i co dla niektórych brzmi jak ironia — głównej działalności prowadzonej przez tę instytucję. Wielu pomstowało na lokalowo-gastronomiczno-rozrywkowo-cinkciarski zaduch sobotnio-niedzielnich, wieczornych przesileń i uniesień, jak by tylko dwa te dni wypełniały pałacowy tydzień. Dużo też krwi napsuł fakt goszczenia klienteli mającej raczej mało wspólnego ze studentami, zdecydowanie pogarszając atmosferę wokół Centrum i ogólnie panującej o nim opinii. Jak ta sprawa będzie wyglądała obecnie. Otóż ACK działalność dyskotekową nadal prowadzić musi, a to z dwóch względów. Po pierwsze „Pałacyk” oprócz działalności w sferze humanizacji, a co za tym idzie kształtowania gustów studentów powinien też, choć w bardzo wąskim zakresie spełniać rolę usługową, wypełniając zapotrzebowanie środowiska na nową formę ludycznej zabawy. A zapotrzebowanie takie istnieje i jest bardzo duże. A poza tym dochody z tego typu imprez są wcale pokątną częścią budżetu ACK, przeznaczanego na ambitniejsze zamierzenia. Oczywiście ta usługowo-zarobkowa działalność „Pałacyku” będzie zawieszana w okresie organizowania większych imprez o większym ciężarze gatunkowym. Już realizowanym zamyśłem organizatorów jest pewne novum polegające na wprowadzeniu bloku ar-

dokończenie na str. 8

Fot. M. GROTEWSKI



CZAS

Wacław
Mejbaum

NEOGRANICZONY

BODAJŻE W 1963 ROKU MIELİSMY w tym kraju zimę. Zdarzyło mi się wówczas podróżować z Oławy do Wrocławia, posiadając w przytulnej poczekalni, nastawiałem się na zwykły w tych razach komunikat: „pociąg osobowy z Opola do Rawicza spóźniony jest około 300 minut... Opóźnienie pociągu może się zwiększyć lub zmniejszyć”. W tym momencie miły głos zamegafo- nił, iż pociąg osobowy z Opola do Rawicza opóźniony jest o CZAS NIE- OGRANICZONY. No cóż — pomyśla- łem sobie — takie opóźnienie już ani zwiększyć ani zmniejszyć się nie może! I była to niewątpliwie prawda.

Wydarzenie to wspominam jako je- dyne w moim życiu doznanie nieskoń- czoności czasu. Było to ze wszech miar POWAŻNE wydarzenie. Zrozumiałem nagle, że nieskończoność usytuowana jest blisko, nie gdzieś tam poza grani- cami widzialnego Wszechświata, ale konkretnie między Opolem a Oławą.

Filozoficzne iluminacje wynikają nie- kiedy z raczej banalnych kontekstów sytuacyjnych. Jak zrozumiałem nieba- wem zapowiedź, że pociąg jest spóźnio- ny o czas nieograniczony znaczy po prostu, iż pociąg nie wyruszył jeszcze ze stacji początkowej, w danym wy- padku z Opola. Otóż naukowe metody przewidywania opóźnień, jakimi dyspo- nuje PKP, dotyczą jedynie pojazdów w ruchu, nie mają natomiast zastoso- wania do stanu pierwotnego spoczynku. Z tego punktu widzenia sprawa tłuma- czy się prosto i nie daje dostatecz- nej racji do rozważań o rzeczach osta- tecznych.

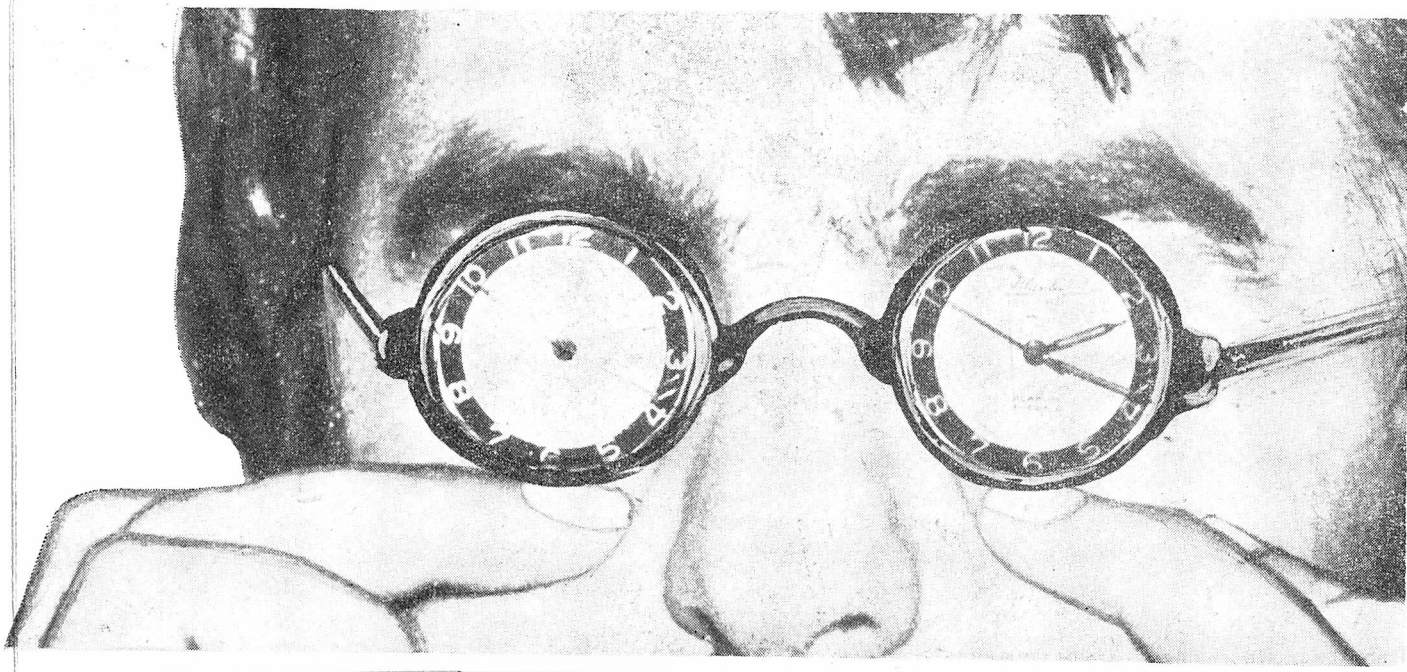
Z drugiej strony co bardziej natar- czywy spekulant może wskazać banał uznać za pozorny. Powie, że rzeczy- wisty problem nie jest nadbudowny nad banałem, lecz — przeciwnie — rozgłębia się pod jego powierzchnią. Banał — tak rzecz ujmując — byłby jedynie wyspą w morzu tajemnicy, po- dobnie jak dyrektor — w instytucji, a Ziemia we Wszechświecie.

Wracając do naszego zagadnienia mo- żemy powiedzieć, że istotnie każdy z nas styka się z nieskończonością zaw- sze i tylko wtedy, gdy nie realizuje jakiegoś programu. O programie, któ- rego nie zaczęliśmy realizować można wszak powiedzieć dokładnie to samo co o opolskim pociągu: jest to pro- gram spóźniony o czas nieograniczony. Istotnie, aby oszacować zaległości trze- ba zacząć robić cokolwiek, jak długo sprawa w ogóle nie ruszyła z miejsca, to o zaległościach nic uchwytne go nie sposób powiedzieć. W swojej własnej biografii odnajduję obecnie bez trudu sporo takich negatywnych nieskończo- ności, jestem na przykład spóźniony o czas nieograniczony w sadzeniu lasu, a także w pracach Warszawskiej Szko- ły Etyki. W ogóle jeżeli człowiek ro- bić może tylko rzeczy niewielkie i to jeszcze niedokładnie i koślawo, to za- niechać jest zdolny przedsięwziąć na miarę Boga lub Szatana, leży w tym zasadnicza wyższość zaniechania nad działaniem.

Jest być może warto podkreślenia, że tylko konsekwentne i bezkompromisowe zaniechanie daje pożądany efekt nie- skończoności. Zaniechanie połowiczne jest jedynie spartaczonym działaniem i nie daje nic prawie, jeśli nie brać pod uwagę potworów i literatury. Za- kładam tutaj znaną teorię docenta Q., który zauważył był, że u źródeł twór- czości poetyckiej leżą niepowodzenia w kreacji świata. Bóg, jak wiadomo, ero- tyków nie pisał.

Wolno sobie wyobrazić świat, w któ- rym zaniechania byłyby zgłaszane jaw- nie i realizowane bezkompromisowo. Byłby to świat planowania negatywne- go, w którym programista byłby je- dynie zobowiązany do zadeklarowania czego pod żadnym pozorem nie zrobi. W czasach, w których powszechną am- bicją zdaje się być sterowanie nieste- rowalnym, wizja takiego świata pozo- staje jednak czystą ułudą.

Fot. Z. TRZCIŃSKI



UNIwersytet ONZ

UNIWERSYTET ONZ POWOŁANY został trzy lata temu, jego inauguracja w maju 1975 r. miała charakter niejako symboliczny: trzydziesta rocznica działalności Organizacji (powstałej tuż po zakończeniu II wojny światowej) została ukończona nową fundacją naukowo-badawczą, stawiającą sobie za cel pokojowe współistnienie i ścisłą współpracę między narodami obejmującą wszystkie dziedziny i wszystkie kontynenty. Zgromadzenie Generalne ONZ na siedzibę Uniwersytetu wybrało Tokio. Sekretarz Generalny ONZ, Mr Kurt Waldheim powołał 24-osobowy Senat, jako najwyższy organ Uniwersytetu. Rektorem Uniwersytetu został prof. James Hester.

Uniwersytet ONZ nie stanowi jeszcze jednej dodatkowej uczelni, praktykującą działalność dydaktyczno-naukową na szczeblu międzynarodowym, chociaż nie odżegnuje się od nauczania w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Nie zamierza prowadzić działalności wychowawczo-dydaktycznej stacjonarnie i w sposób centralizowany, przeciwnie, zakłada sobie realizację programu nauczania za pośrednictwem licznych własnych ośrodków naukowych w rozmaitych krajach, jak również poprzez specjalistyczne organizacje międzynarodowe typu UNESCO, UNITAR, PNUD, OMS. Głównym jego celem jest praca nad problemami najaktualniejszymi dla całego świata, próba ich rozwiązania, a wyników — wdrożenia w życie. Rola wiodąca Uniwersytetu ONZ polegać

ma na opracowaniu generalnego programu działania o charakterze międzynarodowym, który uwzględnić powinien wiele różnorodnych dyscyplin, na integracji najbardziej rozwiniętych ośrodków naukowych, jak i zespoleniu najlepszych specjalistów z całego świata, wymianie kadr naukowych, poglądów, pomocy finansowej. Już na wstępie główne zadania wytyczone Uniwersytetowi ONZ, a także koncepcję dalszego rozwoju jego działalności przyjęto z wielką aprobatą i zainteresowaniem na całym świecie.

Prace badawcze, jakie prowadzone będą przez Uniwersytet ONZ w najbliższych latach, skoncentrowane zostaną wokół trzech głównych zagadnień: głodu i przeludnienia; wydobywania oraz racjonalnej eksploatacji bogactw naturalnych; aspektów ekonomicznych i społecznych rozwoju na świecie. Złożoność tych problemów wymaga kompleksowych metod działania, wcielenia w proces badawczy zarówno nauk społecznych jak i podstawowych. Czołowe przedsięwzięcia Uniwersytetu ONZ to ujęcie i opracowanie koncepcyjne problemów właściwych całej ludzkości, zastosowanie najnowszych metod w dziedzinie badań naukowych, systematyczna informacja poszczególnych ośrodków naukowo-badawczych o najnowszych odkryciach w dziedzinie wiedzy ogólnosiwiatowej.

W zakresie zagadnień społeczno-ekonomicznych Uniwersytet ONZ szczególną wagę przywiązuje do obopólnych relacji między dynamicznym wzrostem ludności na świecie a możliwościami eksploatacji potencjału socjalno-ekonomicznego naszej planety dla zapewnienia ludzkości trwałych warunków stałego rozwoju. Użyźnianie terenów pustynnych, przemysłowa gospodarka zasobami wody, baza ekologiczna sprzyjająca rozwojowi rolnictwa w krajach

tropikalnych, obszar, technologia oraz koszt wydobycia surowców, źródła energii i perspektywy ich użytkowania na szeroką skalę, mądre i naukowe użytkowanie surowców na całym świecie — to pierwszoplanowe pozycje opracowań Uniwersytetu. Problemy te są szczególnie ważne, jako że wciąż jeszcze obserwuje się pewną dysproporcję między możliwościami eksploatacji bogactw naturalnych a zbyt wolnym procesem rozwojowym wielu państw cywilizacyjnie zacofanych. Włączając te istotne zagadnienia w obręb swych badań Uniwersytet zapoczątkował pewne pomysły przedsięwzięcia, stanowiące konkretną odpowiedź dla krajów oczekujących szybkiej pomocy. Podkreślić przy tym należałoby, że kraje te nie liczą na te rozwiązania w sposób pasywny, ale same wysuwają pewne projekty, zawierające niejednokrotnie wysokie walory myślowo-poznawcze. Aktywnie uczestniczą w tworzeniu filialnych ośrodków badawczych na ich terenie, stale współpracują z Radą Uniwersytetu, która aktualnie otrzymała już ponad sto wniosków opracowań i propozycji naukowych rozwiązań z wielu zakątków świata.

Chodzi o to, żeby stworzyć prawdziwą atmosferę zbliżeń międzynarodowych, w której nauka i jej humanistyczne wyniki stałyby się największym dobrem całej ludzkości.

„Obecnie coraz liczniejsze problemy, które nie były istotne dla poprzednich pokoleń, lub mogły być rozwiązane w granicach poszczególnych państw, są nie do podjęcia bez międzynarodowej współpracy”. Zdanie to, wyjęte z „Czasopisma Międzynarodowego Związku Studentów o Demokracji i Reformie Nauczania — DE” (nr 3/76), trafnie obrazuje zasadność powołania Uniwersytetu ONZ.

oprac. Alicja KORUS

PRZESZŁOŚĆ I TERAŻNIEJSZOŚĆ

Adam Drozdek

JEDNYM Z POWAŻNYCH ARGUMENTÓW, mających świadczyć na korzyść nauk zajmujących się przeszłością — a więc archeologii, historii, paleozoologii, geologii, itp. — jest twierdzenie, iż przeszłość pomaga w zrozumieniu terażniejszości. Ma to znaczyć mniej więcej tyle, że w rozumieniu obecnych wydarzeń politycznych, kulturalnych, naukowych czy pewnych procesów przyrodniczych powinno pomóc ustalaniu stadiów poprzednich, ustalaniu źródeł danego stanu rzeczy, po prostu ukazaniu wydarzeń i faktów z przeszłości. Terażniejszość może być rozumiana jedynie poprzez przeszłość. Ale nie tylko to; zdarzenia obecnie dziejące się winny być ukazane jako konieczne etapy pewnych procesów, konieczne, a więc przebiegające wedle jakiejś prawidłowości znanej nam lub, częściej, nieznaney. A odkrycie takich prawidłowości jest właśnie zadaniem nauk zajmujących się przeszłością.

Twierdzi się jednak czasem, że jest akurat na odwrót, niż wyżej napisano, że to przeszłość może być zrozumiana jedynie poprzez terażniejszość, a nie vice versa. Wszelkie studia dotyczące przeszłości — pisze Albert C. Spaulding — polegają na uznaniu danych dziś przedmiotów (lub pamiątek) za relikty przeszłości i wyciąganiu z nich wniosków dotyczących przyszłości. Przesłanki, na bazie których wysuwają się wnioski, opierają się na obserwacjach danych obecnie przedmiotów, zdarzeń i zależności. A więc zwraca się uwagę na rzecz niezmiernie ważną: przeszłość poznawana jest na podstawie dawnych co prawda danych, pochodzących z badanych epok, ale danych, którymi badacz dysponuje obecnie, danych, które do dziś się zachowały. Zdając sobie sprawę z tego pozornie oczywistego faktu, uda nam się uniknąć pochoptych wniosków, wpływających z braku źródeł. I tak np. dopiero niedawno cofnięto początek wyodrębniania się człowieka do 2 mln lat wstecz, dzięki odkryciu szczątków antropoidów w sąsiedztwie narzędzi. Jak długo dane te nie były dostępne, datowanie takie mogło być co najwyżej przedmiotem spekulacji. Sądy dotyczące niskiego poziomu kulturowego ludności pradziejowej dzisiejszych ziem polskich — wysuwane głównie przez prehistoryków niemieckich — mogły być bezkarnie podtrzymywane wobec braku kontrargumentów w postaci odpowiednich danych archeologicznych. Błędy dotyczące chronologii procesów

sedymenacyjnych, ruchów orogenicznych czy powstawania warstw geologicznych danego obszaru wynikają z braku odpowiednich danych, przy nieobecności których uchybienia tego rodzaju są nieuniknione. Czy brak danych jest jedyną przyczyną ciągłych rewizji ustaleń poszczególnych nauk, w tym nauk zajmujących się przeszłością? Na pewno nie. Niemożność uzyskania pewnych danych wynika często z niedoskonałości przyrządów, które służą do ich uzyskania, jeszcze nieodpowiednio wysokiego poziomu techniki, by w ogóle osiągnięte być mogły. A więc w ustalaniu chronologii okresów pradziejowych pomocne są metody m.in. ilów wstęgowych, fluorowa, radioaktywnego węgla C14, itp., zaś w odtworzeniu środowiska przyrodniczego z czasów, które stanowią przedmiot badań archeologii i geologii, pomocna jest metoda palinologiczna (pyłkowa); wciąż odkrywane i udoskonalane metody biologiczne, fizyczne i chemiczne są nieodzownym narzędziem ukazywania przeszłości. Zatem znów terażniejszość oświeśla przeszłość, służy jej zrozumieniu.

Ale jest jeszcze jedna rzecz popierająca sąd wyrażony w ostatnim zdaniu. Historia, geologia, paleozoologia, itp., nie są zdane jedynie na rozwój innych nauk, na ich postęp i osiągnięcia. I trudno uznać za słuszne stwierdzenie Spauldinga, że archeologów uważać należy raczej za tych, którzy stosują wiedzę i teorie antropologii kulturowej, aniżeli za ich twórców. O-

świecą oni przeszłość dzięki zastosowaniu tej wiedzy i osiągają powodzenie o tyle, o ile istnieje zasób wiedzy, którą można stosować do relikwów tej przeszłości i o tyle, o ile pilni są w poszukiwaniu i zastosowywaniu tej wiedzy. Jest tutaj wiele przesady, każda z nauk bowiem rozwija się również samodzielnie, każda z nich jest w pewnym stopniu autonomiczna. A więc np. historia i geologia wypracowują swoje własne metody, tworzą własne hipotezy i teorie, same potrafią nierazko przewyższać piętrzące się przed nimi trudności. I to chyba jest najważniejsze: bez teorii, określonego punktu widzenia, na nic zdążyłyby się dane oraz metody fizyko-chemiczne, nie wiadomo byłoby bowiem, co brać w owych danych pod uwagę oraz do czego stosować

metody. Bez teorii otrzymywane dane byłyby nieme, metody martwe. I właśnie to osiągnięcie teraźniejszości najlepiej pomaga w zrozumieniu przeszłości. Bezmiar faktów historycznych, szczątków flory i fauny, pozostałości z zaprzyszłych czasów, spiętrzający się coraz bardziej w miarę upływu czasu, pozostałyby stertą nic nikomu nie mówiących obiektów, których jedyną funkcją byłoby zawadanie. Jednak umiejętność spojrzenia na nie, możliwość skłasyfikowania, posegregowania i uszeregowania, zdolność zmuszenia ich do mówienia — co jest możliwe jedynie dzięki oparciu się o jakąś teorię — uczyni z tej sterty zbiór faktów, niezbędnych danych dla nauki.

Widać więc, że istotnie teraźniejszość pomaga w zrozumieniu przeszłości. Czy

jednak przeczy to zależnośći wczoraj i dziś skierowanej w stronę przeciwną? Na pewno nie. Jedno warunkuje drugie, jedno jest bez drugiego wręcz niemożliwe. Nie nadając teraźniejszości perspektywy czasowej, skazalibyśmy się na niemożność jej zrozumienia, tylko na widzenie pochodzących z nikąd faktów i wydarzeń oraz stosunków nie mogących powiązać się w pewną całość. Znowu spojrzenie wstecz nic nie da bez oparcia się na jakiejś podstawie teoretycznej. A to już jest dokonaniem teraźniejszości.

Przeszłość i teraźniejszość. Trudno jedno od drugiego oddzielić; jeśli tak się jednak czyni, to najczęściej powodem jest tu tzw. skrzywienie zawodowe. I warto o tym pamiętać.

ADAM DROZDEK

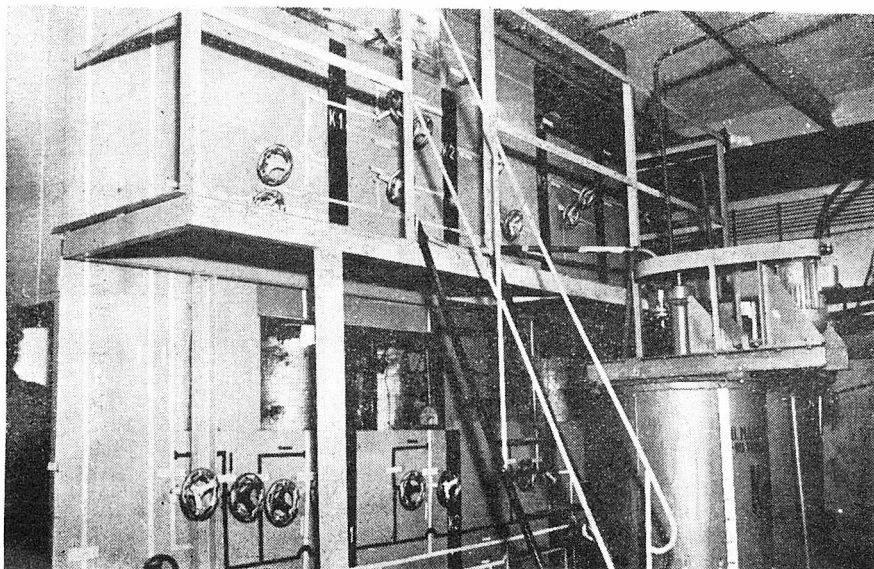
W PRACOWNIACH NASZYCH UCZONYCH

hydrometalurgia moda czy konieczność

O hydrometalurgii pisaliśmy już w „Sigmie” kilkakrotnie.*) Programowi temu towarzyszyło zawsze wielkie zainteresowanie nie tylko ze względu na jego atrakcyjność, lecz przede wszystkim dlatego, że przy jego realizacji skupił się ogromny i niespotykany dotąd potencjał naukowo-badawczy.

Dr inż. Franciszek ŁĘTOWSKI z Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiałków Rzadkich jest specjalistą w dziedzinie hydrometalurgii. Zespół, którym kieruje ma na swoim koncie opracowanie technologii przeróbki koncentratu — dla otrzymywania miedzi elektrolitycznej — nie zaniechyszczejac środowiska. Dr Łętowski jest autorem pierwszego polskiego podręcznika traktującego o podstawach hydrometalurgii, przygotowywanego obecnie do wydania w języku angielskim. Jego też poprosiliśmy dzisiaj o rozmowę.

Fot. J. TOMYS



S.: Panie Doktorze, od momentu podjęcia badań nad hydrometalurgią w naszej Uczelni minęło lat kilkanaście, a kilka od chwili, gdy problem ten zaczęto realizować na szeroką skalę. Co w tym okresie zrobiono w dziedzinie hydrometalurgii, jakie są perspektywy na przyszłość?

Dr Łętowski: Nie sądzę by możliwe było przedstawienie choćby skrótownego, co w zakresie hydrometalurgii zrobiono. Już sam fakt, że w tym zakresie pracuje ponad połowa pracowników Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiałków Rzadkich, duża grupa naukowców z Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych, a także pracownicy Zakładu Doświadczalnego „Hydromech” w Kowarach, pozwala uzmysłowić sobie jak szeroki jest wachlarz problemów i zagadnień realizowanych w tej dziedzinie.

Jednym z głównych tematów prowadzonych w ramach tego programu jest hydrometalurgia miedzi. Samo zagadnienie ługowania miedzi z minerałów typowymi czynnikami ługującymi jest znane i nie wymaga szczególnych badań podstawowych. Natomiast pewne badania podstawowe nad ługowaniem odczynnikami organicznymi prowadzone są w zespole prof. A. Barteckiego.

Aktualnie główne kierunki badawcze w zakresie hydrometalurgii miedzi koncentrują się przy opracowywaniu intensywnych metod otrzymywania czystej miedzi z roztworów po ługowaniu.

Jedną z najszerzej stosowanych metod do otrzymywania metali z roztworów wodnych jest elektroliza. Prosta elektroliza roztworów po ługowaniu nie

*) „Sigma” nr 2 1973/74, „Sigma” nr 9 1974/75

proceedzi jednak do otrzymania czystego produktu końcowego np. miedzi katodowej. Nowym procesem badanym od roku 1973 jest elektroliza przeprowa pozwalająca na otrzymanie czystej miedzi katodowej z roztworów CuSO_4 zawierających także FeSO_4 a jednocześnie umożliwiającą regenerację czynnika ługującego. Sama elektroliza przeprowa nie jest procesem wynalezionym przez nas, jednakże bez wielu badań nad procesami elektrodowymi i transportem przez przeprowy nie można by nawet marzyć o opanowaniu tego procesu w skali półtechnicznej.

Również w wyniku naszych badań okazało się, że do proponowanego przez nas procesu hydrometalurgicznej przeróbki koncentratów, może być zastosowany bardzo nowoczesny sposób polegający na wytrąceniu metalu z roztworu po ługowaniu poprzez ciśnieniową redukcję wodorem. Jest to proces kilkakrotnie szybszy od elektrolitycznego wydzielania metalu, natomiast barierą jest tu brak aparatów umożliwiających prowadzenie redukcji wodorem w sposób ciągły, a więc nadający się do zastosowania w skali przemysłowej. Bardzo liczymy w tym zakresie na sukcesy pracowników Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urzędzeń Ciepłych. Opracowanie tego procesu tak, by dał się realizować w sposób ciągły może mieć rewolucyjne znaczenie w hydrometalurgii.

S.: Czy redukować można każdy roztwór i czy z każdego roztworu po ługowaniu można otrzymać czystą miedź?

Dr Łętowski: Nie, nie z każdego. Skuteczna redukcja wodorem może być prowadzona tylko z roztworów stężonych. Ponadto w naszym przypadku konieczne staje się usunięcie z takiego roztworu jednego ze składników — siarczku żelazawego. Usuwa się go w procesie krystalizacji wymuszony ogrzaniem roztworu do temperatury ok. 170°C , w autoklawie.

S.: O ile mi wiadomo z kursu podstawowego fizyki, to roztwory lubią krystalizować raczej w niskich temperaturach, po co je podgrzewać?

Dr Łętowski: Ma tu swój udział jedno z nieoczekiwanych zdawałoby się zjawisk polegające na znacznym spadku rozpuszczalności niektórych soli w temperaturach powyżej 100°C . Zjawisko to należy do grupy zjawisk hydrotermalnych, towarzyszących wzrostowi temperatury roztworów wodnych i ciśnienia niektórych reagentów. Ze zjawiskami tymi wiążą się prowadzone w naszym zespole badania procesów hydrometalurgii ciśnieniowej. Ma to bardzo duże znaczenie praktyczne. Wykorzystanie procesów ciśnieniowych sprawia, że np. regeneracja czynnika ługującego pod zwiększonym ciśnieniem tlenu przebiega kilkanaście razy szybciej niż w procesie elektrolizy przeprowowej a kilkaset razy szybciej niż przy wykorzystaniu „utleniania bakteryjnego”.

Badania podstawowe prowadzone nad zjawiskami hydrotermalnymi obejmują ponadto równowagi hydrolizy, rozpuszczalności, i kompleksowania w układach komponentów o dużym znaczeniu praktycznym.

S.: Jakie jeszcze badania prowadzone w dziedzinie hydrometalurgii na naszej uczelni uważa Pan za szczególnie interesujące?

Dr Łętowski: Do najbardziej interesujących prac w tej dziedzinie zaliczyłbym prace prowadzone w zespole doc. Charewicz, związane z badaniami nad flotacją jonową — nowym procesem koncentrowania metalu z roztworów znacznie rozcieńczonych oraz badania nad bardziej skutecznymi mutacjami bakterii typu *thiobacillus*, uczestniczącymi w ługowaniu siarczków miedzi, prowadzone przez zespół dr J. Starosty.

Sama flotacja jonowa nie jest procesem związanym ze wzbogaceniem rud, lecz znajduje od niedawna zastosowanie do koncentrowania i rozdzielania substancji chemicznych występujących w rozcieńczonych roztworach wodnych. W odróżnieniu od flotacji mineralów, flotacja jonowa dotyczy rozpuszczonych w wodzie elektrolitów, których jony sorbuje się na powierzchni pęcherzyków powietrza przepuszczanego przez roztwór i są wynoszone wraz z nimi na powierzchnię. W zespole tym prowadzone są od niedawna badania nad szczególnym przypadkiem ekstrakcji rozpuszczalnikowej — ciekłymi membranami.

Na uwagę zasługują również ważne dla gospodarki kierunki związane z hydrometalurgią glinu i metalu rzadkich. Środek ciężkości tych prac to badania technologiczne w Kowarach.

S.: Panie doktorze, obserwując rozwój badań nad hydrometalurgią, można by zaryzykować stwierdzenie, że w skali światowej „moda” na ten proces słabnie. O ile w latach 60-tych ukazywało się na ten temat ogromnie dużo opracowań, o tyle teraz obserwuje się pewnego rodzaju regres. Czy zdaniem Pana w naszych warunkach hydrometalurgia to moda czy konieczność?

Dr Łętowski: Metale otrzymuje się z surowców tak metodami hutniczymi — pirometalurgicznymi jak i hydrometalurgicznymi. O ile hutnictwo jest prawie tak stare jak nasza cywilizacja, w związku z czym są to technologie dobrze opanowane i z tradycjami, o tyle hydrometalurgia jest „dzieckiem naszych czasów”.

Kiedy w ogóle można mówić o modzie? Na pewno nie wtedy, gdy na rynku znajduje się np. jeden rodzaj

obuwia. Moda jako taka wiąże się ze zjawiskiem nadmiaru pewnych dóbr. To, że w latach 60-tych następował gwałtowny rozwój hydrometalurgii wynikało co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze hydrometalurgia pozwala na uzyskiwanie metalu z rud ubogich — niedostępnych już do przeróbki metodami hutniczymi. Tymczasem intensywne badania geologiczne i odkrycie nowych złóż metalu odsunęły w latach 70-tych ten problem na dalszy plan, tym bardziej, że na obecnym etapie rozwoju techniki i technologii proces ten jest jeszcze dość kosztowny. Jest jednak druga sprawa, która sprawia, że „moda” na hydrometalurgię przetrwała się w dość alarmującą konieczność. Metody pirometalurgiczne charakteryzują się dużym stopniem zanieczyszczenia środowiska. Np. huta o zdolności przerobowej 100 tysięcy ton miedzi na rok, mimo produkcji kwasu siarkowego, kierować będzie do atmosfery około 1400 ton SO_2 rocznie. Po nieważ maksymalne stężenie SO_2 w atmosferze nie może przekraczać $0,3\text{--}0,5 \text{ mgSO}_2/\text{m}^3$, łatwo obliczyć, że huta o takiej produkcji doprowadzi rocznie do skażenia $3\text{--}5$ tysięcy km^3 powietrza. Tak więc z punktu widzenia ochrony środowiska technologie hydrometalurgiczne nie posiadają jak na razie alternatywy. Traktowanie polskiej hydrometalurgii jako modnego kierunku badawczego jest więc absolutną krótkowzrocznością. Chociaż na dziś możliwości polskiego hutnictwa miedzi są prawdopodobnie wystarczające do przerobu możliwości eksploatacyjnych kopalń, to jednak istnieją rosnąca ilość wtórnych źródeł miedzi i metalu towarzyszących, których odzysk jest szczególnie korzystny przy zastosowaniu tych technologii. Ma więc hydrometalurgia swoje uzasadnienie na dziś, a tym bardziej w przyszłości — bo bez podejmowania badań podstawowych zostalibyśmy w tyle, a nie jest wykluczone, że dzięki swym zaletom, w wyniku dopracowania techniki i technologii, proces ten zdominuje metody hutnicze.

S.: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

MALGORZATA KRAMKOWSKA

Fot. M. GROTEWSKI



dokończenie ze str. 3

tystycznego do programu każdej dyskoteki wzbogacając ją w ten sposób przez krótkie prezentacje, występy, pokazy itp. podczas przerw. Zaostrzona zostanie również kontrola legitymacji studenckich na brankach. Celem samym w sobie jest stworzenie i realizowanie takiego programu propozycji kulturalnych, aby osoby niepożądane, w jednoznacznym użyciu tego słowa, nie miały w „Palacyku” czego szukać.

Z propozycji programowych — już zrealizowanych — odnotować należy dwie o szczególnym znaczeniu: Pierwsza to *V Tydzień Teatrów Studenckich* — impreza po raz pierwszy pomyślana jako tak totalne zaprezentowanie wszystkich teatrów studenckich, działających obecnie we Wrocławiu (a tych jest podobno osiemnaście). Oprócz głównych i utytułowanych teatrów dano szansę zaprezentowania się szerszej publiczności nowym grupom teatralnym, zupełnie nieznanym ogółowi zainteresowanych studentów, bo egzystującym przy klubach, czy poszczególnych wydziałach. Druga z imprez już zrealizowanych, to najnowsza (czwarta) premiera głośnego już widowiska *Teatru Instrumentalnego Politechniki Wrocławskiej Ryszarda Miśka* pt. „Sonata widm”, zainspirowanego utworem Augusta Strindberga. Fragmenty przedstawienia zarejestrowane zostały przez Telewizję Wrocławską.

Ścisłszą będzie współpraca między Akademickim Centrum Kultury „Palacyk” a Akademickim Ośrodkiem Teatralnym „Kalambur”. AOT będzie nadal działał w swoich tradycyjnych już i wypracowanych ramach (np. działalność agencyjna, wydawnicza, teatralna itd.) posiadając pewne swoje cechy specyficzne, natomiast ACK będzie realizował zamierzenia, jakich „Kalambur” z racji swego odmiennego statusu realizować nie może.

Problem to w organizacji studenckiej nienowoty — współpraca z zakładami pracy. Przeprowadzono już wstępne rozmowy z przedsiębiorstwem „Predom-Polar”. Porozumiano się w sprawie wzajemnego informowania oraz umożliwienia uczestnictwa w różnych działaniach organizowanych przez zainteresowanych. „Palacyk” ze swojej strony przygotowuje się do imprezy proponowanej na koniec maja pt. „Tydzień w Polarze”. Co z tej współpracy wyniknie — zobaczymy. Na razie na wspólnie zorganizowanym *Wielkim Balu Pokarnawalowym* bawili się pracownicy „Polaru” i studenci.

Akademickie Centrum Kulturalne „Palacyk” ma bowiem obowiązek prezentowania swojego dorobku na zewnątrz, świadcząc usługi „kulturalne” na rzecz innych środowisk, ogólnie rzecz biorąc na rzecz miasta. Wynika to choćby z faktu dysponowania olbrzymim potencjałem twórczym, bez porównania większym, niż jakakolwiek inna organizacja młodzieżowa czy klub. Corocznie realizowany jest przez wojewodę wrocławskiego tzw. program upowszechniania kultury — w mieście i województwie. Rejestrowane są wszystkie wydarzenia kulturalne w różnych środowiskach. A do tego programu ACK powinien się jak najszybciej włączyć.

WOJCIECH ALEKSIEWICZ

Po prostu PPT

Z WARSZAWY, GDAŃSKA, ŁÓDZI, KRAKOWA I ŚLĄSKA zjechali w dniach 24—26 lutego studenci najbardziej ścisłych kierunków studiów, u nas skomasowanych na Wydziale Podstawowych Problemów Techniki. Pretekstem do tego gwieździstego zlotu było II Spotkanie Mat.-Fiz. zorganizowane w tym roku przez RI-9 oraz RI-18 Politechniki Wrocławskiej. Przed dwoma laty w Gdańsku na zaproszenie tamtejszej organizacji młodzieżowej w spotkaniu uczestniczyli trzy środowiska. Zatem liczba zainteresowanych rośnie, rośnie także ilość problemów z jakimi spotykają się studenci polskich uczelni, a studenci PPT w szczególności.

Uczestnicy tegorocznych obrad (spotkania mają charakter roboczych dyskusji) podzieleni zostali na pięć grup problemowych. Wśród spraw poruszanych w zespołach na czoło wysuwają się dwie, niejako ponadwydziałowe. Są to: problemy zatrudnienia absolwentów oraz formy pracy SZSP ze specjalnym uwzględnieniem I roku.

Specyficzny charakter studiów, a bardziej jeszcze zdziwione oczy pracowni-

Marek J. Szewczyk

ków wydziałów zatrudnienia wprawiały wielokrotnie absolwentów PPT w nie-małe zdezorientowanie. Studia traktowane w uczelniach jako wiodące w życiu przemysłowym kraju, wydają się być nieprzydatne. Niedoinformowanie zakładów pracy jest nierzadko tak duże, że pracownicy działów kadr tłumaczą zdziwionym absolwentom PPT, iż szkół zawodowych zakład nie posiada.

Oddzielny problem to sprawa stypendiów fundowanych. Zdarza się bowiem, że zakłady niezorientowane w specjalizacji wydziału proponują stypendia niejako „nie na temat”. Np. Wrocław ostatnio otrzymał stypendia fundowane dotyczące fizyki jądrowej a akurat tu studentów bardziej interesuje optyka. Gliwice posiadały wiele propozycji dla matematyków, a u nas ich nie było w nadmiarze. W wyniku spotkania ustalono, że w roku przyszłym stypendia, które napływają do poszczególnych uczelni będą w nich „leżeć” przez dwa miesiące, by następnie — jeżeli nie znajdą się chętni — propozycje w formie odbitek kserograficznych rozesłać do innych, zainteresowanych wydziałów w kraju.

wyłącznie dla przemysłu, a studenci Warszawy w ramach swoich Dni zaplanowali spotkanie z dyrektorem departamentu w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Studenci robią wszystko by zmienić istniejącą, nie ukrywam, złą sytuację zatrudnieniową. Nie wystarczy jednak sam zapał i szczere chęci. W sukurs muszą pójść resortowe decyzje. Studenci będą stukać (vide Departament Ministerstwa) ale czy dostąpią zaszczytu wysłuchania ich, a co więcej — czy ich uwagi ktoś zechce zapamiętać i wprowadzić do realizacji?

Drugim problemem o którym na wstępie wspomniałem, były formy pracy SZSP wśród studentów pierwszego roku. Istotny to problem, bowiem na pierwszym roku, już w czasie pierwszych rozmów, spotkań, obserwacji rysuje się obraz studiów, organizacji. Jaki to będzie obraz, tacy będą później działacze.

Pracę ze studentami I roku warszawska organizacja SZSP przy PPT rozpoczyna już na roku zerowym. Grupa pracuje zazwyczaj w PGR-ze. Skład grupy to głównie rok I (praktyka zerowa). Tych kilka starszych osób, to studenci-działacze, przeważnie legitymujący się dobrymi ocenami w indeksie oraz doświadczeniem w pracy

organizacyjnej. Dobrze zarabiają, bawią się, dyskutują, nawiązują przyjaźnie. Później są owoce: blisko 95% wstępuje do SZSP, a 60% (z tych 95%) to aktywiści. Niestety zbyt mało grup może być objętych tą formą praktyk zerowych.

Wrocław nastawił się na turystyczną formę aktywizacji studentów roku pierwszego. Jest bowiem sprawdzone, że wielu wzorcowych dziś działaczy SZSP zaczynało właśnie w tej dziedzinie pracę organizacyjną. Nic tak nie łączy i przybliża ludzi, jak łyk herbaty ze wspólnej menażki, czy szaszłyk przy ognisku na górskim szlaku.

Przybyłym na II Spotkanie, przypadły do gustu organizowane tu nad Odrą Dni Wstępne. Wiele dyskusji wywołał sposób przyjmowania do SZSP we Wrocławiu (na WPPT rzecz jasna). Otóż RI-18 proponuje (realizuje również) przyjmowanie studentów w poczet członków SZSP przez cały rok, co wyraźnie odbiega od lansowanej ogólnie formy „akcji naboru do SZSP”. Chyba warto zastanowić się nawet na szerszym forum, co jest lepsze: czy rozdanie deklaracji na którejś z godzin pedagogicznych w myśl zasady macie — wypełniajcie, czy przyjmowanie tych, którzy sami, przekonani o słuszności swojego wyboru przyjdą do RI i poproszą o deklarację.

Moim zdaniem w drugim przypadku jest pewne ryzyko: studentowi organizacja musi najpierw czymś zaimponować, a to wymaga już nakładu pracy. Ale czy nie warto tego zrobić dla naszej organizacji?

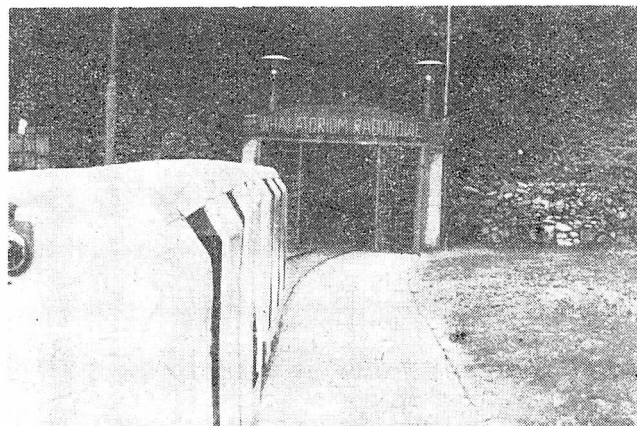
II Spotkaniom towarzyszyło kilka imprez. Ciekawsze z nich to wystawa skryptów i podręczników, wydanych dla i przez wydziały mat.-fiz. politechnik. Największym powodzeniem cieszyła się „Analiza funkcjonalna w zadaniach” J. Górniaka i T. Pytnika. Niestety, nakład wyczerpany. Czy zatem nie warto wznowić tej poszukiwanej książki? Chętnych będzie wielu. Zapewniam. Wystawa połączona była z ofertą sprzedaży wysyłkowej (wielu z niej skorzystało).

Inną ciekawą sprawą było uczestnictwo przybyłych na II Spotkania w uruchamianiu drugiej linii systemu RIAD w naszym Centrum Obliczeniowym.

Na zakończenie tej krótkiej retrospekcji II Spotkań Mat.-Fiz., wypada tylko życzyć ich organizatorom, by III Spotkania (tym razem warszawskie) były tak samo udane, a studentom kierunków pozaopetowskich brania przykładu z dobrej roboty, jaką robi RI-9 i RI-18 na Politechnice Wrocławskiej.

MAREK J. SZEWCZYK

Kolejka elektryczna, którą dowożeni są pacjenci do pomieszczeń zabiegowych.



Antro- terapia — czyli leczenie sztolniowe

„Wieczór Wrocławia” z 1 sierpnia 1977 donosi:

Konkurs na „Dobry pomysł, dobrą robotę” rozstrzygnięty. Czwórka laureatów „Wrocławskiego dzieła 76”. Jury konkursu uhonorowało Politechnikę Wrocławską, Staromiejski Dom Kultury, „Predom-Polar” i piłkarzy WKS „Śląsk”.

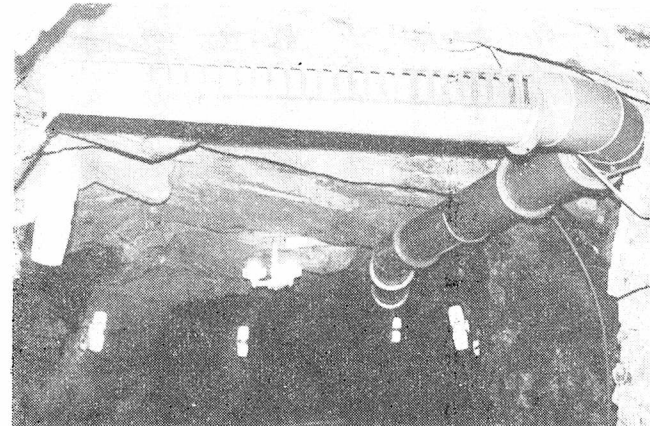
Politechnika Wrocławska została wyróżniona za działalność naukową na rzecz przemysłu i innych dziedzin gospodarki. Do konkursu zostało zgłoszonych sześć tematów. Jeden z nich to *Wykorzystanie emanacji radonu z wyrobisk górniczych dla inhalacyjnego leczenia podziemnego*.

Na przykładzie austriackiego uzdrowiska Badgastein-Boeckstein, gdzie jako środek leczniczy stosowany jest radon występujący w powietrzu sztolni, podjęto w Polsce próby rozpoznania naturalnych zasobów radonu oraz możliwości wykorzystania ich do celów leczniczych. Badania prowadzono w sztol-

ni 19a kopalni pouranowej w Kowarach-Podgórzu. Prace górnicze i adaptacyjne wykonał Zakład Doświadczalny „Hydro-Mech.” w Kowarach. Zadaniem Zespołu Badawczego Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska pod kierownictwem prof. dra hab. Bohdana Głowiaka było ustalenie optymalnych parametrów pracy inhalatorium radonowego.

Naturalne warunki panujące w tym obiekcie nie spełniały podstawowych wymogów procesu leczniczego głównie ze względu na niską ciepłotę wnętrza i duże wahania stężenia radonu. Zaprojektowano więc instalację technologiczną umożliwiającą uzyskanie optymalnych parametrów terapeutycznych w procesie antroterapii. Realizację tego zadania badawczego utrudniał brak dostępnych wzorców o podobnych parametrach, ponieważ sztolnia kowarska

Nie koniec na tym. Gliwice drukują informator o wydziałach matematyczno-fizycznych politechnik przeznaczony



Pomieszczenia zabiegowe — widoczna szczelina nawiewna

jest pierwszą tego typu jednostką w kraju (i czwartą na świecie). W istniejących oprócz niej jednostkach tj. Badgastein (Austria), Bad Kreuznach (RFN) i Boulder (USA) dla zapewnienia właściwego przebiegu procesu leczniczego wystarczające są ich warunki naturalne.

Projekt instalacji technologicznej obejmował między innymi prace wstępne polegające na wytypowaniu odpowiednich odcinków sztolni 19a na pomieszczenia personelu i pomieszczenia techniczne. Sztolnia 19a była sztolnią transportową i została wytypowana na inhalatorium ze względu na jej dogodny sytuowanie i odpowiednio duży przekrój. Głównym źródłem radonu były dla niej wyżej położone sztolnie wydobywcze połączone z nią szybkami. W warunkach naturalnych w sztolni 19a utrzymywała się temperatura 283—284 K w ciągu całego roku, a wilgotność względna wahała się w granicach 97—100 %. Stężenie radonu zmieniało się w tym okresie od 0.1—6 nCi dm³. Na podstawie projektu technologicznego wykonano instalację i zamontowano urządzenia w pomieszczeniach technicz-

nych sztolni 19a. Dzięki temu zapewniono odpowiednią temperaturę, stężenie radonu i wilgotność względną w pomieszczeniu.

Badane stężenie radonu, temperatury i wilgotności względnej w pomieszczeniach zabiegowych są w przybliżeniu stałe w podłużnym przekroju pomieszczeń. Natomiast pomiary stężenia radonu w funkcji wysokości wykazały, że największe stężenia występują przy podłożu i nieznacznie maleją do wysokości 1 m. Znajomość wpływu czynników meteorologicznych pozwoli przewidzieć zmiany stężenia radonu w pomieszczeniach zabiegowych. Umożliwi to wcześniejsze ustalenie czasu trwania zabiegów oraz pozwoli na pełne i efektywne wykorzystanie inhalatorium. Znajomość rozkładu stężenia radonu w pomieszczeniach zabiegowych w funkcji odległości i wysokości pozwoli na określenie efektywnej strefy, w której powinni przebywać pacjenci podczas zabiegu. Jeżeli chodzi o stężenie radonu w wodzie wypływającej ze sztolni, która w przyszłości może być wykorzystana do celów leczniczych, to pomiary



Pacjenci podczas zabiegu

stężenia radonu wykazały zmniejszenie się stężenia radonu w kierunku wypływu wody do wartości równej 35—40% wartości początkowej, przy czym stężenia te maleją po opadach atmosferycznych.

Równocześnie z pomiarami parametrów terapeutycznych były prowadzone badania lekarskie przez pracowników Akademii Medycznej we Wrocławiu oraz personel lekarski z Uzdrowiska Cieplice. Pacjenci korzystający z zabiegów w sztolni przebywali pod opieką doc. dra Bogusława Halawy, który badał każdą kurację jako we Wrocławskiej Klinice Kardiologicznej przed skierowaniem, w Cieplicach podczas leczenia i po jego zakończeniu. Wyniki kuracji były pozytywne, nie było ani jednego wypadku szkodliwego działania ubocznego. Ogólnie można stwierdzić, że badania pozwoliły na wyznaczenie optymalnych parametrów pracy inhalatorium oraz jednoznacznie wykazały, celowość pełnego wykorzystania sztolni kowarskiej do celów leczniczych.

SŁAWOMIR POSMYK

Maciej Kałuszyński

MORALIA

MORALIA

Marksizm i etyka

NATURALNYM STANOWISKIEM MATERIALISTY historycznego wobec opisanych w poprzednim numerze prób stworzenia uniwersalnej etyki normatywnej jest uznanie ich za swojego rodzaju mistyfikację ideologiczną, za poglądy, które świadomie lub nieświadomie starają się stworzyć wrażenie, że są całkowicie neutralne wobec klasowych podziałów i sił, że reprezentują ludzkość, podczas gdy w rzeczywistości tak czy inaczej wspierają dążenia pewnej tylko grupy społecznej. Jedną z ważniejszych tez marksizmu jaką się tu bierze pod uwagę jest ta, która mówi, że w podzielonym społeczeństwie nie ma miejsca na bezstronną naukę o społeczeństwie. Stworzenie jednego, jedynego ważnego systemu etycznego jest równocześnie krytyką, negacją wszystkich niezgodnych z nim systemów wartości. Wymarzony przez badaczy naukowy dowód prawdziwości takiego jednego systemu ma być również dowodem nieprawdziwości czy niesłuszności wszystkiego co jest z nim niezgodne.

Słodkie społeczeństwo jednego systemu wartości to społeczeństwo, w którym kapitalista i robotnik uśmiechając się do siebie z sympatią, choć jeden udaje się właśnie na przejażdżkę swoim jachtem, a drugi do urzędu do spraw zatrudnienia w poszukiwaniu pracy, to społeczeństwo, w którym murzyn w autobusie zajmuje grzecznie miejsce „Dla czarnych” i wymienia braterskie uśmiechy z białym, który zmierza w stronę miejsc „Tylko dla białych”. Próby unaukowania etyki są bowiem próbami zaproponowania jednolitego systemu wartości, a zatem ujednolicenia pewnej sfery świadomości społecznej dla danego stanu świata. Świat stosunków społecznych pozostaje bez zmian, bez zmian pozostają podziały społeczne a zmienia się tylko stanowisko ludzi wobec tego co dobre a co złe, co powinno się a czego nie powinno się czynić.

Albo może autorom proponującym uniwersalne systemy etyczne idzie również o zmianę świata stosunków społecznych, o ujednolicenie nie tylko świadomości lecz również o zmianę tych podstawowych struktur, które różnicują społeczeństwo. Możliwe, że w wielu przypadkach, a może i w większości przypadków o to również im idzie, że tego pragną, o tym marzą. Ale takie pragnienia i marzenia, choć z punktu widzenia większości systemów etycznych ładnie świadczą o autorach, niczego nie wnoszą, niczego nie zmieniają. Teoria etyczna pozostaje teorią a towarzyszące im marzenia pozostają marzeniami. Bardziej brutalnie i może w jakimś sensie „niesprawiedliwie” dla autorów, wielowymiarowych jednostek ludzkich, powiedzieć można, że teoria służy jako oręż ideologiczny określonej grupie a marzenia o rzeczywistym zrównaniu grup usprawiedliwiają, ucisząją subtelne sumienia teoretyków. Wartościowanie w kategoriach moralnych marzeń i sumień teoretyków obce jest w zasadzie marksizmowi jako teorii, choć mogą takich ocen dokonywać i często dokonują marksiści jako ludzie, rzekłbym, prywatni.

Ostatnia uwaga prowadzi nas do szeroko dyskutowanego obecnie problemu etyki marksistowskiej. Problem ten najczęściej przybiera postać pytania: „czy możliwa jest etyka marksistowska?”, a nawet w pewnych sytuacjach teoretycznych: „czy możliwa jest naukowa etyka marksistowska?”.

Utopijne marzenia dawnych teoretyków dotyczące sprawiedliwości społecznej są przez współczesnego marksistę doceniane jako jedno ze źródeł myśli marksistowskiej. Poważna krytyka utopii społecz-

nych połączona z akceptacją istotnych wartości humanistycznych tam wyrażanych to ważny wątek refleksji, która legła u podstaw marksowskiej wizji przyszłego świata ludzi. Jednakże socjalizm nie jest jeszcze jedną utopią lecz jest naukową teorią dotyczącą budowy przyszłego społeczeństwa. Jest to możliwe dzięki temu, że koncepcja ta nie jest samodzielną teorią ograniczoną przesłankami wartościującymi. Jest ona ściśle powiązana z materialistycznie zorientowaną filozofią i ekonomią polityczną. Socjalizm naukowy w oderwaniu od filozofii i ekonomii przestaje być sobą. Filozofia i ekonomia polityczna dostarczają mu racji istnienia. One ukazują realność postawionego celu i one przedstawiają mechanizm zmienności świata społecznego, w oparciu o znajomość których można dobrać właściwe środki do zamierzonych celów.

Są zatem w marksizmie zawarte pewne cele, które traktować można jako wartości. Wartości te mogą być obiecującą podstawą dla wysiłków stworzenia marksistowskiej etyki normatywnej. Równocześnie jednak warto zauważyć, że cele te nie są, jak w wielu innych teoriach, celami-ideałami moralnymi lecz są perspektywicznymi celami postawionymi w oparciu o analizę rzeczywistych procesów, w oparciu o analizę dostępnych środków i kosztów. Cele te są bardziej podobne do celów przedsięwzięć gospodarczych czy technicznych niż do celów moralnych. Wątpić zatem należy czy cele formułowane na terenie marksizmu dać mogą podstawę do zbudowania systemu etycznego w formie klasycznej.

Niemniej jednak, cele i przedsięwzięcia zalecane przez marksizm są ważne dla ludzi: ważne dla grup społecznych i reprezentujących je organizacji politycznych, ważne dla jednostek ludzkich. Jako takie znaleźć się muszą w perspektywie oceniającej, również moralnej, ludzi obserwatorów i ludzi włączających się w aktywność ku tym celom, a zatem również teoretyków moralności. I tak marksizm, a w szczególności jego formacja celów i środków bywa często piętnowana moralnie z punktu widzenia systemów etycznych wyrażających różne formy moralności burżuazyjnej. W tym momencie pojawia się potrzeba polemiki z przeciwnikami marksizmu.

Aparat teoretyczny do takiej polemiki wypracowany przez twórców marksizmu jest dobrze stosowalny na terenie etyki opisowej. Materializm historyczny ukazuje źródła owej krytyki. Ukazuje, że krytyka owa i związane z nią propozycje innego ujęcia celów i środków wyrastają z historycznie ukształtowanej świadomości burżuazyjnej, że podporządkowane są one politycznym i ekonomicznym interesom klasy właścicieli środków produkcji. Jednakże ten czysto opisowy aparat teoretyczny materializmu historycznego słabo nadaje się do obrony dążeń i poczynań zalecanych przez marksizm wtedy, gdy spór toczy się w perspektywie moralno-oceniającej.

Można oczywiście ogłosić wycofanie się z terenu tego rodzaju polemik jako terenu obcemu marksizmowi. Wycofanie to można uzasadnić na gruncie teoretycznym, można wykazać, że teren ten jest miejscem sporów nieistotnych, miejscem źle postawionych pytań, pseudopolemik, problemów nierozstrzygalnych itp. Na to jednak mogą sobie pozwolić tylko zimni specjaliści w wybranych, wąskich zagadnieniach. Łatwo bowiem zauważyć, że owa moralno-oceniająca perspektywa właściwa jest nie tylko przeciwnikom marksizmu lecz i marksistom samym. Czy można powiedzieć, że ta perspektywa jest pozostałością swoistego widzenia rzeczywistości właściwego dla społeczeństw poprzednich formacji społeczno-ekonomicznych? Nie ma takiej tezy materializmu historycznego, ani nie ma takiego zbioru tez, z których by wynikało, że moralność jako forma świadomości społecznej osiąga swój kres w kapitalizmie. Wytwarza się więc nowa moralność na gruncie nowych stosunków społecznych i ona to, nie tylko ze względu na opozycję innych moralności żąda dla siebie teoretycznej konceptualizacji.

Uwagi powyższe prowadzą nas do stwierdzenia, że marksistowska etyka normatywna jest potrzebna a może nawet konieczna. Ale ponieważ nie odpowiedzieliśmy na pytanie czy jest to w ogóle możliwe, teza nasza mówi nieco karkołomnie, że etyka taka jest konieczna nawet gdyby była niemożliwa. I w rzeczywistości istnieje szerokie pole niemożliwości, na którym próbowano stworzyć etykę marksistowską. Właściwości tego pola stają się szczególnie dobrze widoczne tam, gdzie wywodzący się z tradycji filozoficznej postulat naukowości spotyka się z zamiarem stworzenia etyki normatywnej.

(Oczywiście współczesny spór o możliwość etyki nie jest wcale sporem przebiegającym wzdłuż linii demarkacyjnej filozofii marksistowskiej i filozofii burżuazyjnej. Tradycyjnej refleksji dotyczącej sposobów konstruowania zasadnych systemów etycznych towarzyszy co najmniej od XVIII wieku refleksja sceptyczna, powątpiewająca a czasami wręcz negująca sensowność tego rodzaju poczyną. Ów sceptycyzm utrzymuje się w wielu kierunkach filozoficznych do dzisiaj).

Współcześnie spór o możliwość etyki marksistowskiej nie jest już w zasadzie sporem o system etyczny. Jest to spór o możliwość przedłożenia zbioru norm moralnych, które ja-

kość wynikałyby, czy też dawały się uzasadnić w oparciu o teorię występujące w obrębie marksizmu. Do zbioru tego należeć mogą normy bardzo zróżnicowane treściowo. Dlatego też dobrze byłoby dokonać wśród nich pewnej klasyfikacji.

Część norm, o których mowa grupuje się wokół zagadnienia: „człowiek w obliczu przemian świata społecznego”. Normatywną teorię tego problemu nazwać można Etyką Wielką. Kwestie moralne, jakie się tutaj pojawiają odczuwane są jako bardzo ważne, podejmuje je większość współczesnych teorii etycznych. Normatywne wypowiedzi należące do Etyki Wielkiej są często spotykane w pismach klasyków filozofii marksistowskiej oraz w pracach współczesnych marksistów.

Inną grupę norm reprezentuje wartościująca perspektywa pojawiająca się w relacjach człowiek — człowiek. Są to małe normy dotyczące spraw zwykłych codziennych, a jednak jakoś dla ludzi ważnych. Normy te tworzą Etykę Małą — jest to teren najczęstszych sporów etycznych, teren mocno zresztą infiltrowany przez moralistykę literacką, pedagogiczną itp.

Sądzę, że możliwa jest Etyka Wielka jako oparte na naukowych podstawach, systematyczne i systematyzujące myślenie etyczne. Właśnie w obrębie marksizmu, który nastawiony jest na zmienianie świata dla zmieniającego się człowieka możliwe jest przedłożenie spójnego zbioru tez normatywnych dotyczących roli i miejsca jednostki ludzkiej w procesie przemian społecznych. Oczywiście jest jednak, że nie jest to zbiór norm wynikający dedukcyjnie z teoretycznych tez marksizmu. Materiał uzasadniający tę etykę to nie tylko teoria lecz również konkretne fakty pojawiające się w rzeczywistym procesie przemian. Nie jest to więc etyka absolutystyczna. Pojawiające się tu wartości i normy zmieniają się wraz ze zmianami sytuacji, których dotyczą. Obok etyki „na jutro” pojawiają się jej konkretyzacje w postaci „etyk na dzisiaj”. Normy oblekają się w różną treść i sankcje na różnych etapach rozwoju. Zmienia się hierarchia wartości choć niezmiennie pozostają generalia teoretyczne.

Logika poprawności naukowej wymaga aby przedkładane konkretne tezy normatywne formułowane były w postaci okresów warunkowych: „Jeżeli socjalizm jest wartością, to w tych o warunkach powinnością moralną jest włączenie się do rewolucyjnego ruchu proletariatu”. „Jeżeli socjalizm jest wartością, to w tych o warunkach powinnością moralną jest włączenie się do akcji elektryfikacji kraju” itp. Perspektywa oceniająca z natury zdroworozsądkowa a nie logiczno-naukowa, pomija poprzednik tej implikacji, uszytnia niejako i „odnaukowuje” etykę. Pozostaje wszakże w mocy postulat myślenia etycznego nakazujący brać pod uwagę pochodzenie danej normy, oraz konkretne warunki w których zachodzi potrzeba sformułowania tej normy czy oceny moralnej. Nie jest zatem istotnym pytanie czy Etyka Wielka jest

nauką czy nią nie jest. Natomiast sensownym i ważnym jest pytanie, czy etyka ta jest nieabsolutystyczna, racjonalna, mądra, uzasadniona, a również czy jest ona marksistowska.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa z Etyką Małą. Nie wydaje się tutaj możliwy żaden spójny zbiór tez moralnych, i to nie tylko dlatego, że zbyt wiele różnych spraw zbiór ten musiałby obejmować. Przede wszystkim nie ma żadnej naukowo poprawnej teorii w oparciu o którą można by uzasadniać konkretne normy moralne pojawiające się w społeczeństwach w relacji człowiek — człowiek, człowiek — inni. A już z pewnością nie jest taką teorią materializm historyczny czy inna część marksizmu. Marksizm nie daje żadnej wskazówki do oceny czy pani A dobrze czyni bijąc systematycznie swego małżonka i czy należy potępić moralnie pana B za to, że pije ponad miarę. Rozmaite kryteria i standardy, którymi się tutaj posługujemy są wytworem złożonych procesów przemian świadomości społecznej. Współcześnie funkcjonują w społeczeństwie różne normy, jedne pojawiły się po raz pierwszy w zamierzchłej starożytności, inne w feudalizmie, jeszcze inne mają swoje źródło w świadomości epoki kapitalizmu. Pojawiają się nowe, które teoretyk rozwoju świadomości uznać może za wynik oddziaływania na świadomość nowych stosunków społecznych. Narzucające się tutaj „historycystyczne” kryterium mówiące, że dobre normy to te nowe a złe stare, nie jest ani poprawne naukowo, ani nawet nie jest praktycznie stosowne. Z różnorodności bowiem norm, które pojawiły się w poprzednich epokach jedne są przyjmowane i w nowych warunkach, inne są odrzucane, pomijane czy wręcz zapomniane. Te nowe również czasami okazują się nieprzystosowane do nowej świadomości i zanikają. Lepszym kryterium byłoby więc „przyjęcie się” lub „nieprzyjęcie się” norm w nowej świadomości. Ale to może zostać stwierdzone dopiero przez przyszłych badaczy naszych czasów.

Etyka Mała to teren, gdzie, z indywidualistycznego punktu widzenia, każdy jest równouprawnionym współtwórcą moralności. Tutaj jest szczególnie widoczne, że odpowiedzialności moralnej nie da się przerzucić na twórców kodeksów etycznych, na moralistów, nauczycieli, kaznodziej itp. Każdy musi dokonać swojej własnej oceny moralnej w danej konkretnej sytuacji. W wielu przypadkach może tu okazać się przydatna wiedza o procesie przemian społecznych i o wartościach i ideałach z Etyki Wielkiej, ale tylko jako składowa materiału do refleksji moralnej a nie jako absolutne datum moralne. A więc jedyne „abosolutne” kryterium przydatne do rozstrzygania problemów tej etyki, to kryterium racjonalności przybierające normatywną szatę w postaci postulat myślenia etycznego.

MACIEJ KAŁUSZYŃSKI

Urodzona pod złą gwiazdą

Krystyna Gibner

Ludzie śmieją się z niej, że taka gruba i głupia. Samotna kobieta w małym miasteczku, ścigana szyderczym śmiechem i złym gadaniem. Żyje w mieszkaniu złożonym z jednego małego pokoju i kuchni. Okna są zawsze szczelnie zakryte kotarą. Za tymi oknami, w izbie, ukrywa swoje „bogactwa”, które znosi codziennie z podwórka, ulic, pól. W pudłach ze słoikami, butelkami, starymi szmatkami gnieździ się czerwone robactwo, a u sufitu wiszą okazałe pojęczyń. Kobieta śpi w brudnej pościeli, i co dnia rano modli się do świętego obrazu wiszącego nad łóżkiem o pomoc, o siłę, o chęć do życia. Ale Bóg nie chce wysłuchać jej prośb. Czyni jej życie piekłem, które zaczęło się już dawno, przed 45 laty...

Była wczesna wiosna. Ziemię obrosła zieloną, soczysta trawa. Drzewa okryły się pąkami kwiatów. Ptaki śpiewały wesoło. Dziewczynki pchały wózek ze swoją małą siostrzyczką pod górę. Cieszyły się, że wiosna, że słońce świeci wysoko. Na szczycie pagórka zaczęły rozmawiać o swoich drobnych sprawach. Jedna z dziewczynek oparła się plecami o rączkę wózka, kopiąc nóżką. Tą nóżką pchnęła koła, które z rozpędem zaczęły staczać się na dół. Wózek przewrócił się, a małeństwo wypadło z niego turlając się po zboczach. Po chwili z ziemi dziewczynki podniosły szlochające

dziecko. Zanoszą do domu. W szpitalu lekarz orzekł: silne potłuczenie czaszki, wstrząs mózgu, paraliż prawej ręki.

W szkole nie uczyła się dobrze. Nauczyciele mówili — niedorozwinięta. Potem przyszło się włożyć po szpitalach. Leczyła nerki, serce. Za nią pozostały ciężkie operacje. Jej matka przyzwyczaiła się do myśli, że córka jak Bóg da, to zemrze, a lekarze dziwili się, że jeszcze dała radę po świecie chodzić. Choroba serca sprawiła otyłość, straszną, niemiłą dla oczu. Kobieta była już wtedy żoną i matką. Mąż — inwalida, bez nogi, z wykręconą ręką po Heinego-Medina i córka — niedorozwinięta. Ale i oni ją opuścili. Mąż alkoholik poszedł do siostry. Córka kończyła polstawówkę w szkole specjalnej.

Kobieta jest teraz sama. Zapomniana i niechciana przez rodzinę. Na zimę znosi gałęzie, deski, połamane krzesła, które trzyma w domu. Węgla nie dostała, bo nie miał jej kto napisać podania. Mówi, że chce starać się o wyższą rentę, bo dostaje tylko 1225 zł, a to za mało, żeby opłacić czynsz, światło i wyżywić się. Nie starcza jej na ubranie, chodzi więc pomagać. Czasami robi coś dla księdza. Dostanie wtedy jakiś lach, czy drobne pieniądze.

Ludzie z miasteczka nie chcą jej dać spokoju. Nie mogą pogodzić się z myślą, że samotna kobieta zajmuje „duże” mieszkanie. Już niejeden próbował się włamać podczas jej nieobecności. Sąsiad — pijak z żoną, teściową i dwójkiem małych dzieci też ma chęć na jeszcze jeden pokój i kuchnię. Nieraz już przez bójkę i wyzwiska chciał wypędzić kobietę z domu, żeby poszła w świat.

Ale ona siedzi w tym ciemnym, pęsepnym mieszkaniu. Nie chce stamtąd iść. Może ma nadzieję, że znajdą ją tu mąż i córka, i że będzie jeszcze kiedy szczęśliwa, nawet krótką chwilę, choć urodziła się pod złą gwiazdą.

Kochajmy się

Agnieszka
Szydłowska-Szczecińska

Sztuka w trzech aktach.

Udział biorą:

Niefortunni Pasażerowie nr 1, 2, 3
Pani Konduktorka
Pan Kierowca
Pan Pasażer
oraz gęsty tłum bezimiennych pasażerów.



Fot. M. STANIELEWICZ

Akt I.

W autobusie Pan Kierowca pełniący obowiązki Konduktora sprzedaje bilety inkasując należność i nie wydając biletu za złotych polskich kilka lub kilkadziesiąt.

Zainteresowani podróżni milczą, jedynie nasz bohater, Niefortunny Pasażer nieśmiało upomina się o bilet — i staje się wrogiem zarówno Pana Kierowcy, jak i współpasażerów. Kiedy obrzucany wzgardliwymi spojrzeniami towarzyszy podróży sadowi się w autobusie, niezależnie od tego czy bilet otrzymał, czy nie, dalsza podróż upływa mu w minorowym raczej nastroju.

Akt II.

Teatrem następnych wydarzeń, inspirujących refleksje autora, jest pociąg pociąg, w tym szczególnym wypadku różniący się od pociągu osobowego jedynie ceną biletu. Na tle monotonnego stukotu kół i sapania lokomotywy odzywa się nagle dzwiczny sopran uroczej Pani Konduktorki, oburzonej do głębi niegodziwością Niefortunnego Pasażera nr 2 wobec szacownej instytucji PKP. Młody człowiek (w oczach Pani Konduktorki chuligan) bezskutecznie usiłuje wyjaśnić nieprzyjemną sytuację, w której się znalazł: ma bilet na pociąg osobowy, gdyż przez pomyłkę wsiadł do opóźnionego pociągu pospiesznego, zamiast poczekać na jeszcze bardziej opóźniony osobowy. Potulna chęć pasażera natychmiastowego uiszczenia ustawowej dopłaty do biletu zwykłego, to tylko połowa satysfakcji Pani Konduktorki; dodatkowo pasażer musi wysłuchać wiązki niezbyt parlamentarnych porównań i epitetów, wyjątkowo nie pasujących do subtelnej (?) przedstawicielki płci nadobnej.

Akt III.

Podróż ta, żeby nie nudzić czytelników, trwa znacznie krócej: dla odmiany podróżujemy bowiem tramwajem. Na wolne miejsce rzuca się (dosłownie) energiczny, przystojny Pan Pasażer w sile wieku, odpychając innych amatorów siedzącego miejsca, m. in., starszkę. I oto znów pojawia się Niefortunny Pasażer, próbujący uzasadnić pierwszeństwo starszych osób do zajmowania miejsc siedzących. Pan Pasażer oburza się używając dosadnych wyrażen, i nie ustępuje miejsca. Pozostali pasażerowie obojętnie obserwują incydent.

Każdy czytelnik zna z autopsji znacznie bogatszy rejestr podobnych wydarzeń, toteż może dokomponować do wymienionych dowolną ilość sekwencji.

Ze względu na ich typowość i powszechność pokusić się możemy o kilka refleksji na temat opisanych zdarzeń: 1) Praktyka społeczna podkreśla wartość teorii i ukazuje nierozzerwalny związek nauki z życiem; szczególnie potwierdzone empirycznie zostają teorie i prawa naukowe z zakresu biologii, socjologii i psychologii.

Przed wszystkim rzuca się w oczy słuszność darwinowskiego prawa walki o byt i doboru naturalnego; aczkolwiek indywidua w rodzaju Niefortunnych Pasażerów ciągle jeszcze można spotkać w naturalnych warunkach, są one nielicznymi egzemplarzami wymierającego gatunku, i o ile nie potrafią przystosować się do wymogów środowiska, grozi im nieuchronna zagłada.

Zajmujący się teorią osobowości socjologowie i psychologowie mają skąd zaczerpnąć bogaty materiał faktogra-

ficzny dla potwierdzenia fenomenu jaźni fasadowej (odzwierciedlonej), czyli maski, którą przybieramy dla różnych osób, w zależności od tego, czy pragniemy przez mistyfikację osiągnąć jakieś korzyści, czy też nie. Aktorzy przedstawionych scenek rodzajowych zachowywali się tak przekonani o swej anonimowości: Kierowca nie oszukiwałby przy sprzedawaniu biletów, gdyby w autobusie znajdował się dyrektor PKS, konduktorka byłaby może grzeczniejsza, gdyby obok znajdował się jej chłopiec, a pasażer walczący jak lew o wolne miejsce odstąpiłby je na pewno szefowi, gdyby z nim wracał z pracy.

A bezimienni pasażerowie? Oni zapewne także postępowaliby inaczej, wiedząc, że ich zachowanie obserwuje i ocenia Ktoś Bardzo Ważny.

Zwolennicy freudyizmu w postępowaniu konduktorki mogliby się doszukiwać mechanizmu agresji, będącego nieświadomą reakcją obronną organizmu na frustrację. Może piękną konduktorkę porzucił chłopiec i swoje rozczarowanie przenosi na pasażerów? A może ma ona aspiracje na Panią Księgową i tylko ze względu na luki w edukacji musi konduktorkować?

Podobnie zresztą Niefortunni Pasażerowie. Może brak sukcesów i awansów w pracy zawodowej kompensują w aktywnościach w wymienionych i podobnych sytuacjach społecznych, w których porządni ludzie wolą przemykać oczko? Wszak każdy normalny ślimak wychyla się ze swojej skorupki tylko w ściśle określonych celach. 2) Gwoli sprawiedliwości podkreślić też musimy ponadczasową mądrość wiedzy ludowej. Sięgnijmy więc dla przykładu do skarbnicy tejszej mądrości i skorzystajmy z kilku przysłów i porzekadeł, stale aktualnych:

— „*Nie ma reguły bez wyjątku*”. Choćbyśmy nie wiedzieć jak się starali, zawsze znajdzie się jakieś prośbę, które zachowa się inaczej niż wszyscy, co dokumentują Niefortunni Pasażerowie nr 1 i 3.

— „*Pańskie oko konia tuczy*”. Stąd wniosek, iż zwierzchnicy częściej powinni penetrować podległe im placówki, a może wypatrzyliby takie niedociągnięcia, na które warto zwrócić uwagę.

— „*Jeśli wszedłeś między wrony, musisz krakać tak jak one*”. Co prawda, widzę większe analogie ze ślimaczkami (patrz wyżej), ale też Niefortunni Pasażerowie sami sobie winni, bo przysłowie to znają nawet dzieci przedszkolne.

— „*Żyj i pozwól żyć innym*”. Konduktor ma prawo „kombinować”, dorabiać „na lewo” — nie okrada przecież nikogo. Gdyby tenże konduktor sprzedając bilety jednocześnie dyskretnie opróżniał kieszenie pasażerów, byłby złodziejem, a tak jest tylko zaradnym życiowo człowiekiem.

Generalnie zaś stwierdzić możemy, że podróż kształca. Kształcą zaś tak dobrze, że z pewnością Niefortunny Pasażer nr 1 nie zapomni się w następnej podróży o bilet; pasażer nr 2 zanim wsiądzie do pociągu kilkakrotnie upewni się, czy ma właściwy bilet, aby się nie narazić na obelgi, a podobnie postąpi obrońca uciśnionych w przypadku trzecim.

SKRETY

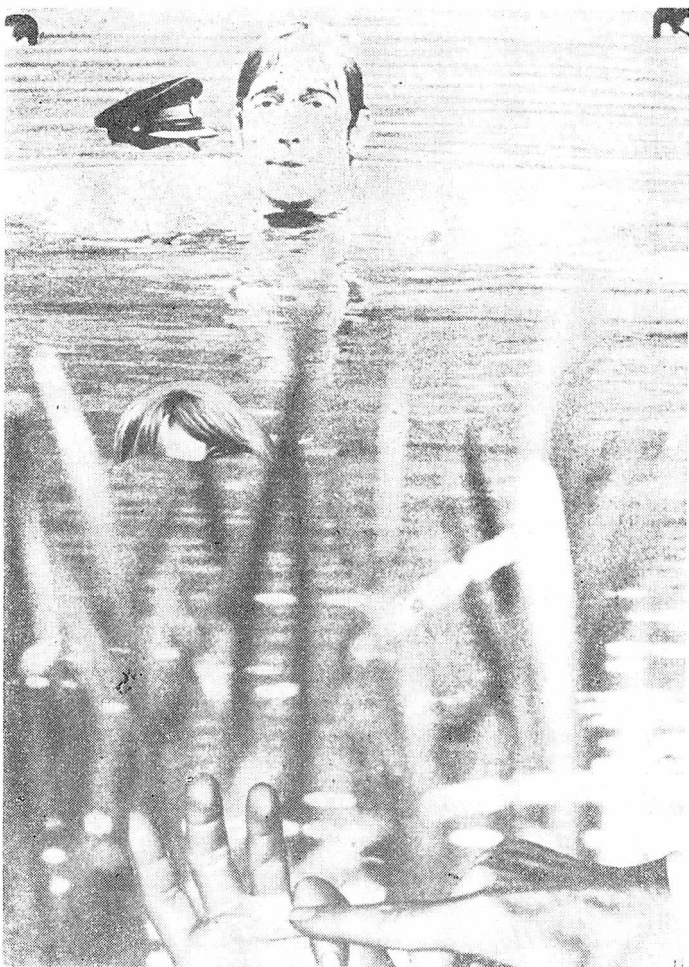
Leon Krzemieniecki

TOPOLIZM

Niedawno odkryto grób jednego z wojów Bolesławowych, który zadziwił i zdumiał. Archeologia z całą znajomością twierdzi, że lud owych odległych czasów nie był słusznego wzrostu. Ale ten woj dorównuje naszym koszykarzom! Ekspertyza medyczno-sądowa wykazała, że nie tylko wzrost, ale i budowa jako całość, były monumentalne. Nieco posmutniałem, patrząc na pomnik Wojów Bolesławowych wystawiony na rynku w Niemczy, pod której murami w 1017 r. rozgromiono cesarza Henryka II.

O olbrzymach, Herkulesach i Anteuszach, Wyrwidębach i Waligórach, Ursusach i tym podobnych wielkoludach krążą od wieków mity, legendy, baśnie i literackie elukubracje. Aby nie powtarzać rzeczy znanych, a zawsze skwapliwie słuchanych i czytanych, przytoczę żartobliwą facecję, aby spowodować rozluźnienie mięśni twarzy przy spożywaniu tych „skretów”.

Collage: J. LIEBERSBACH



Walery Łoziński, znany autor *Zakłętego dworu*, pozostawił w swojej spuściźnie literackiej wiele anegdot, dyktoryjek i humoresek z życia szlachty galicyjskiej. W jednym z żartobliwych opowiadań przedstawił Chryzanta Liwurdę i Sotera Prawdzica Swarzewskiego, dwóch zawołanych facecjonistów, którym nikt nie był w stanie dorównać. Istotnie, czytając poniższy fragment humoreski jesteśmy zdumieni miarą fantazji, którą wymienieni szlachcice szaraczkowi bawili kompanię.

„Tym razem rozpoczął pan Soter ordynek relacją o jakimś Kozaku, którego gdzieś miał spotkać na dworze wojewody wołyńskiego.

— Był to olbrzym — powiedział pan Soter — że to wszelką ludzką przechodzi imaginację. Toć wyobrażacie sobie waszmoście, że chcąc na przykład sięgnąć ręką do kieszeni od hajdawerów, musiał ten gigant przykłęknąć na obydwie kolana, bo inaczej byłby żadną miarą nie dosięgnął!

— Tam do kata — przerwał pan Liwurda dworując — toć znowu, gdy chciał sięgnąć do gęby łyżką albo ręką do nosa, musiał zapewne podskakiwać w górę albo nawet przystawiać drabinę.

My wszyscy w śmiech, a pan Soter cokolwiek się skonfundował, ale nie tracąc przecież ze wszystkim fantazji, odezwał się niby obrażony:

— Waszmość, panie Chryzanty, to jakbyś umyślnie blama udawał. Alboż to nie widzisz, że kieszeń od hajdawerów dalej od ręki niż nos lub gęba...?”

Jest faktem jednak niepodważalnym, że w XX wieku, ze wzrostem higieny, rozwojem sportu, właściwego odżywiania i upowszechnieniem stosownych warunków bytowo-socjalnych, pokolenia nam rosną, że hej! Z dwumetrowców można zebrać dziesiątki męskich i żeńskich drużyn koszykarskich w mieście i na wsi. Niedługo będziemy się obchodzić bez drabin przy zrywaniu jabłek z drzew niskopiennych. A i kluby wysokich przestaną być elitarne.

Już więc wiadomo, skąd naszym wywodom towarzyszy botaniczne pojęcie topolizmu, który może przybierać różne formy, kształty i podobizny. Czasem — co nie daj Boże! — może być wyraźnie odwzorowany na zielonej naturze, podobny prostej i strzelistej wybujałości drzewnej, zakończony małogłowie, nieco porośniętym szczytka, niby przedzonym jesienią listowiem. Czasem może obrazować przechyl, jak wieże w Pizie i Żąbkowicach Śląskich, według zasady: byle nie upaść!

Nie o takie idolowate wzorce chodzi. I parafrazując, „nie o Do-Ro produkowane pod kolor”. Chodzi tylko o naśladownictwo zdrowej przyrody. I zdrowego pomysłu, który stawia człowieka w należyłym przodownictwie wobec przyrody i społecznej użyteczności. Aby dosłownie nie być przykładem, że istnieją przypadki, kiedy natura dokona wysiłku i wyjałowi się na fizyczny wzrost, nie mając już żywotnych soków na duchowe jestestwo rozumu.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie przypomnieć bardzo ludzką bajkę wspaniałego i ze wszech miar godnego pamięci ironisty Jana Lemańskiego o tak zwanych „jednakowych”, zatytułowaną *Wysoko i nisko*:

Dwaj ludzie patrzą w siebie.
Jeden na wierzchołku
Stoi góry wysokiej,
Drugi stoi w dołku.
„Jakiż on jest maleńki” —
Rzekł ten pierwszy z wyżek.
„Ach, jaki z niego Pigmej” —
Drugi z dołu wyrzekł.
„Wspnę się — myśli — w górę
Do tego karzelka”.
„Zejdę — pomyślał tamten. —
Bawi mnie ta pchelka”.
Zaczęli iść ku sobie.
Tamten ku dołowi.
Ten w górę. Gdy się zeszli,
Patrzą: jednakowi.

No, tak. I wysocy i niscy są według przeciętnej obywatelskiej jednakowi. Ot, średniacy.



Teatr „A” z Wrocławia — „Panopticum” wg Schulza

TEATR

KTÓRY
NIE
KŁAMIE



Teatr „Jan” z Poznania — „Smok” wg Szwarca.

FESTIWALE STUDENCKICH TEatrów debiutujących odbywają się już od 7 lat. Są praktycznie jedyną poważniejszą konfrontacją dla tych wszystkich, którzy uznali scenę za najwłaściwszą formę wypowiedzenia siebie; swych ambicji, pragnień, widzenia świata... Są także reprezentatywnym miernikiem jakości życia kulturalnego w środowisku akademickim. Nie jest przecież dziełem przypadku, że trzy ostatnie festiwale obfitowały w spektakle nieudane, niedomyślane, wręcz naiwne i kiczowate. Faktem jest przecież wyraźny kryzys

Włodzimierz Kalicki

kultury studenckiej w ogólności, datujący się na te lata. I odwrotnie. W okresie rozkwitu twórczej aktywności środowiska akademickiego pojawiły się grupy będące po dziś dzień filarami studenckiej sceny. Niektóre przeszły już do legendy. Pierwszy START w roku 1970 był miejscem sukcesu Teatru 77 z Łodzi. START 71 rozpoczął świetną drogę „Pleonazmusa” z Krakowa. W 1974 roku triumfowała Warszawska Grupa Teatralna Bohdana Cybulskiego, przed dwoma laty zwyciężył poznański teatr „Maja”. Miał i Wrocław chwile świetności. Toruński START 72 był prawdziwym popisem teatru „Misterium”. Niestety był on także początkiem końca tej sympatycznej grupy, która z roku na rok traciła na oryginalności i sile wyrazu. Los ten podzieliło wielu innych laureatów STARTU. Niektóre grupy rozpadały się, inne węgłując bez większych sukcesów i ambicji. Kto dziś pamięta gdańskie teatry „ę” i „Humbug”, białostockie „Parady”, opolski „Styl”? Taka jest jednak prawidłowość tego festiwalu, że już po roku trudno spotkać choćby połowę jego uczestników nadal czynnie działających. Jest to przecież raczej przegląd przymiarek do sceny, a nie dojrzających i uformowanych teatrów.

O ubiegłorocznym STARCIE 77 w Bydgoszczy nie dało się powiedzieć zbyt wiele dobrego. Przygniatająca większość propozycji była bardzo przeciętna, zdarzały się często przypadki drastyczne. Niewiedza i nierówność niecach. Mniej szczęśliwym od dwóch wymienionych novum było ograniczenie składu uczestników pospektaklowych

których teatrów sugerowały, że winny być one skierowane powtórnie do szkoły średniej, a nie na spotkania teatralne, mimo iż prowadzona była przez tzw. Radę Artystyczną kwalifikacja wstępna. W tej sytuacji wprowadzono w tym roku sporo istotnych zmian regulaminowych.

Poszczególne środowiska mogły bez kwalifikacji centralnej przysyłać wszystkie swoje grupy, które uznały za godne pokazania. Skorzystało na tym nasze środowisko, bowiem wytypowało największą ilość teatrów — aż pięć. Sporo kontrowersji wzbudził na STARCIE 77 werdykt jury wykluczający z grona laureatów bydgoski teatr „Próba”. Jeszcze drastyczniej protestowano przeciwko rozdziałowi nagród dwa lata temu w Zielonej Górze. W tej sytuacji postanowiono zaniechać formuły festiwalowej z nagrodami i otwartymi dyskusjami po spektaklach, organizując imprezę o charakterze nieocenianego przeglądu. Tak narodziły się VIII Ogólnopolskie Spotkania Teatrów Debiutujących START 78, które odbyły się w dniach 23—27 lutego w Kiel-

rozmów do członków teatrów i Rady Artystycznej. Spowodowało to sporo nieporozumień i niesnasek, przecząc w oczywisty sposób tezie o otwartym, warsztatowym charakterze Spotkań. Na szczęście był to jedyny zgrzyt w sprawnie przygotowanej imprezie. Imprezie — gigancie, bowiem podczas pięciu dni zaprezentowały się w 10 klubach 24 teatry. Każdy spektakl przedstawiany był ponadto po raz wtóry dla publiczności kieleckiej. START 78 zgromadził rekordową liczbę ponad 400 uczestników.

Na każdym z poprzednich przeglądów nie obyło się oczywiście bez artystycznego blamażu. Tak było i w tym roku, choć przyznać należy, iż kompromitacji było zdumiewająco mało. Porażki, jeśli już się zdarzały, były porażkami ambitnymi, raczej nie przyznającymi twórcom ujemy. Zresztą rok czy dwa lata temu te same spektakle mogły być uznane za dojrzałe i godne uwagi. Interesujące jest natomiast to, iż wszystkie „niewypały” sceniczne są w zasadzie do siebie bardzo podobne i powtarzają się w z grubsza identycznych postaci co roku. Najczęściej spotykanym jest tak zwany „teatr zaangażowany za wszelką cenę”. Porusza on problematykę polityczną, społeczną, czy rzadziej, kulturalną w bardzo uproszczony, deklaracyjny sposób. Aktorzy recytują zapożyczone poglądy nudnie i nieszczerze, nazywając rzeczy dosłownie i po imieniu. Sęk w tym, że po imieniu nazywają sprawy dla każdego oczywiste, a wobec autentycznych problemów stają bezradni lub udają, że ich nie ma. Niezmiennie kiedyś liczna grupa takich teatrów zredukowała się w Kielcach do jednego przedstawiciela — AKANTU z Katowic. Był to kliniczny przypadek, w którym ujrzyć mogli widzowie wszystkie błędy koncepcji

„zaangażowania za wszelką cenę”. Belkot na scenie — myślowy i dosłowny, gdyż aktorzy nie umieli w ogóle podawać tekstu, banalne używanie ograniczonych, niemal skompromitowanych w tradycji teatralnej rekwizytów, nieumiejętność organizowania przestrzeni scenicznej, raziły i zniechęcały. Nie jest zresztą przypadkiem, że ulubiona sytuacja inscenizowana w tego rodzaju spektaklach jest zebranie. Twórcy naiwnie wierzą, iż konwencja narady obrony na scenie werbalny przekaz przypadkowych treści. Niestety nie udało się AKANTOWI osiągnąć choćby ułamka tego napięcia, jakie pamiętamy z „Protokołu pewnego zebrania”. Prawda jest bowiem taka, że dziś już chęć szczerza nie wystarczy, potrzebna jest jeszcze przysłowiowa teatralna matura. U amatorów także.

Druga szkoła kiczu w studenckim ruchu teatralnym zajmuje się raczej wnętrzem człowieka, jego egzystencjalnymi uwikłaniami, najogólniej rzecz biorąc metafizyką wreszcie. Niezrozumiałość i zagmatwanie myślowe podnoszone są tam do rangi aksjomatu sztuki. Najlepiej gdy jest ciemno, aktorzy biegają ze świeczkami lub pochodniami, krzycząc przy tym wniebogłosy, to znów leżąc na ziemi. Elementarzem tego typu chwytów był występ teatru NA-DI z Krakowa. Aby widzowie nie mieli wątpliwości, że obcuje oto z wielką sztuką, zwykle wręcza się im przed spektaklem objaśnienie, nie pozostawiające co do tego żadnych wątpliwości. NA-DI poszedł dalej gdyż nawet w swym „Komentarzu do przedstawienia” (sic!) autorzy wypisują wręcz brednie. Cóż bowiem ma znaczyć następująca deklaracja: „widzowie wkomponowani w przestrzeń progu — obecnością — uczestniczą w zdarzeniach rozpiętych między metaforą a dosłownością, gdzie aktorzy kierują się ku ciższemu niż gra”? Na szczęście większość tegorocznych propozycji nie wymagała podobnych komentarzy.

Ciekawym przypadkiem był bydgoski teatr „Meluzyna”. Jego aktorzy to studenci eksternistyczni, mający słaby kontakt ze środowiskiem a szczególnie z dokonaniami innych ośrodków. Nie przeczuwając nawet rozległości obszarów intelektualnych i formalnych poszukiwań teatru stricte studenckiego za-inscenizowali oni „Pugaczowa” wg Jesienina w najgorszy z możliwych sposobów, dając szkolny niemal przegląd grzechów głównych teatru amatorskiego. Kiczowate znaki sceniczne rodem ze sceny zawodowej, kreowane bez dystansu i krytycyzmu naocześnie uczestnikom STARTU, jak daleko jest od teatru akademickiego do amatorskiego. Takie sytuacje zawsze zdarzają się twórcom pragnącym za wszelką cenę zaistnieć na deskach teatrów profesjonalnych, a działania studenckie z góry traktującym jako drogę do tego celu lub co gorsza formę zaspakajania niezrealizowanych ambicji. W roku ubiegłym poznański „Nurt” zaproponował podobną konwencję, niestety graną całkiem na serio. Jak wieść niesie, jego kierownik zdołał w tym roku dostać etat w poznańskiej TV, tam lokując artystyczną pasję. I bardzo dobrze! Dla kultury studenckiej, oczywiście.

Dalece mylącym byłby jednak wniosek, iż START 78 nie był konfrontacją udaną. Ponad połowa spektakli to prezentacje wartościowe i dojrzałe, choć nie pozbawione błędów. Jakże inaczej było jeszcze rok temu, kiedy interesujące propozycje dało się policzyć na

palcach jednej ręki. Bardzo optymistyczny jest także fakt, iż nie wytworzyła się jakaś obowiązująca konwencja, nie proponowano spektakli realizowanych „na jedno kopyto”. Wręcz przeciwnie. Twórcy sięgnęli po formy u nas jeszcze nie eksplloatowane. Typowym przykładem jest grupa ES z Siedlec, której „Z życia pieśni kruka” wg T. Hughesa to interesująca próba realizacji rock-opery bez gwiazd wokalnych, ale z pomocą zespołu wyrównanego, o bardzo wysokim poziomie wykonawczym. Prawdziwym ewenementem był ten dobrze pomyślany i zaaranżowany spektakl, przetykany pięknymi śpiewanymi songami. Osobiście upatrywałbym w występie teatru ES próby szukania recepty na teatr totalny, angażujący w jednakim stopniu wszystkich zmysły widza.

Ze szczególną uwagą oglądałem występ Toruńskiej Grupy Adoptacyjnej ALL. Rzadkością doprawdy są tak duża siła wyrazu i jednocześnie czystość znaków scenicznych konstruowanych za pomocą najprostszych środków. „Sytuacje liryczne” wyreżyserowane przez Aleksandra Nalaskowskiego są przykładem dobrego teatru plastycznego. Umiejętne operowanie ciemnością i światłem w celu wydobycia ekspresji z sytuacji tworzonych przez nieruchome niemal postacie aktorów dowodziło wielkiej biegłości i wyczucia przestrzeni scenicznej u reżysera. W tej materii można porównywać osiągnięcie ALL-u ze znanymi występami Sceny Plastycznej KUL z Lublina. Sądzę jednak, że wartość myślowa i klarowność „sytuacji lirycznych” Sceny Plastycznej KUL, silniej przemawia do widza. Tym bardziej iż w kilkunastu obrazach — jak w zatrzymanych kadrach filmowych — zespół w kapitalny sposób potrafił uzewewnętrznić swoją pasję, szczerość, uczciwość. W pełni potwierdziła to zresztą dyskusja z aktorami. Zastrzeżenia mogło budzić tylko używanie pewnych symboli sprzecznie z ich tradycyjną zawartością semantyczną. Silną stroną było natomiast konsekwentne ograniczenie ograniczonej liczby rekwizytów, tak różne od barokowej pyszności „Zielnika” Sceny Plastycznej.

Z prawdziwą satysfakcją oglądali wszyscy uczestnicy festiwalu adaptację „Smoka” Eugeniusza Szwarca w wykonaniu ST „Jan” z Poznania. Niezbyt mądre i dowcipne dialogi Szwarca poznaniacy zredukowali do niezbędnego minimum, wprowadzając odważnie pomysły rodem z kabaretu. Ryzykowne te zabiegi, mogące zrobić spoistość akcji, dały jednak w efekcie zamiast głupawego musichalu, pełną dystansu i ironii groteskę, świetnie graną przez wyborny bez wyjątku zestaw aktorów. Cenna szczególnie była u nich świadomość własnych możliwości. Nawet tracącąc do banału i szmirę sceny wygrywane były z taktem i umiarem. Szczególnie istotną w propozycji „Jana” była pewność, że mimo szampańskiej zabawy — aktorzy również bawili się wybornie — widz wierzył, iż ważne refleksje i prawdy przekazywane były ze sceny świadomie, a nie werbalnie, przypadkowo. Umiejętność takiej gry to cenny i rzadki dar, także u aktorów zawodowych.

Spore nadzieje na przyszłość łączyła festiwalowa Rada Artystyczna z zespołem ICD (Poznań) wystawiającym „Plany na życie”. Za pomocą własnych i zapożyczonych tekstów jego członkowie usiłowali opowiedzieć m.in. o powikłanej niejednoznacznej i niezbyt optymistycznej sytuacji w kulturze współ-

czesnej. Opowiedzieć mądrze, nie stoniąc od głębszych refleksji i dygresji, starając się analizować lub choćby tylko zauważyć istotne mechanizmy i uwarunkowania życia kulturalnego. A że czynili to w sposób odpowiadający koncepcjom Rady, obwołani zostali poszukiwaczami nowego języka teatru studenckiego.

Z pewnością zaskoczeniem wśród propozycji pełnych wielu ważkich przeżyć na tematy społeczne, polityczne i kulturalne, był spektakl „Oczyszczenie” ST „U nas” z Kielc. Artysty zaproponowali widzom właściwie tylko jedną rzecz — chwilę zadumy, zamyślenia. Mistrzowsko budowali nastroje, wykorzystując swoje niemałe uzdolnienia głosowe i instrumentalne. Czy to mało? Na pewno nie. Ulotny nawet nastrój bywa więcej wart niż dęte deklaracje powielane w tysiącach egzemplarzy. Trzeba go tylko umieć wyczarować tak umiejętnie, jak ma to miejsce w „Oczyszczeniu”.

Wielkie dni miało w Kielcach środowisko wrocławskie. Zaprezentowaliśmy największą ilość teatrów i każda propozycja była wydarzeniem artystycznym. Nie jestem do końca pewien, czy najlepszym komplementem dla studentów jest porównywanie ich teatru do sceny zawodowej, ale takie określenia padały pod adresem Teatru „A”. „Panopticum” wg B. Schulza było w wykonaniu wrocławian rzeczywiście szlagierem. Autorzy zrealizowali spektakl w dość ryzykownej konwencji tradycyjnego teatru popularnego. Umiejętnie zderzyli ograniczone sceny i rekwizyty z trudnymi, bogatymi i niejednoznacznie treściami scenariusza, zręcznie unikając pływaczliwych i banałów. Zastrzeżenia można mieć jedynie do koncepcji postaci narratora, ale być może jest to wina kiegoś aktora obsadzonego w tej roli. To zresztą w tym świetnym przedstawieniu wyjątek, jako że aktorstwo jest tam znakomite i istotnie może być porównywane z kunsztem profesjonalistów. Szczególnie godne uznania jest bardzo dobre podawanie słów, w przedstawieniach studenckich jest to dziś prawdziwy rarytas.

Dobre aktorstwo wyróżniało zresztą grupy wrocławskie. Dodawało wdzięku i lekkości pomysłowym sytuacjom z autogroteski St. I. Witkiewicza „Negatyw szkieletu” w wykonaniu TWA. Stanowiło główną siłę spektaklu „W marszu” TUBB-u, propozycji dosyć naiwnej, a raczej może zbyt nachalnie dydaktycznej. Jedynie szczerść, naturalność i otwartość bardzo młodych aktorów sprawiają, iż całość tak silnie przemawia do odbiorcy. Prawdziwą mae- strię prezentują jednak wykonawcy

dokończenie na str. 19

Teatr „TUBB” z Wrocławia — „W marszu”.



MINI PRZEWODNIK po AZS-ie

Wanda Tustanowska

Siedziba Zarządu Środowiskowego AZS już od trzydziestu trzech lat mieści się w charakterystycznym budynku przy Wybrzeżu Wyspiańskiego. AZS został utworzony jako pierwszy klub sportowy w wyzwolonym Wrocławiu. W ciągu minionych lat przez różne sekcje przewinęły się tysiące młodych sportowców. Nie wszyscy odnosili wielkie sukcesy na olimpiadach czy mistrzostwach Polski (choć mistrzów na swoim koncie wrocławski AZS zgromadził sporo). Wszystkim natomiast pozostało z pewnością do końca życia zamilowanie do sportu, ogromna większość w swoim życiu preferuje czynny wypoczynek na łonie natury, wielu związało się na trwałe z życiem sportowym.

W ubiegłym roku Zarząd Środowiskowy przekazał wszystkie sekcje sportów wyczynowych nowo powstałym klubom AZS-AWF i AZS-Politechniki. Nie oznacza to jednak, że w jego działalności nastąpił regres. Wprost przeciwnie. Wobec stworzenia przez najwyższe władze partyjne i państwowe odpowiedniego klimatu dla rozwoju sportu i turystyki, jego rola jest niebagatelna. Nie we wszystkich uczelniach zajęcia z wychowania fizycznego prowadzone są na każdym roku studiów. Tę właśnie lukę ma do wypełnienia ZS wraz z podległymi mu klubami uczelnianymi AZS. ZS to znany już w środowisku akademickim organizator

masowej spartakiady rekreacyjnej. Każdego roku organizuje też akademickie mistrzostwa Wrocławia w wielu dyscyplinach sportu: w narciarstwie, judo, pływaniu, gimnastyce artystycznej, żeglarskiej. W bieżącym roku kalendarz imprez organizowanych przez sam tylko Zarząd Środowiskowy (z wyłączeniem tych, które zorganizują przy jego pomocy kluby uczelniane) obejmuje 56 imprez o różnym charakterze. Niektóre z nich podajemy do wiadomości obok.

Działalność AZS to nie tylko rozgrywki sportowe. To także spora ilość obozów sportowych o różnym charakterze (żeglarskie, rowerowe, pływy kajakowe), to także: szkolenie licznej kadry działaczy sportowych i organizatorów sportu i rekreacji. Można powiedzieć, że nic co ze sportem związane, nie jest obce działalności AZS.

Wiele spraw udaje się rozwiązać dzięki współpracy z SZSP, obie organizacje zresztą przysięgają jednakowo sporą wagę do tej współpracy. Ostatnio zaowocowała ona przez zorganizowanie pierwszego plebiscytu na najlepszego sportowca-studenta w roku 1978.

Bardzo dobrze układa się też współpraca z władzami uczelni, ze studiami wojskowymi, ze studiami wychowania fizycznego i sportu, ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, z Dzielnicowymi Ośrodkami Rekreacji.

ZS AZS proponuje w tym roku akademickim:

- * Akademickie Mistrzostwa Wrocławia w Narciarstwie — marzec-kwiecień;
- * Akademickie Mistrzostwa Wrocławia w Gimnastyce Artystycznej — kwiecień;
- * Spartakiada Studencka i Zawody Korespondencyjne w Lekkiej Atletyce o puchar redakcji „ITD” — maj;
- * Biegi Sztafetowe Zwycięstwa — 9 maja;
- * Zawody Lekkoatletyczne o puchar redakcji „ITD” — 13 maja;
- * Akademickie Mistrzostwa Wrocławia w Lekkiej Atletyce — czerwiec.

Warto dodać, że aby wziąć udział w którejś z wymienionych imprez nie trzeba koniecznie należeć do AZS. Większość imprez sportowych organizowanych przez Zarząd Środowiskowy ma charakter otwarty.

Wizytówki klubów uczelnianych

KU Akademii Rolniczej

Działa tu aktualnie 16 sekcji obejmujących większość dyscyplin sportu. Najpopularniejsze to narciarstwo, tenis stołowy, siatkówka, jeździectwo i rzadko spotykane w sporcie akademickim karate. Studenci AR odnoszą spore sukcesy. Za okres 1974—1976 zdobyli pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej wszystkich uczelni rolniczych w Polsce. Odnawali też na swym koncie liczne zwycięstwa indywidualne judoków, narciarzy, jeźdźców, pingpongistów. Wiele dzieje się tu także w dziedzinie sportu masowego i rekreacji. Dużą popularnością cieszą się obozy żeglarskie w Niechorzu oraz narciarskie w Karpaczu i Taszowie, a w ostatniej spartakiadzie uczelnianej wzięło udział ponad tysiąc studentów i pracowników uczelni.

KU Politechniki

Tego klubu przedstawiać w zasadzie nie trzeba. Czytelnikom „Sigmy” znany jest dobrze z częstych publikacji. Czynnych jest tu 11 dyscyplin sportu. Studenci Politechniki odnoszą stałe zwycięstwa w lidze międzyuczelnianej. Zdobyli pierwsze miejsce w 1976 i 1977 roku — jeśli i tym razem powtórzą sukces, puchar prezesa ZS AZS przejdzie na ich własność. Największe osiągnięcia odnotowali na swoim koncie pływacy z Politechniki — z Mistrzostw Polski Politechnik oraz z Ogólnopolskiej Spartakiady Studenckiej przywieźli złote medale.

KU PWSP i PWSM

Działają w tych uczelniach dwa oddzielne kluby uczelniane, ale z uwagi na niewielką liczbę studentów nie mogą się oni pochwalić zbyt dużymi osiągnięciami. Zresztą zupełnie inne dyscypliny sportu cieszą się tutaj największym powodzeniem — studenci PWSP i PWSM najchętniej uprawiają tenis, jeździectwo i żeglarsko. Ale spore sukcesy odnoszą też w siatkówce, zaś PWSM to prawdziwa wylegarnia mistrzów w tenisie stołowym.

KU Akademii Ekonomicznej

Tutaj studenci mają doskonałe warunki do uprawiania sportu. Do ich dyspozycji uczelnia wybudowała wspólny obiekt sportowy z krytą pływalnią, gabinetami rekreacji ruchowej, z dwiema salami sportowymi. Klub liczy 12 sekcji. Jego członkowie zdobyli sześciokrotnie tytuł Mistrza Polski szkół ekonomicznych w koszykówce kobiet, trzykrotnie w siatkówce mężczyzn. Dużym powodzeniem cieszą się również imprezy rekreacyjne — niedzielne wyjazdy na „ekspres-narty”, obozy narciarskie i żeglarskie. Najpopularniejszą imprezą sportową uczelni jest chyba „Liga lat” obrosła już w tradycję.

Akademia Wychowania Fizycznego

Wstyd powiedzieć, ale od momentu utworzenia klubu wyczynowego AZS-AWF studenci tej uczelni przestali rywalizować ze sportowcami innych uczelni. Przestali przynajmniej brać udział w lidze międzyuczelnianej. Na szczęście dzięki działaczom SZSP ostatnio AWF zgłosił swych zawodników do Akademickich Mistrzostw Wrocławia w judo i w pływaniu. Zapowiedziany jest też ich udział w rundzie wiosennej ligi międzyuczelnianej.

KU Akademii Medycznej

Medycy należą do aktywniejszych uczestników imprez sportowych naszego środowiska. Zresztą wiele cieszących się powodzeniem imprez organizują sami. W KU AZS AM działa 14 sekcji. Każda z nich przygotowuje masowe rozgrywki w swojej dyscyplinie. Dużym powodzeniem cieszą się mecze studenci — asystenci. Często organizowane są wyjazdy turystyczne narciarskie, żeglarskie. Wiele osób korzysta z możliwości nauki jazdy konnej. Z imprez rekreacyjnych organizowanych przez AZS przy Akademii Medycznej warto wymienić Dzień Sportu oraz masowy bieg przełajowy o puchar Rektora AM.

KU Uniwersytetu

Działa tu aż 29 sekcji w 16 dyscyplinach sportu. Uniwersytet w roku 1976 zdobył drugie miejsce w lidze międzyuczelnianej, a i w jesiennej rundzie wiodło się jego reprezentantom całkiem dobrze. Dobry poziom sportowy wszystkich sekcji pozwolił na trzykrotne zdobycie tytułu Mistrza Polski Uniwersytetów w punktacji generalnej. KU organizuje też wiele imprez rekreacyjnych i to takich, jakich nie organizują inne uczelnie — np. cieszącą się dużym powodzeniem spartakiadę sportów obronnych.

Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Zmechanizowanych i Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Inżynieryjnych

Nie działają w tych uczelniach kluby AZS, ale nie sposób pominąć wojskowych przy omawianiu sportu akademickiego we Wrocławiu. Obie uczelnie już tradycyjnie biorą udział w rozgrywkach ligi międzyuczelnianej. Zresztą z dużym powodzeniem — startującym w pierwszej rundzie WSOWZmech. zadał studentom-cywilom dotkliwie straty w siatkówce.

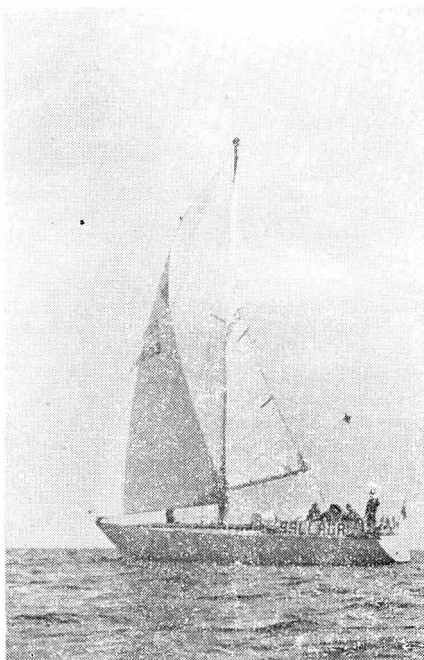
Jacht Klub AZS

Z niewielkiej, liczącej kilkanaście osób sekcji, która powstała jako jedna z pierwszych we wrocławskim AZS, rozrósł się Jacht Klub do rządu Klubu Specjalistycznego w Żeglarskim, liczący obecnie ponad 700 członków. Jest wśród nich wielu absolwentów, wielu uczniów szkół średnich i podstawowych (sekcja regatowa), ale przytłaczająca większość żeglarzy AZS to studenci wrocławskich uczelni.

Klub dysponuje obecnie sprzętem, którego zazdroścą mu inne ośrodki żeglarskie w Polsce. Zresztą nasz Jacht Klub należy do najprężniejszych — gdyby prowadzono współzawodnictwo, zapewne uplasowałby się na czele klubów żeglarskich z głębi łądu. O tym, że Jacht Klub ma pełnomorski jacht „Ballada” wiedzą wszyscy, ale niewiele osób jeszcze wie, że żeglarze AZS wzbogacili się ostatnio o kolejną jednostkę pełnomorską, która już w tym roku zabierze na pokład pierwsze załogi. Ze sprzętu JK należałoby jeszcze wymienić: jachty zatokowe „Nefryt” i „Necko”, 4 „Ramblery”, 10 „Omeg” oraz sporą ilość łódek regatowych (na których najmłodszy odnoszą już liczne sukcesy).

Działalność w Jacht Klubie prowadzona jest w kilku kołach: największą popularnością cieszy się koło morskie, które w co drugi czwartek zaprasza (na przemian z kołem śródlądowym) na spotkania z piosenką i gawędami.

Jak zapewnić sobie udział w rejsie morskim czy zatokowym? Jak dostać



Fot. ARCHIWUM

się na któryś z atrakcyjnych obozów mazurskich? Sprawa jest prostsza niż wydawać by się mogła tym, którzy do żeglarskiego ciągle jeszcze się tylko przymerzają. Trzeba przyjść do klubu i wziąć udział przy remoncie sprzętu. Pomoc w tzw. pracach bosmańskich jest bowiem decydującym czynnikiem przy kwalifikacji na rejsy i obozy. Każdy członek zobowiązany jest przepracować ustalony limit 30 godzin.

Udział w obozie najłatwiej zapewnić sobie sternicy jachtowi. A zdobyć stopień sternika można w Jacht Klubie. I nie tylko sternika. Warto dodać, że Jacht Klub AZS jako jedyny we Wrocławiu i jeden z nielicznych w Polsce prowadzi szkolenie żeglarskie od podstaw, tj. od stopnia żeglarza, kończąc na stopniach kapitańskich. Zatem ci, którzy jeszcze w tym roku pragnęliby zaznać przyjemności pływania pod żaglami, są w stanie zdążyć nie tylko przepracować owe 30 godzin przy pracach bosmańskich, ale także wziąć udział w kursie żeglarskim.

Najlepsi w roku 1977

Plebiscyt na najlepszego studenta-sportowca został we wrocławskim środowisku akademickim przeprowadzony po raz pierwszy. Klasyfikacja przebiegała w dwóch etapach — najpierw uczelnie typowały własne najlepsze dziesiątki, następnie jury ZS AZS i Zarządu Wojewódzkiego SZSP wyłoniło najlepszych w skali całego środowiska. Nasi najlepsi, to nie tylko zawodnicy ze sporymi sukcesami. To przede wszystkim bardzo dobrzy studenci. Wszyscy średnią ocen w indeksie mają powyżej 4. Warto ich poznać.

1. ZBIGNIEW BIELAWSKI. Ma 25 lat i w ubiegłym roku ukończył Wydział Elektroniki Politechniki Wrocławskiej (aktualnie jest na studiach doktoranckich). Od wielu lat uprawia judo i zgromadził na swym koncie sporą ilość sukcesów — kilkakrotny mistrz Polski, brązowy medalista Mistrzostw Europy, członek kadry narodowej. Judo uprawia od wielu lat — najpierw w ZS AZS, obecnie w AZS-AWF (aktualny klubowy mistrz Polski).



Zbigniew Bielawski

dokończenie na str. 20

Rzut oka na ligę

Trwają już rozgrywki wiosennej rundy ligi międzyuczelnianej. Ale zanim ostatecznie dowiemy się, kto zwycięży w tym roku, warto zorientować się, jak przedstawia się sytuacja po rundzie jesiennej. Oto kolejność miejsc we wszystkich dyscyplinach:

Tenis stołowy

1. Politechnika
2. Akademia Rolnicza
3. PWSM
4. Uniwersytet
5. Akademia Medyczna
6. Akademia Ekonomiczna

Koszykówka mężczyzn

1. Politechnika
2. Akademia Ekonomiczna
3. Uniwersytet I
4. Akademia Rolnicza
5. Akademia Medyczna
6. Uniwersytet II

Piłka nożna

1. Politechnika
2. Akademia Ekonomiczna
3. Uniwersytet
4. Akademia Rolnicza
5. Akademia Medyczna

Piłka ręczna

1. Politechnika
2. Uniwersytet
3. Akademia Rolnicza
4. Akademia Ekonomiczna

Pływanie

1. Politechnika
2. Uniwersytet
3. Akademia Ekonomiczna
4. Akademia Rolnicza
5. Akademia Medyczna

Koszykówka kobiet

1. Uniwersytet
2. Politechnika
3. Akademia Ekonomiczna
4. Akademia Medyczna
5. Akademia Rolnicza

Siatkówka kobiet

1. Uniwersytet
2. Akademia Ekonomiczna
3. Politechnika
4. Akademia Rolnicza
5. Akademia Medyczna

Judo

1. AWF
2. Uniwersytet
3. Akademia Rolnicza
4. WSOWInż.
5. Akademia Medyczna
6. Akademia Ekonomiczna
7. Politechnika

Siatkówka mężczyzn

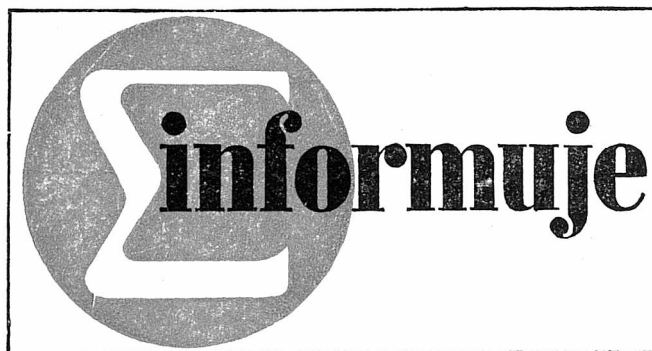
1. WSOW Zmech. I
2. Akademia Ekonomiczna
3. Politechnika
4. Uniwersytet
5. WSOW Zmech. II
6. Akademia Rolnicza
7. Akademia Medyczna
8. PWSM

PROFESOR TADEUSZ BRZOZA

Prof. Tadeusz Brzoza urodził się 16 maja 1911 r. w rodzinie chłopskiej na Podhalu. Studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej ukończył z wynikiem bardzo dobrym w 1939 r. Już w czasie studiów zyskał opinię studenta zdolnego i pełnego inicjatywy, czego dowodem było wygranie kilku konkursów w dziedzinie grafiki użytkowej i architektury. Na Jego późniejszą twórczość wpłynęły oryginalność i urok tatrzańskiego krajobrazu, głównie zaś regionalne formy budownictwa. Dlatego też zaraz po ukończeniu działań wojennych na terenie Podhala powierzono Mu stanowisko Architekta Powiatowego w Nowym Targu. W trzech powiatach tego regionu prowadził energiczną działalność mającą na celu ochronę, odbudowę i rekonstrukcję budownictwa regionalnego. Zainteresowania te były inspiracją w późniejszych realizowanych już tu, ale na stanowisku pracownika naukowego uczelni wrocławskiej, obiektach architektury sakralnej (kościół w Tęgoborzu, Groniu i Gronkowie) oraz Domu Turysty w Zakopanem.

Wiadomo powszechnie, że T. Brzoza jest twórcą wielu budynków naszej uczelni, dzięki wyjątkowym okolicznościom lokalnym jako jej profesor stał się jednocześnie autorem projektów jej rozbudowy (Wydz. Elektryczny, Wydział Lotniczy, Hala Wysokich Napięć, kreslarnia oraz kompleks laboratoryjno-naukowo-dydaktyczny znajdujący się w stadium realizacji gmach elektrotechniki z audytorium i in.). W ciągu swej owocnej, pełnej anegdotycznych momentów, wieloletniej pracy dydaktycznej prowadził prace stu kilkudziesięciu magistrantów Wydz. Architektury, był promotorem i recenzentem około 30 prac doktorskich i habilitacyjnych przygotowując opinie dla wielu młodszych kolegów aspirujących do stopni i stanowisk naukowych wyższych uczelni architektonicznych w kraju.

W Zmarłym Koledze tracimy wszystko co Mu zawdzięczaliśmy w kontaktach z Nim. Pozostało jednak z nami Jego dzieło i wdzięczna pamięć Jego dla nas wielkiej życzliwości.



Z działalności koła PZITB

W 1975 roku zamieściliśmy artykuł charakteryzujący żywą i owocną wówczas działalność koła Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa przy Politechnice Wrocławskiej.

W styczniu bieżącego roku odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła, na którym podsumowano jego działalność w ostatnim 3-letnim okresie. Należy zauważyć dalsze wyraźne ożywienie pracy Koła, czego wynikiem było zdobycie w latach 1975 i 1976 pierwszego miejsca we współzawodnictwie między kołami w oddziale wrocławskim PZITB i pucharu przewodniczącego Rady Osiedlowej.

Działalność Koła skoncentrowana była w tym okresie głównie na popularyzacji najnowszej myśli naukowo-technicznej oraz na współdziałaniu w rozwoju młodej kadry. Członkowie Koła wygłosili ogółem 213 odczytów i wykładów w Klubie Budowlanych lub w kołach PZITB, w tym także na Górnym Śląsku. Zorganizowano 22 wycieczki techniczne dla pracowników i studentów, mające na celu zaznajomienie się ze znaczącymi budowlami w kraju.

W ramach współdziału w rozwoju młodej kadry naukowo-technicznej zorganizowano także tradycyjne już trzy kolejne konkursy na najlepszą pracę dyplomową, tematycznie związaną z budownictwem. Konkursy te były zorganizowane w ścisłej współpracy ze Zjednoczeniem Budownictwa Przemysłowego „Zachód”. Prace konkursowe oceniane były przez specjalistów spoza Uczelni, głównie pod kątem ich praktycznej przydatności.

Jedną z nowych inicjatyw Koła są konkursy na najlepszy referat ogłoszony na konferencjach młodej kadry naukowej w Instytutach: Budownictwa, Inżynierii Lądowej i Geotechniki. Zorganizowano 4 takie konkursy, na których nagrodzono ogółem 8 pracowników tych Instytutów.

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, w dniu 21.01.78 został wybrany nowy zarząd Koła w składzie: kol. kol., Z. Zwierzchowska (przew.), K. Wnętrzak (z-ca przew. d/s I-10), W. Mirowski (z-ca przew. d/s I-14), S. Kowaliszyn, J. Koziołek, E. Szpila, B. Podolski, M. Szechiński, R. Kutylowski, J. Hoła. Na zebraniu tym wręczono również zasłużonym działaczom PZITB srebrne i złote odznaki Związku.

Sport w czasie „Dni Politechniki”

Parę dni w roku akademickim jest takich, że każdy student Politechniki, choćby nie przejawiał zainteresowania sportem, musi usłyszeć o istnieniu AZS-u, organizującym jakieś imprezy, na które wszystkich zaprasza. W ciągu tych kilku dni informacja wychodzi poza gabloty AZS, poza działaczy w Klubach Instytutowych. Może niektórzy przypominają sobie plakaty, ulotki, transparenty, niezbyt wyraźne, ale za to głośno ryczące magafon, zapowiadający „Dni Sportu” rok temu? W tym roku będzie podobnie. Odbędą się imprezy w pobliżu uczelni, w akademikach i wokół nich; konkurencje będą zróżnicowane — od rozrywkowych i turystycznych po czysto sportowe.

Z roku na rok „Dni Sportu” rozrastają się, trwają coraz dłużej, organizuje się coraz więcej imprez. W roku bieżącym są naprawdę poważnym przedsięwzięciem — 9 dni, około 15 dużych i kilkanaście mniejszych imprez o charakterze sportowym. Nowością jest to, że odbywają się w ramach Dni Politechniki.

Oto kilka spośród nich, przygotowanych na „Dni Sportu” przez Pion Masowy MKS AZS: rozpoczną się tradycyjnie „Biegami Ulicznymi o Puchar Prezesa MKS AZS” wokół gmachu głównego. 15–16 kwietnia — pierwszy raz w okresie „Dni Sportu” — rajd pod hasłem „Azymut po zdrowie”. 16.04. — „Nie tylko z łezką w oku” — impreza z okazji 25-lecia KU AZS na naszej uczelni; tego samego dnia w akademikach przy ul. Wirtiga „Kalejdoskop Sportowy — Wielki Turniej o Mały Puchar Przewodniczącego Rady Osiedlowej”. 17 kwietnia jest dniem sportu w domach studenckich. 18.04. — Turniej Szachowy o miano Szacha Politechniki i również 18.04. — rozpoczęcie nocnego turnieju tenisowego o Złotą Rybkę, którego rozgrywki będą się toczyć przez trzy kolejne wieczory. 19.04. szczególna atrakcja — Wielki Mecz Naukowcy — Studenci, niestety nie znamy jeszcze składów drużyn. 20 kwietnia — turniej brydżowy (nie wymaga reklamy, bo brydżystów mamy mnóstwo). 21.04. — „Wesoło przy sporcie” — impreza organizowana wspólnie z RU SZSP oraz Liga Wydziałów, tym razem sportowa. 22.04. — Mistrzostwa Politechniki w Ringi i Kometce, a 23.04., na zakończenie „Dni Sportu” — Otwarte Mistrzostwa Politechniki w Strzelectwie.

Szczegółowe informacje o powyższych imprezach i wielu innych, tu nie wymienionych — na plakatach i ulotkach.

BOGNA KRÓL

Od-nowa „Pałacyku”

Nastąpiła zmiana kierownictwa Akademickiego Centrum Kultury „Pałacyk” we Wrocławiu. Od dnia 1.01. br. dyrektorski fotel zajął mgr Wiesław Misiak — kierownik Teatru Instrumentalnego Politechniki Wrocławskiej, członek wielu zespołów jazzowych kierowanych przez Ryszarda Gwałberta Miśka i wreszcie animator licznych przedsięwzięć kulturalnych na terenie Wrocławia. Zmiana kierownictwa to fakt o tyle zna-

mienny, że po raz pierwszy od bardzo wielu lat szefem tej, tak zasłużonej dla miasta, legendarnej już akademickiej placówki kulturalnej został twórca znany w środowisku, a nie tzw. „działacz”. Szefem programowym Centrum została Danuta Bierzańska. 18 lutego nowe kierownictwo zwołało konferencję prasową, na której omówiono działalność w I półroczu 1978 roku oraz przedstawiono program działalności na najbliższe dwa miesiące.

g.a

Studenckiego ruchu naukowego kierunku wzrostu

W roku akademickim 1976/77 podjęto szereg prac związanych z intensyfikacją naukowo-badawczej działalności studentów w Instytucie Organizacji i Zarządzania. Wysiłki Zarządu Instytutu nie poszły na marne. Wynikało to głównie ze skutecznie prowadzonej akcji informacyjnej na temat form pracy Stowarzyszenia Naukowego Studentów oraz możliwości brania przez studentów udziału w pracach badawczych, prowadzonych przez Instytut. Liczba 10 osób, które przystąpiły do tych prac oczywiście nie jest imponująca. Nie przysporzyło nam chwały także i to, że choć oficjalnie 28 osób (z roku III, IV i V) zadeklarowało uczestnictwo w pracach Koła, żadna z ówczesnie funkcjonujących sekcji (tj. informatyków, organizacji produkcji, badań operacyjnych i nauk behawiorystycznych) nie mogła przedstawić konkretnych efektów swych prac. Znaczący był także stosunek liczby organizatorów ruchu naukowego (członków Zarządu i przewodniczących sekcji) do liczby studentów biorących czynny udział w pracach Koła — miał się jak 8:16, czyli 1:2. Władczy był zatem przeroz struktury organizacyjnej i jej niska funkcjonalność.

W związku z wprowadzeniem nowego modelu dydaktycznego w Uczelni, aktyw SNS w I-23 podjął decyzję o oparciu prac Koła w roku akademickim 1977/78 o instytutowe Seminarium Studentów oraz Studenckie Zespoły Badawcze. Przyjęto, iż powinno się stać zasadą, że połączenie wspólnych zainteresowań naukowych studentów odbywać się będzie nieformalnie, na zasadzie doboru koleżeńkiego. Pierwszym, tak uformowanym zespołem, jest Studencki Zespół Badawczy Informatyków, prowadzony przez mgr inż. Przybylskiego.

Z półrocznej perspektywy, można już ocenić efekty przyjętych założeń. Wydaje się, iż Instytutowe Seminarium Studentów zdało egzamin. Wprawdzie nie cieszyło się ono zbyt imponującą frekwencją (średnio 8 osób podczas cotygodniowych sesji), lecz wyłoniło tych, którzy kierując się prawdziwym zacięciem naukowym, przełamali ową niewidzialną, psychologiczną barierę i wystąpili od strony katedry. Ogółem wygłoszono 6 referatów, które wskazują na daleko większe możliwości twórcze studentów. Referaty te zostaną przedstawione na kolejnym, Ogólnopolskim Seminarium Studentów i Młodych Naukowców Organizacji i Zarządzania, urządzanym corocznie przez Komitet Organizacyjny Kół tego typu.

Istotnym dla rozwoju studenckiego ruchu naukowego w I-23 było nawiązanie współpracy z Oddziałem Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa we Wrocławiu. W wyniku wspólnych ustaleń 16.01. br. podpisane zostało porozumienie. Była to szczególnie korzystna okazja do wymiany poglądów. W spotkaniu, jakie odbyło się w siedzibie Zarządu Oddziału Wrocławskiego TNOiK udział wzięli: ze strony TNOiK — prezes Towarzystwa prof. dr inż. W. Grudzewski, Dyrektor Oddziału mgr inż. B. Kłis i sekretarz Oddziału dr inż. Zb. Czajkiewicz; natomiast ze strony Stowarzyszenia Naukowego Studentów Politechniki Wrocławskiej: mgr inż. J. Sztajer p.o. przewodniczącego ZU SMS, v-ce przewodniczący ZU SNS P. Pruchniewicz i przewodniczący ZI SNS w I-23 W. Karwowski. Zawarte porozumienie przewiduje m.in.: inspirowanie i pobudzanie przez TNOiK działalności Koła Naukowego przez wskazywanie tematów badań oraz opracowań o charakterze użytecznym oraz pomoc przy ich realizacji, pomoc TNOiK w zakresie organizacji obozów naukowo-badawczych i szkoleniowych oraz seminariów i konferencji, stanowiących przegląd dorobku studenckiego, udział członków SNS w sympozjach i konferencjach organizowanych przez TNOiK oraz opiekę naukową TNOiK nad Instytutowym Seminarium Studentów. W ślad za podpisaniem porozumienia o wzajemnej współpracy, utworzono w ramach SNS-u Studenckie Koło TNOiK, które jest dostępne dla wszystkich studentów Uczelni, zainteresowanych problemami organizacji i zarządzania.

Wydaje się, że współpraca ta powinna przynieść już w najbliższym czasie spore efekty. Planuje się m.in. wspólną organizację obozu naukowego, poświęconego zagadnieniom kierowniczym, a także przygotowania w roku przyszłym Międzynarodowego Seminarium Studentów z Wydziału Organizacji i Zarządzania, Informatyki itp. wyższych uczelni krajów RWPG. Warto też dodać, iż we wrześniu br. Instytut Organizacji i Zarządzania naszej Uczelni organizuje III Szkołę Organizacji i Zarządzania, na której zaprezentowany będzie dorobek młodych pracowników naukowo-dydaktycznych i naukowo-badawczych, doktorantów i członków SNS I-23, a także instytutów pokrewnych (Politechniki Warszawskiej, Politechniki Poznańskiej, Politechniki Śląskiej i innych), co stworzy korzystne forum dla integracji studenckiego ruchu naukowego z naukowo-badawczą i dydaktyczną działalnością instytutu.

W. KARWOWSKI

Nowa premiera Teatru Instrumentalnego

W Akademickim Centrum Kultury „Pałacyk” odbyła się 18. II. br. premiera nowego widowiska Teatru Instrumentalnego Politechniki Wrocławskiej: „Sonata widm — szeroka muzyka na teatr instrumentalny dla A. Strindberga”. Autorem widowiska jest kierownik artystyczny Teatru Ryszard Misiek, który wraz z Bogdanem Kocą sztukę wyreżyserował i opracował dla niej scenografię. Jest to trzecia z kolei sceniczna realizacja idei teatru instrumentalnego, jaką proponuje Ryszard Misiek w Teatrze Instrumentalnym Politechniki Wrocławskiej, po widowisku muzycznym „Duch nie zstąpi bez pieśni” i „Preludiach portretowych”. Obecna realizacja jest kolejnym etapem poszukiwań tej interesującej grupy. Widowisko — zainspirowane przez „Sonatę widm” Augusta Strindberga — nie ma na celu zaprezentowanie mniej lub bardziej umiędzynarodowionej wersji tego dramatu, ale odwołuje się raczej do klimatu i emocjonalnej zawartości utworu, stając się swoiście pojętym muzyczno-teatralnym spektaklem.

G. A.

Nowe propozycje akademickiego centrum kultury „Pałacyk”



W połowie lutego br. w „Pałacyku” rozpoczął działalność Klub Muzyki Poważnej. Spotkanie inauguracyjne odbyło się 22. II. w Sali Lustrzanej.

Od marca rozpoczyna działalność Wrocławski Klub Jazzowy ACK „Pałacyk”. Chcesz zostać członkiem, masz propozycje, zgłoś się!

g.a.

TEATR

KTÓRY
NIE
KŁAMIE

dokończenie ze str. 15



Teatr Miejsowy z Wrocławia — „Łagodna” wg Dostojewskiego.

Teatru Małych Form. „Czekając na...” to samodzielna wariacja autorstwa jednego z nich, Krzysztofa Ozierańskiego, nt. beckettowskiego Godota. Rzecz bardzo zgrabna literacko, klarowna. A aktorstwo to wręcz wirtuozeria, pełna subtelnych i wysmakowanych niuansów.

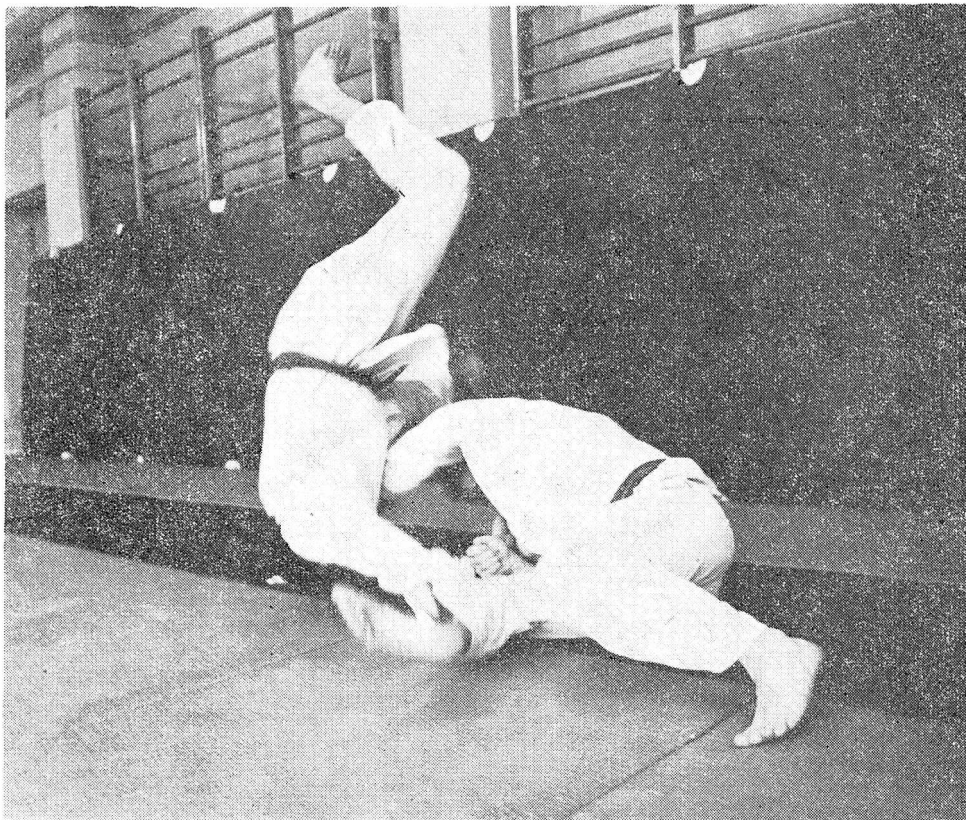
W najchłodniej przyjętej wrocławskiej propozycji, „Łagodnej” wg F. Dostojewskiego przygotowanej przez Teatr Miejsowy, zespół doświadczonych aktorów z wyróżniającym się Mariuszem Gołajem także pokazał pełnię dojrzałego aktorstwa. Trudno się jednak było oprzeć wrażeniu, iż kunszt ten poszedł na marne w wyniku niezbyt trafnej koncepcji interpretacji tekstu. Maniera TM grania z maksymalną ekspresją, na emocjonalnych wyżynach, aktorstwa pełnego dramatycznego, gwałtownego ruchu i krzyku nie mogła oddać subtelności psychologicznych prozy Dostojewskiego i chyba słusznie spektakl ten uznano za artystyczne niepowodzenie.

Czołowe osiągnięcia na festiwalu o bardzo wysokim poziomie — to na pewno powód do dumy i radości. Bardziej jednak cieszy coś innego. Trudno nie zauważyć, jak jednolite, mimo swej formalnej różnorodności, są propozycje najmłodszego teatru studenckiego. Nieufność wobec rzeczywistości, próba analizy wspólnych dla nas wszystkich doświadczeń, ogromna pasja i szczerść w realizacji scenicznych działań, wreszcie rezygnacja z powierzchownej ilustracyjności na rzecz wnikliwej analizy mechanizmów społecznych i politycznych, każdą dopatrywać się w tych dokonaniach próby wypowiedzi pokoleniowej, głosu zabranego w imieniu całego środowiska akademickiego. Jest to teatr wrażliwości i uczciwości, zwrócony do tych wszystkich, którzy chcą i potrafią go wysłuchać. Teatr, który nie kłamie, choć z pewnością nie mówi jeszcze całej prawdy. O ile jest to w teatrze w ogóle możliwe..

WŁODZIMIERZ KALICKI

MINI PRZEWODNIK po AZS-e

Najlepsi w roku 1977



Fot. W. RYNKO

dokończenie ze str. 17

2. HENRYK POPIELA. Trzykrotnie w samym tylko roku 1977 udało mu się zdobyć tytuł Mistrza Polski w kajakarstwie górskim (jedynka, sztafeta, sztafeta C-1), jest także wicemistrzem świata w jedynkach C-1. Na Mistrzostwach Świata w Austrii zdobył III miejsce. Jest studentem drugiego roku AWF.
3. LESZEK SWORNOWSKI. I rok AWF. W klubie MKS-Politechnika uprawia szermierkę. W ubiegłym roku wygrał 3 turnieje klasyfikacyjne i uważany jest za najlepszego szpadzistę w kraju. Reprezentował Polskę na Olimpiadzie w Montrealu. Na konto sukcesów może także zaliczyć 4 wygrane turnieje w obsadzie międzynarodowej.
4. JAN FRĄCZEK I RYSZARD SERUGA. Reprezentanci Polski w kajakarstwie górskim (dwójka). Jan jest studentem IV roku AWF, Ryszard ukończył już studia na tej uczelni z wynikiem bardzo dobrym. Na Mistrzostwach Polski w ubiegłym roku wywalczyli dwa złote

i dwa srebrne medale, a na Mistrzostwach Świata zajęli w sztafecie III miejsce, indywidualnie — V.

5. ALEKSANDRA KACZYŃSKA I HANNA JARKIEWICZ. W 1977 r. wywalczyły dwa tytuły mistrzyń Polski (w dwójkach i czwórkach) w wioślarstwie. Kaczyńska wchodziła także w skład reprezentacji Polski na Olimpiadzie w Montrealu. Obie dzielne dziewczyny studiuja w AWF.
6. LESZEK ANTONOWICZ. Uprawia akrobatykę sportową. W ubiegłym roku został uznany za najlepszego studenta AWF (średnia ostatniej sesji 5,0). Jest reprezentantem Polski w akrobatyce sportowej. W 1976 r. zdobył tytuł Mistrza Świata, w ubiegłym roku uplasował się na drugim miejscu.
7. DARIUSZ JUZYSZYN. Jest rekordzistą okręgu wrocławskiego w rzucie dyskiem (jego wynik 62,76 m). W ubiegłym roku swój rekord życiowy poprawił aż o 7 m. Ma 21 lat i studiuje na drugim roku AWF.

Warto dodać, że jest on też aktywnym działaczem Rady Wydziałowej SZSP.

8. EWA GARCZYŃSKA. Mówi się o niej, że jest najlepszą studentką AWF spośród lekkoatletów. W roku 1976 uzyskała tytuł mistrzyni Polski w skoku w dal, a w ubiegłym roku na Mistrzostwach Polski była trzecia.
9. JACEK MOCZULSKI. Studiuje na Politechnice Wrocławskiej, uprawia piłkę ręczną i doskonale znany jest miłośnikom sportu. To jeden z czołowych zawodników klubowego mistrza Polski WKS „Ślask”. W tym roku przygotowuje pracę dyplomową.
10. BARBARA LACKORZYŃSKA — IV rok wydziału prawa Uniwersytetu. Jest czołową koszykarką środowiska wrocławskiego. Aktualnie kapitan zespołu walczącego o wejście do II ligi (prowadzi w tabeli strzelców). Trzeba dodać, że ponadto jest bardzo aktywna w pracy społecznej.

WANDA TUSTANOWSKA

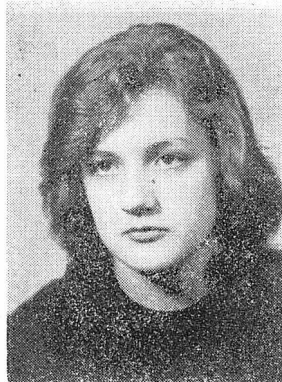
Ewa Garczyńska



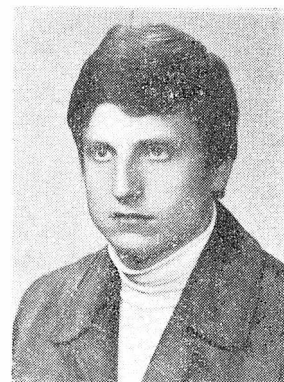
Leszek Swornowski



Barbara Lackorzyńska



Dariusz Juzyszyn



§ NA BAKIER

JUREK MIAŁ BYĆ DZIAŁACZEM. Przyjechał wcześniej. Pobrał aparaturę klubową i — jak tradycja każe — zamieszkał w tzw. pokoju małoosobowym. Pierwsze dni to harówka w klubie. Wiadomo jak takie lokale wyglądają po wakacjach. Niebawem dokwaterowano mu dwóch współmieszkańców. Jurek wstawił telewizor. Zaczęli odwiedzać go koledzy oraz brat aktualnie na urlopie dziekańskim, po którym zresztą Jurek przejął klubową funkcję. I tak grupowo poczęli oglądać pucharowe mecze. A że TVP upodobała sobie wieczorową porę, praktyki te przestały podobać się współmieszkańcom Jurka. Do wewnętrznych rozmów nie doszło. Wpłynęła natomiast skarga do kierownika DS-u.

W tym samym czasie, na innym piętrze tego samego akademika, mieszkający w małoosobowym pokoju młodzian prosi tegoż kierownika DS-u o przekwaterowanie. Może być do pokoju wieloosobowego. Powód: jeden ze współmieszkańców w godzinach nocnych używa lampki 15W, która wybitnie drażni naszego młodziana. Prośba zostaje uwzględniona.

Chyba zły los czuwa nad wcześniej wspomnianymi studentami, skoro niebawem rzuca ich w wir tego samego

wieloosobowego pomieszczenia. Jeden trafia tam na mocy karnego przeniesienia „za zakłócanie spokoju”, drugi — na własną prośbę. Lecz nim zamieszkali wspólnie, kierownictwo DS-u ma ponowną wizytę, Zbyszka, który dowiedział się, że będzie mieszkał z Jurkiem i protestuje. Nie chce mieszkać z takim, co to był już karany, nie chce przebywać pod jego zgubnym wpływem, i boi się, iż nie będzie mógł się uczyć. W efekcie jednak zamieszkali razem.

Po tygodniu pokój kierownika DS-u był ponownie miejscem dyskusji dotyczącej ich obu. Zbyszek stwierdził, że albo on albo Jurek, a jeżeli nie, to on ma znajomego prodziekana i sprawę załatwi. Przy okazji oberwało się przedstawicielce administracji ds. studenckich. Zbyszek wprost nazwał ją kłamacą i niesolidną reprezentantką władz szkoły. Na dobre mu to nie wyszło, zagrożono sądem koleżeńskim, a przy okazji uzyskano lepszy obraz jego osobowości.

W wyniku innych decyzji władz administracyjnych DS-u zwolniło się miejsce w jednym z pokoi. Zamieszkał w nim Jurek.

Przedstawiona powyżej sytuacja zdarzyć się może w każdym akademiku. Problem współżycia ludzkiego w więk-

szej zbiorowości zaprzętał głowy wielkim, napisano wiele rozpraw naukowych. Dzięki niemu powstało wiele tytułów magisterskich, społeczeństwo otrzymało wielu doktorów i profesorów, a problem wartkim strumieniem płynie sobie dalej.

Gdy pytałem pierwszych współmieszkańców Jurka dlaczego nie rozmawiali z nim o drażniącej ich sytuacji, wzruszali ramionami. A bo to z nim było można — mówili. Ciekawe dlaczego ci młodzi ludzie tak niechętnie podejmują się samodzielnego rozwiązywania swych konfliktów, usuwania drażniących sytuacji. Jak to się dzieje, że z tymi drobnymi w końcu sprawami biegają do osób byle jak najwyżej w administracyjnej hierarchii. Ciekawe dlaczego to akurat wzory „dorosłych” wydają im się godne naśladowania? Akademik jest tym miejscem, gdzie „startujący w życie” uczą się tego życia, docierają swoje charaktery, uczą się szanowania swoich kolegów. Lecz coś tu nie gra, coś szwankuje w tej machinie koegzystencyjno-wychowawczej. Ci sami „chcący zmienić świat” śmieją się z Komisji Czystości RM, bo co im mogą zrobić? Przyjdą, zapiszą, i sobie pójdą. Co to oni dzieci, by ich prowadzić za rękę? Będą mieli ochotę, to sprzątają.

Odwiedzam często pokoje studenckie. Damskie, męskie. Jakże często przed wejściem do środka trzeba zrobić dwa kroki wstecz dla aklimatyzacji. Sterty przewodów, pończoch, butów, butelek, jakieś wkrętaki, gwoździe, walają się po podłodze. Potrzeba oryginalności, a może bałaganu, żeby nie powiedzieć inaczej...

JAN

GROSZ NA KULTURĘ

ŚRODA, GODZINA DZIEWIĘT-nasta. Klub „Index”. Hoże dziewczę śpiewa zalotnie i wdzięczy się do jednego z panów. Ów chowa się, wyraźnie zakłopotany. Chóralne śmiechy...

Przewidywanych jest wiele imprez: przeglądy filmowe, występy kabaretów i teatrzyków, programy estradowe, spotkania z twórcami, spotkania naukowe, wieczory poezji... Będą się one odbywać na dziedzińcu i... na schodach siedziby wydziału, a i w klubie także.

Szczególnie schody muszą wydać się intrygujące, żakowska fantazja, młodzieńcze fanaberie...

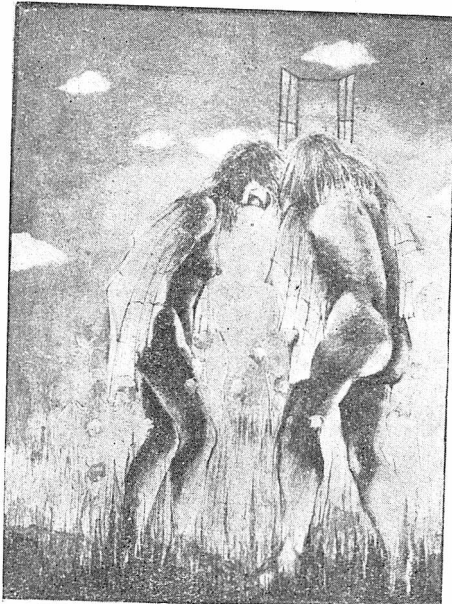
Plan działalności klubu wydziałowego mamy już od dawna opracowany — mówią działacze rady wydziałowej. Skompletowaliśmy też skład zarządu, trzeba go było odnowić. Niebawem V Wrocławski Tydzień Teatrów Studenckich w naszej sali — mamy nadzieję, iż zobaczymy niejedną występow.

Rozpoczął się kolejny semestr. Niebawem „przyjdą” chwile świeżych uniesień i tradycyjnych już zapewnień ze strony władz (zarówno uczelni jak i organizacji), że będą większe fundusze, że robi się coś nowego, ale zawsze kiedy zaistnieje potrzeba drobnych przeróbek, niczym zaporą pojawi się konserwator zabytków: wszak obiekt ten to zabytek. Mnożyć się będą arcyukładne pieczęcie i solenne zapewnienie,

że zazdrościć należy politechnikom mającym nowe obiekty. Lity beton daje przecież tyle możliwości!

Lecz nie o mury tu idzie. Ilekroć bowiem rozmowę kieruje się na sprawy

J. KACZMAREK — rysunek



kultury studenckiej, ilekroć prosi się kogoś o ocenę stanu faktycznego, widzimy machnięcie ręki. I choć mamy Dni Uczelni, Wydziałów, choć imprezy centralne podtrzymują niby dobre imię regionu (miasta, środowiska), to student jest niezadowolony, bo student chce czego innego. Na nic zdają się zabiegi działaczy klubu na nic zabiegi tych „od reklamy”, bo i tak klub świeci pustkami. Taki stan obserwuje się na Uniwersytecie, Politechnice, Akademii... A zatem cóż? Dyskoteki są na full... Dyskoteki trzymają kluby... Dyskoteki... Tak, dyskoteki nie powodują machnięcia ręką. Kogo zatem winić? Kto ma rację? Czy ten przysłowiowy „grosz na kulturę” nie idzie przypadkiem w złym kierunku? Dyskoteki są samowystarczalne a wszystkie pieniądze idą na te nieekonomiczne imprezy, na których chce się dyskutować o teatrze, o polityce, o środowisku. I znów machnięcie ręką. Eeee... a po co nam to?

Właśnie! Po co? Po co remontować kluby? Po co uganiać się o dobrych prelegentów, skoro dyskoteka wszystko załatwi.

Zaproponujmy zatem nowy plan pracy:

„Index” — specjalizacja — dyskoteka
„Kaktus” — specjalizacja — dyskoteka
„Fosik” — specjalizacja — dyskoteka
„Katakumby” — specjalizacja — dyskoteka.

I nic po za tym. Wówczas będzie fajnie wówczas wszyscy będą zadowolenie. Bo student lubi się bawić.

BOROWIK



i powtórzyła sukces w Konkursie Kopernikowskim. Pracuje w SNS-ie, jej ostatnie osiągnięcie to I nagroda w Sekcji Inżynierii Chemicznej na XVI Ogólnopolskiej Sesji Studenckich Kół Naukowych Uczelni Technicznych w Gliwicach za referat: „Karbonizacja roztworów glinianowych w kolumnie rusztowej z ruchomym wypełnieniem”.

PRIMUS INTER PARES

[1]

— **JAK ZOSTAĆ LAUREATEM Konkursu Kopernikowskiego? Jaki jest najsprawniejszy i pewny sposób uczenia się? Czy warto chodzić na wykłady? Kiedy zacząć uczyć się do sesji? Czy lepiej uczyć się nocą czy w dzień? Czy życie w akademiku sprzyja osiągnięciu dobrych wyników w nauce?**

— O tych i o jeszcze innych problemach (szczególnie aktualnych przed sesją, ale nie tylko) opowiedzą „specjaliści” — laureaci Konkursu Kopernikowskiego z roku szkolnego 1976/1977.

Konkurs Kopernikowski trwa również w roku szkolnym 1977/1978 i „PRIMUS INTER PARES” — mówiąc o Konkursie Kopernikowskim 1976/1977 chcę zdopingować do współzawodnictwa w bieżącym roku szkolnym. Celowe więc będzie przypomnienie głównych zasad „INDYWIDUALNEGO WSPÓŁZAWODNICTWA W NAUCE I PRACY SPOŁECZNEJ O ODZNAKĘ IM. M. KOPERNIKA” — to pełna i oficjalna nazwa.

Laureatem Konkursu Kopernikowskiego w Politechnice Wrocławskiej zostaje student, który w swoim instytucie (lub filii) uzyskał najwyższą średnią ocenę za semestr zimowy oraz letni, i który jednocześnie aktywnie uczestniczył w pracy społecznej.

Co roku zostaje w Politechnice Wrocławskiej wyłonionych 32 laureatów instytutowych, którzy na uroczystym spotkaniu z JM Rektorem Politechniki Wrocławskiej otrzymują dyplomy oraz Srebrne Odznaki im. M. Kopernika. Mają oni jednocześnie zapewnione miejsce na wycieczce zagranicznej z możliwością dofinansowania.

Osoby, które dwukrotnie zostały laureatami w instytutach, otrzymują Złotą Odznakę im. M. Kopernika.

Zdobywców Złotych Odznak im. M. Kopernika w roku szkolnym 1976/1977 w Politechnice Wrocławskiej jest dziesięciu, ale w tym tylko jedna zdobywczyni: IWONA DERKACZ, studentka V roku Wydziału Chemicznego, a doкладniej Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych (I-13 CH). Gdy po raz pierwszy została laureatką Konkursu Kopernikowskiego w roku szkolnym 1975/1976, pełniła funkcję przewodniczącej Komisji Szkoleń RI (I-13 CH). Zaś w roku szkolnym 1976/77 została pełnomocnikiem ds. I roku, no

Jak spędza laureat Konkursu Kopernikowskiego wakacje, mając dzięki temu, że jest właśnie laureatem szczególne możliwości wyboru wycieczek i innych form wypoczynku?

Iwona wybrała obóz językowy. Spędziła 3 tygodnie w Oxfordzie i wróciła ze świadectwem: „This is to certify that Iwona Derkacz (...) has made very good progress during the course”.

Następna osoba, która czyni spory użytek ze swego umysłu jest MARIUSZ BIELAWSKI. Mariusz jest studentem IV roku Instytutu Technologii Elektrownic (I-25) na Wydziale Elektroniki. Jego średnie oceny za ostatnie semestry oscylują między 4,7 a 4,8. W osiągnięciu tak wysokich wyników nie przeszkadzała praca społeczna.

Mariusz już na praktyce robotniczej był zastępcą komendanta hufca, później kolejno starostą grupy, przewodniczącym Komisji Ekonomicznej RI-25 i wreszcie przewodniczącym Rady Instytutowej I-25. Od roku 1976 jest członkiem PZPR.

W Instytucie Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej (I-19) dwukrotnie laureatem Konkursu Kopernikowskiego (w roku ak. 1975/1976 i 1976/1977) został NORBERT BUBA, student V roku, a jednocześnie I roku Studium Doktoranckiego. Pracę w SZSP rozpoczął na I roku jako przewodniczący GD, potem w Radzie Instytutowej (I-19) kierował Komisją Problematyki Międzynarodowej i w zeszłym roku został v-ce przewodniczącym RI (I-19).

Przykładem studenta, który przeszedł na uczelni kolejno przez wszystkie szczeble pracy SZSP jest GRZEGORZ SZEWCZYK — IV rok Wydziału Budownictwa Lądowego i jednocześnie Przygotowawcze Studium Doktoranckie w Instytucie Budownictwa (I-2). Natomiast owe „szczeble” pracy w SZSP są następujące: starosta GD, przewodniczący Komisji Ekonomicznej RI (I-2), v-ce przewodniczący Rady Instytutowej (I-2), przewodniczący RI, sekretarz Komisji Nauki Rady Uczelnianej, obecnie przewodniczący Komisji Nauki RU i jednocześnie v-ce przewodniczący Zarządu Uczelnianego SNS-u, oraz członek Komisji Dyscyplinarnej. Jest również Studenckim Opiekunem Społecznym, za co otrzymał dyplom Wojewody Wrocławskiego oraz wyróżnienie ZW

SZSP. W pracy społecznej szczególną przyjemność sprawia Grześkowi działalność związana z organizacją rozrywkę dla koleżanek i kolegów, dlatego tak często brał udział w przygotowaniu rajdów, obozów, dni wydziałowych itp.

✱

Po oficjalnościach związanych z prezentacją dwukrotnych laureatów Konkursu Kopernikowskiego — krótki przerywnik.

Pewien asystent dowiedział się, że jeden z jego studentów otrzymał Specjalną Premię Rektora. Od tego czasu, na każdych zajęciach wzywał owego studenta do tablicy, aby ten rozwiązywał zadania. Asystent tłumaczył przy tym, że Specjalna Premia Rektora to pewnego rodzaju wynagrodzenie, a więc i wkład pracy musi być większy. Wychojąc z podobnego założenia „zatrudniliśmy” przedstawionych już laureatów, by podali receptę na osiągnięcie średnich ocen wyższych niż 4,5.

— **Jaki jest najsprawniejszy (sprawdzony) sposób uczenia się do egzaminu i w jaki sposób robi to laureat Konkursu Kopernikowskiego?**

M.B. — Sposób zależy od przedmiotu, którego uczę się, od tego czy mam notatki, czy też uczę się z książki. Na początku staram się zebrać wiadomości z wszystkich źródeł w jedno miejsce, ułożyć w sposób systematyczny i komunikatywny. Jest bardzo uproszczona sprawa, gdy wykład jest prowadzony w sposób systematyczny i przejrzysty. Do tych prac przygotowawczych należy się jednak wziąć na tyle wcześniej, by zdążyć powtórzyć materiał. Stosuję zazwyczaj trzy powtórzenia, za każdym razem solidnie przechodzę przez cały materiał. Za pierwszym razem staram się zapamiętać jedynie rzeczy najważniejsze, oczywiście nie za wiele, bo to hamuje samodzielne myślenie. Następne czytania mają na celu utrwalenie materiału.

N.B. — Ja również uważam, że podstawą do przygotowania się są notatki, trzeba więc posiadać własne lub skompletować brakujące. Następnie oceniając ilość materiału planuję uczenie się tak, by zdążyć ze wszystkim do egzaminu.

— **Kiedy należy zacząć uczyć się do sesji, aby osiągnąć sukces, tzn. kiedy wy zaczynaliście?**

N.B. — Różnie to bywa, ale przede wszystkim popłaca systematyczna nauka. Intensywna nauka przed sesją zaczyna się dla mnie w tygodniu „dobiegowym”. Zależy to również od przedmiotu. Są przedmioty, których można nauczyć się w ciągu 2 dni. Ale różnie też bywa z trwałością tej wiedzy. Kiedy zaczynam się uczyć, mam na ogół skompletowane notatki i znam zakres materiału. Przygotowania te robię w tygodniu „dobiegowym”. Nie ma sensu rozpoczynać uczyć się zbyt wcześnie.

— **W czasie sesji uczycie się nocą czy w dzień i może jeszcze trochę innych szczegółów „technicznych”?**

M.B. — Moja podstawowa zasada — nigdy w nocy. W czasie sesji ustalam sobie stałe godziny wstawania i pójścia spać. W sesji po 23,00 już śpię, zaś wstaję o 9,00.

I.D. — To może dość niesamowicie będzie wyglądało, ale zazwyczaj uczę się w wannie, ponieważ „normalne” otoczenie rozprasza mnie, to telewizor włączam, to radio, zaś jak siedzę w wannie, to wiem, że z niej prędko nie mogę wyleźć, a poza tym tylko kafelki wokół mnie... mam nawet takie wybrane, które liczę, by dowiedzieć się na ile zdam.

N.B. — Ja natomiast w czasie sesji lubię pospać, przyzwyczałem się do tego, wpadam w taki rytm, że wcześniej jak o 10,00 nie wstaję, nie przeciągam też nauki bardzo długo, dla mnie najważniejsza jest intensywność pracy; kiedy potrafię się skupić, wtedy bardzo szybko przyswajam potrzebny materiał.

— *Obaj z Mariuszem mieszkacie w akademiku, czy to pomaga w osiąganiu dobrych wyników?*

N.B. — Uważam, że pomaga, jest przepływ informacji, można skorzystać z notatek, podręczników i pomocy kolegów. Mieszkam w pokoju dwuosobowym. Uważam, że te nowe akademiki zabijają życie towarzyskie, ogranicza się ono do tej komórki 10-cio osobowej. W poprzednich latach mieszkalem w „Olimpie” i tam życie towarzyskie było bardziej ożywione. Początkowo mieszkalem w pokoju 8-osobowym.

M.B. — Tak, akademik bardzo pomaga, jeżeli ma się dobre warunki w pokoju, tzn. spokojnych współmieszkańców i w miarę cichych sąsiadów.

— *Czy warto chodzić na wykłady?*

M.B. — Uważam, że wykłady to podstawa przy przygotowywaniu się do egzaminu: zna się zakres materiału, można więc zająć się tymi rzeczami, na których będą skupiały się pytania egzaminacyjne.

N.B. — Aby wykłady spełniały cel, potrzebna jest aktywność słuchaczy, którzy pytaniami zmuszają wykładowcę do tłumaczenia zagadnień trudniejszych do zrozumienia. Nie należy ograniczać się do przepisywania i przedyktowania (w bardzo szybkim tempie zazwyczaj) definicji i określeń.

I.D. — Tak — warto, nawet wtedy, gdy nie słucha się uważnie, a tylko notuje.

— *Często można spotkać się z uwagami, że laureat Konkursu Kopernikowskiego to typowy „ryjlon”, i każdą chwilę spędza na uczeniu się. Czy to prawda, czy może macie wolny czas? Jaki jest Wasz stosunek do sportu i jakie rozrywki preferujecie?*

M.B. — Czas wolny jest. Lubie odpoczywać w samotności, układam pasjansa, idę do kina. Gdy wygospodaruję sobotę i niedzielę, to jadę do domu. Czasami wieczorem ubieram się w dres i biegam nad Odrą. W lecie robiłem wycieczki rowerowe w okolice Wrocławia. Czasem też wybierałem się na kajaki, tym bardziej, że wypożyczalnia jest blisko akademika. Niektórzy uważają, że praca w organizacji przeszkadza, zabiera czas. Uważam, że jest wręcz przeciwnie. Najwyższe wyniki osiągałem, gdy pracowałem bardzo intensywnie, gdy byłem szefem RI.

I.D. — Mało mam czasu wolnego, ponieważ udzielam dwa razy w tygodniu korepetycji z matematyki, fizyki

i chemii (z czego się da, tzn. z czego dziewczyna, której pomagam ma klasówkę). Sport to moja pięta Achillesa. Bardzo dużo czytam. Zawsze jak skończę semestr, to idę do księgarni i kupuję kilka książek. W sesji szczególnie dużo czytam. Zresztą zawsze muszę równolegle uczyć się, a gdy tylko odrywam się od nauki, to czytam.

N.B. — Lubie czytać, gdy zaś ładna pogoda, to wybieram się z kolegami na stadion i gramy w piłkę nożną. Gram w drużynie instytutowej. Czasem korzystając z bliskości Studium WF-u wyskakuję, by pograć w kosza i siatkówkę. Za mało jest jednak godzin przeznaczonych na wykorzystanie obiektów sportowych poza zajęciami dydaktycznymi.

— *Najlepszy wg Was sposób prowadzenia zajęć, zajęcia na których najczęściej korzystacie? Wasze uwagi na temat sposobu sprawdzania wiadomości przez prowadzących zajęcia?*

M.B. — Kontrolowanie wiadomości co jakiś czas i dużo wcześniej zapowiedziane. Bo jest bardzo trudno przygotować się bardzo solidnie do wszystkich zajęć w tygodniu. Co do formy, to seminaria niejednokrotnie mijają się z celem ze względu na niewłaściwy dobór tematu. Poza tym prowadzący seminarium powinien być aktywny w czasie wygłaszania przez studenta referatu, powinien poprawiać, uzupełniać, a nie ograniczyć się do sprawdzenia obecności i wystawienia oceny z wygłoszonego referatu. Uważam, że optymalny jest sposób sprawdzania wiadomości za pomocą kolokwii, zaś zajęcia na zasadzie współpracy z asystentem, by student pytając nie bał się, że asystent krzyknie „to Pan jest nieprzygotowany — dwója”.

I.D. — Odpytywanie na stopnie nie ma sensu, powoduje to spore zdenerwowanie, zresztą prowadzący zajęcia powinien w tym czasie dużo wyjaśniać. Zaś ocena powinna zostać ustalona na podstawie kolokwii.

— *Jak rozwiązujecie sprawę podręczników i czy często uczycie się w czytelniku?*

M.B. — Z podręcznikami na ogół nie ma większych kłopotów, mam taką sprytną metodę, staram się wypożyczyć książki jeszcze przed rozpoczęciem semestru, dowiadując się od starszych kolegów, które podręczniki są szczególnie przydatne. Metoda ta pozwala mi uniknąć kolejek w bibliotekach na początku semestru. Osobiście nie lubię uczyć się w czytelniku i robię to tylko z konieczności, może dlatego, że w akademiku mam dobre warunki do nauki.

I.D. — W czytelniku głównej nigdy nie uczylałem się, z instytutowej korzystam zaś rzadko, a podręczników dość dużo mam własnych.

N.B. — Ja również nie za bardzo lubię korzystać z czytelnika, po prostu lubię uczyć się sam, a dopiero efekty tej nauki przedyskutowuję w szerszym gronie kolegów — daje to dobre rezultaty. Zaś w czytelniku nie znajduję dobrej atmosfery. Można tam przejść coś przejrzyć i wynotować.

— *Dziękujemy za wypowiedzi, życzymy następnego sukcesu w Konkursie Kopernikowskim 1977/78, ale nie tylko w nim...*

DZIDEK

Habent sua fata

VERBA ET CONCEPTA

KTÓRZ Z NAS, SŁYSZĄC rozlegające się Urbi et Orbi kolejne obwieszczenie o powstaniu nowej nauki mającej dostarczyć panaceum na bolączki współczesności, o nazwie koniecznie ze starożytnych Hellenów lub Rzymian mowy wywiedzionej, nie zazgrzyta zębami (jeśli je posiada), zaś w przerwie pomiędzy poszczególnymi zgrzytami nie wykrzyknie słów parę w arcywspółczesnej, bo do języka współczesnych poetów zbliżonej mowie? Licznie zasiedlające ten padół lez tłumy docentów rodzajów obojga prześcigają się przecie w tego typu działalności, w łagodniejszych wypadkach ograniczając się do wymyślenia nazwy dyscypliny, w ostrzejszych — do jej wielotomowego a słowotocznego prezentowania. P.T. Publicznosci. Tym ostatnim (ostrym) przypadkiem najwyraźniej sprzyja, jak wykazują nasze długoletnie obserwacje, aura niepatologicznym formom życia na ogół niezyciwa, jak np. aura Górnośląskiej Aglomeracji Przemysłowej.

Nic więc dziwnego, że wyczytawszy już na „skrzydelku” wydawniczym książki wyraz „proksemika”, oznaczający nową naukę etc., mamy ochotę w pierwszym momencie odstawić ją na biblioteczną czy sklepową półkę. Przed taką reakcją chciałbym Czytelnika uchronić. Nim wkroczymy in medias res — parę dygresji:

Pośród powszechnie używanych pojęć, dobrze nam znanych i całkowicie wydawałoby się „oswojonych”, wiele jest tajemniczych, choć pierwszy rzut oka na to nie wskazuje. Jednym z nich jest pojęcie przestrzeni, którym tak swobodnie w języku potocznym się posługujemy, a które w językach dyscyplin dedukcyjnych otrzymało ściśle, choć w większości wypadków daleko od potocznych intuicji odbiegające definicje, słowem, pojęcie w pełni „spestryfikowane”, pojęcie bez historii. W rzadkich momentach refleksji nad jego genezą zadawałamy się odwołaniem do spostrzeżeń wrozkowych, pomiarów geodezyjnych etc. Baczniejszy namysł prowadzi nas jednak do konstatacji zagadkowości jego pochodzenia. Czy wywodziśmy je z doświadczenia, czy też jest ono wysnuwaną z głębi naszej jaźni pajęczyną intelektualną, z pomocą której oplątujemy istniejącą poza nami świat? Przekonanie Kanta o jego subiektywności jest przecież spowodowane niepowodzeniami prób wywiedzenia go z doświadczenia. Współczesne badania psychologiczne wiążą go raczej z doświadczeniem motorycznym niż wrozkowym, zaś historycy z kolei wskazują na zmienność jego rozumienia w poszczególnych okresach dziejów. Co więcej, treść tego pojęcia okazuje się być niezależną od panujących w danym okresie koncepcji fizycznych, przeciwnie, właśnie je warunkująca: odwróceniu poniekąd paradoksalnemu ulega sposób naszego rozumo-

wania — to nie fizyka wyjaśnia nam jaką jest przestrzeń, lecz kulturowe rozumienie wyznacza możliwości fizycznej artykulacji tego pojęcia.

Są problemy, które winny się nam już dawno znudzić; walcowane od stu-
leci czy tysiącleci, natrętniejsze niż najuporczywsza perseweracja, uparcie
wykazują żywotność tak wielką jak
gatunek ludzki. Jednym z nich jest kon-
trowersja natura — kultura, to co
przyrodnicze, zwierzęce a to co specy-
ficznie ludzkie. Czy między nimi ist-
nieje nieprzezwyciężony konflikt, opo-
zycja, czy przeciwnie, stawianie pomię-
dzy nimi jakichkolwiek cezur nie ma
sensu, bo stanowią one w istocie jed-
ność, a ich rozdzielenie jest zabiegiem
sztucznym, dezinformującym? Czy
przeciwstawienie antropologia fizyczna
— antropologia kulturowa, po dziś
dzień, szczególnie na anglosaskim grun-
cie, posiadające pełne prawa obywa-
telskie, jest przeciwstawieniem w pełni
uprawnionym?

Pytania te, od wieków w coraz to
odmiennych wersjach powracające, jed-
noznacznie acz prymitywnie w XIX-
wiecznych burżuazyjnych teoriach roz-
strzygnięte (socjodarywinizm z jednej,
przeciwstawienie nauk o duchu (kul-
turze) naukom o naturze — z dru-
giej strony), w naszych czasach zdają
się osiągać właściwe sformułowania i
odpowiedzi, a dziedziną, o której rzecz
będzie można, iż w sprawie tej „mag-
na pars fuit”, jest bujnie rozwijająca
się nauka o zachowaniu żywych orga-
nizmów w środowisku naturalnym —
etologia. Dostarcza ona materiału in-
formacyjnego stanowiącej niebagatelny
przyczynę do starej kontrowersji.
Jednakże bezpośrednie zastosowanie jej
wyników do analizy społeczeństwa ludz-
kiego grozi jak zwykle w takich wy-
padkach nieuchronnymi a niebezpiecz-
nymi uproszczeniami i nieuprawnionymi
ekstrapolacjami.

Exemplum — posłowie Lorenza, jed-
nego z najwybitniejszych etologów (No-
bel w 1974 ex aequo z V. Frischem i
Tinbergenem) do jego książki „Tak
zwane zło”. Stąd potrzeba dyscypliny
peryferycznej, syntetyzującej metody
„przyrodnicze” i „humanistyczne” ba-
dań nad człowiekiem (użyte tu cudzy-
słowy mają podkreślić znaczną arbi-
tralność powszechnie przyjętego roz-
różnienia). Taką dyscypliną zdaje się
być wspomniana proksemika (od pro-
ximitas — najwyższe zbliżenie, sąsiedz-
two), której wstępne przedstawienie
raczej niż usystematyzowany wykład
znajdujemy w książce E.T. Halla
„UKRYTY WYMIAR”¹⁾.

Nie jest naszym zamiarem dokładne
streszczanie rekomendowanej książki
najlepsze streszczenie nie zastąpi lek-
tury — stąd jedynie pobieżny przegląd
jej zawartości z zasygnalizowaniem jej
zalet i wad.

Notoryczną wadą rozpraw stawiają-
cych sobie zadanie syntezy różnych ga-
łęzi wiedzy jest mechaniczny eklek-
tyzm w jaki wbrew swej woli popa-
dają ich autorzy. Hall unika tego błę-
du dzięki sprawnemu zorganizowaniu
materiału erudycyjnego wokół central-
nego pojęcia — pojęcia przestrzeni, u-
zyskując „organiczną” syntezę wyników
różnych dyscyplin. Rozważania swoje
rozpoczyna on od zrelacjonowania wy-
ników badań etologów nad zachowa-
niem osobniczym i „społecznym” zwie-
rząt, przedstawiających wpływ rozmie-
szczenia przestrzennego na zachowanie
zarówno poszczególnych osobników jak
i całych „społeczności” zwierzęcych,

szczególnie uwypuklając negatywny
wpływ przekroczenia „przyrodzonych”
danemu gatunkowi norm zasiedlania.
Powołuje się on w szczególności na dwa
znane eksperymenty: jeden przepro-
wadzony przez J. Christiansa na jele-
niach sika (negatywny wpływ przege-
szczenia na sterowność endokrynolo-
giczną), drugi na szczurach — przez
J. Calhouna (wytworzenie tzw. „baga-
na” behawioralnego²⁾). Eksperymenty
te pozwoliły ustalić, że naturalny dy-
stans międzyosobniczy jest zależny od
sposobów spostrzegania przestrzeni
(wzrokowy, węchowy) charakterystycz-
ny dla danego gatunku.

Dalszy tekst poświęcony jest sposo-
bom postrzegania przestrzeni przez czło-
wieka i modyfikacjom jej pojmowa-
nia w zależności od dominacji po-
szczególnych receptorów: stąd rozbi-
cie jednolicie pojmowanej przestrzeni
na wzrokową, słuchową, termiczną i do-
tykową. Fragmentami, które niewąt-
pliwie wzbudzą ciekawość każdego czy-
telnika, aczkolwiek u wielu wywołać
mogą sprzeciw wobec głoszonych w
nich tez, są fragmenty omawiające
wpływ rozmaitego rozumienia prze-
strzeni na sztukę — zarówno na sztuki
plastyczne jak i na literaturę. Wresz-
cie Autor przedstawia różnice w po-
strzeganiu przestrzeni u osób wycho-
wanych w kulturach od siebie odle-
głych, a także informacje na temat re-
gulowania dystansu międzyosobniczego
u ludzi w zależności od typu kultury.
Zamykające książkę rozdziały poświę-

cone są wnioskowi praktycznemu jakie
(w szczególności dla urbanistyki i ar-
chitektury) nasuwa proksemika.

Gościwie polecając Czytelnikowi oma-
wianą pozycję pragniemy jednocześnie
zwrócić uwagę na pewne niekonsek-
wencje i uproszczenia dokonane przez
Hall'a: Niewątpliwą niekonsekwencją
jest nazbyt autonomiczne w stosunku
do problemu „non-verbal communica-
tion” potraktowanie proksemiki. Bada-
nia nad porozumiewaniem się bez mo-
wy — problemem tak długo niedostrze-
ganym — wykazują ostatnimi czasy
burzliwy rozwój. Przyjęta przez Au-
tora koncepcja kultury jako komuni-
kowania, bliska Bachtinowskiemu ro-
zumieniu kultury jako dialogu; jest w
pełni do zaakceptowania; byłaby zbyt
szeroką, gdyby nie była opatrzona za-
strzeżeniem, że dominującą, specyficz-
nie ludzką formą komunikacji jest ję-
zyk. Tu jednak zastrzeżenie: bezkry-
tyczne zaakceptowanie hipotezy Sapira-
-Whorfa, zgodnie z którą obraz świata
wyznaczony jest przez język, prowa-
dzi do subiektywizmu. Akceptując ją
Hall wraz z nimi wydaje się nie do-
strzegać, iż historyczne i środowiskowe
uwarunkowania powodują zmienność
form ludzkiej praxis i ona to właśnie
ostatecznie wywiera wpływ na język
i formułowane w nim artykulacje ob-
razu świata.

LEGENS

Edward T. Hall „Ukryty wymiar”, PIW,
Warszawa 1976

Rys. AKD



J. Kłopotowski

Zima 1977

Kto lepszy?

NA obecnym etapie rozwoju nauki nie do pomyślenia jest wszechstronność w stylu Leonarda da Vinci. Skoro nie możemy zgłębić wszystkich tajemnic nauki, staramy się więc w miarę dokładnie ogarnąć wybrany jej fragment.

Pierwsze „nachylenie specjalizacyjne” zdobywa się już na poziomie szkół średnich licealnych, w ramach tzw. klas sprofilowanych. O ich wyborze decydują nie zawsze wrodzone predyspozycje: często o wyborze np. klasy matematycznej decyduje awersja do j. polskiego czy historii.

Podobnie rzecz przedstawia się z rekrutacją na studia: wielu absolwentów liceów obiera dany kierunek studiów nie dlatego, że wiąże się on ze szczególnymi uzdolnieniami i zainteresowaniami, lecz dlatego, że nie ma tam nie lubianych przedmiotów.

Przypadkowy wybór kierunku studiów, oparty bardziej na niechęci do humanistyki czy nauk ścisłych niż zamiłowaniach, nie musi być wcale niewłaściwy. Uprzedzenia jednak często pozostają: im bardziej humanista z konieczności staje się humanistą z wyboru, tym bardziej lekceważy nauki ścisłe i vice versa.

Studenci kierunków humanistycznych zarzucają często kolegom ze studiów technicznych, czy innych, niezbyt poprawne posługiwanie się językiem ojczystym, błędy w pisowni, nieumiejętność swobodnego wypowiadania się, brak szerszych zainteresowań.

„Humanistom” zarzuca się z kolei inklinacje w kierunku zbytnej dbałości o styl, kosztem merytorycznej zawartości, brak usystematyzowanej wiedzy, używania mnóstwa niepotrzebnych słów na to, co można streścić w kilku zdaniach etc.

U podłoża lekceważenia kryje się zwykle własna niewiedza; poprzez pomniejszanie znaczenia przedstawicieli innych nauk młodzi adepci nauki podkreślają wyższość obranej dyscypliny i słuszność wyboru.

Przypomina mi to spór dwu wybitnych uczonych o zakres stosowalności metod matematycznych w humanistyce: jeden

z nich złośliwie zauważył, że trudno popierać coś, o czym się ma bardzo mgliste pojęcie.

Problem zaczyna się zwykle w szkole średniej, kiedy uczeń, zniechęcony bezowocnymi wysiłkami zrozumienia i nauczania się przedmiotu, wyznacza sobie za główny cel takie balansowanie cienką strużką wiedzy, aby wystarczyła ona do matury, a po mniej lub bardziej chwalebnyim jej zdaniu i ukończeniu edukacji na poziomie szkoły średniej większość absolwentów czuje się zwolniona z obowiązku zaglądania do co bardziej nie lubianych podręczników. Ileż to razy abiturienti z emfazą i ogniem w oku powtarzają: „jak zdam tę maturę, nikt nie zmusi mnie do uczenia się matematyki, j. polskiego, czy historii, itp.”.

Niewielkie początkowo braki przez tego rodzaju uparte postanowienia nieustannie się powiększają: wielu ludzi z wyższym wykształceniem ogarnia wtórny analfabetyzm w dziedzinach nie będących przedmiotem specjalizacji.

Smutne wrażenia odnosi się np. przy prowadzeniu zajęć typu humanistycznego na niektórych kierunkach technicznych: studenci są przekonani, iż wiedza z zakresu socjologii, ekonomii politycznej czy nauk politycznych jest głównie wyrafinowanym sposobem dręczenia zapracowanych żaków ze strony władz uczelni.

Od studentów nauk technicznych, przywykłych do ścisłości i operowania konkretnymi, można chyba oczekiwać jasnego i precyzyjnego wysławiania się — tymczasem poziom gramatyczny i stylistyczny wypowiedzi pozostawia częstokroć wiele do życzenia: odpowiedzi są nieskładne, słownictwo ubogie, zasób egzekwowanej wiedzy nikły.

Idealem byłoby takie prowadzenie zajęć typu humanistycznego (uwzględniających m.in. elementy kulturoznawcze, nauk społecznych i politycznych) na kierunkach ścisłych, aby nie kryła się za nimi groźba kolokwiiów i egzaminów. Forma „luźniejsza” w chwili obecnej groziłaby jednak całkowitym fiaskiem — do wprowadzenia ich niezbędne byłoby przekonanie ogółu studentów (lub przynajmniej znakomitej większości) o celowości wzbogacenia wykształcenia technicznego o te elementy humanistyki, które umożliwiają pełne uczestnictwo w życiu społeczno-kulturalnym kraju.

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI

OBECNOŚĆ na POSTĘPIE

WSZYSCY WIERZYMY W POSTĘP. Jednakże — jak każda powszechna i dobrze ugruntowana wiara — i ta w pewnych kręgach bywa kwestionowana; rzadziej wprost, częściej — w sposób zawoalowany. Ten ostatni zaś bywa szczególnie niebezpieczny. Pozornie nie kwestionując samej zasady postępu, prowadzi do erozji szczerzej i naiwniej wiary i niejednemu z nas przydarzyć się może to, co ortodoksyjnemu mnichowi Pafnucemu z powieści A. France’a „Tais” — jak on arianinem, tak ktoś z nas wbrew swej woli ocknie się antypostępowcem.

Pafnucęgo usprawiedliwiać może to, że niejednego prawego męża przywiódła niewiasta do zguby, nawet gdy nie była — jak tytułowa Tais — kurtyzanką pierwszej wody, lecz taką sobie zwyczajną, powiedzmy — kobietką. Błądzących własnowolnie nic nie usprawiedliwi, niech więc pilnie wysłuchają głosu rozsądku.

Wydawać się może np. iż kwestionowanie zasady sprawdzania obecności na

wykładach nic wspólnego z podważaniem wiary w postępnie nie ma, że postawa ta, nb. niezwykle wśród braci studenckiej rzadka, daje się z wiarą w postępnie łatwo godzić. Wykażemy, że niebezpieczna to w istocie herezja na sprowadzenie na złą drogę co mniej czujnych obliczona.

Dla dobitnego wyłożenia naszej tezy przypomnijmy argumenty — nazwijmy ich tak — antyprezentystów. Czegóż to owi — podstępni lub naiwni — nie głoszą? A to, że student sam wie, iż bywanie na jakich to zajęciach przyniesie mu pożytek (zwróćmy uwagę, iż intencja tej wypowiedzi na wykład nakierowana, o horror, i na inne rodzaje zajęć rozciągnięta być może), a to, że wykład — jeśli ciekawy, nowatorski, przez rzetelnego naukowca prowadzony — samorzutnie, bez dodatkowych nacisków administracyjnych stosowne grono słuchaczy skupi. Co bardziej miazmatami konserwatyzmu przeżarci przypomną tu, iż bywały nie tak znów odległe czasy, gdy obecności na wykładach nikomu nie śniło się sprawdzać etc.

Nieublaganie zreferowane poglądy refutując, dla łatwiejszego wykazania ich wielce szkodliwej błędności, zaakceptujmy ostatnią tezę naszych przeciwników. Tak, bywało tak w istocie — lecz jakżeż opłakane były tego skutki!

Wszystkim nam znane jest nazwisko Gottloba Frege — twórcy współczesnej logiki, czołowego przedstawiciela tzw. logicyzmu. Wpływ jego na kształt współczesnej filozofii i nauki — olbrzymi. Wystarczy wymienić nazwiska tych, na których jego poglądy wywarły

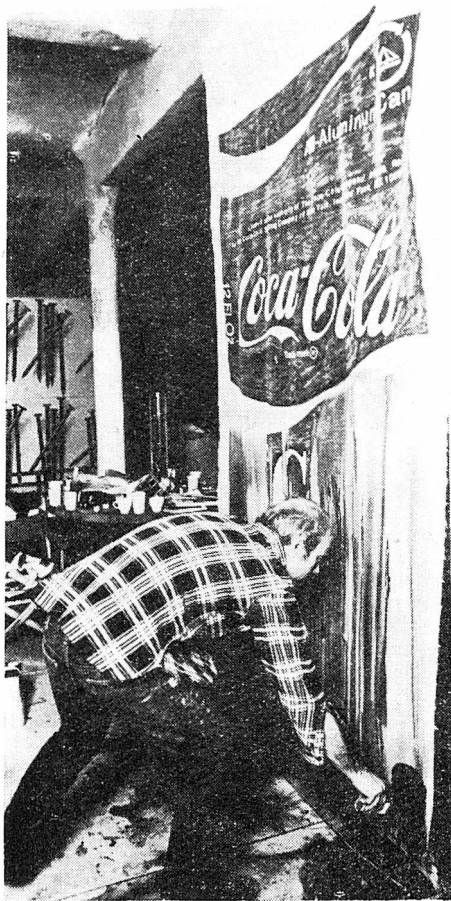
bezpośredni wpływ: Husserl, Carnap, Russel, Wittenstein, Łukasiewicz.

Były to czasy, do jakich wzdychają antyprezentyści — nikt obecności na wykładach nie sprawdzał. I oto skutki — audytorium Fregego było nikłe. Carnap, wspominając pobyt na jego wykładzie notuje: „Zastaliśmy małą grupkę słuchaczy” (1910 r.). W innym miejscu swych wspomnień: „Tym razem całe audytorium stanowiliśmy my dwaj (Carnap wraz z niewymienionym z nazwiska kolegą) oraz jakiś emerytowany major, którego konikiem były nowe pomysły w matematyce” (1913). Łatwo przychodzi nam, czytając biografie wielkich przedstawicieli nauki, rozczulać się nad ich niekalkim losem, niedocenianiem przez współczesnych, trudniej z ich losów wyciągnąć nauki stosowne. Gdybyż Uniwersytet w Jenie, gdzie Frege wykładał, wpadł na pomysł kontrolowania obecności na wykładach! Jakże nieocenione korzyści wynieśliby ówczesni studenci! Ileż dodatkowej inspiracji uzyskałby sam Frege widząc po brzegi zapełnione audytorium! (Nie ważne, iż gros rzeczonych zajęte byłoby grą w okręty i innymi równie frapującymi czynnościami).

My możemy być pewni, że jakikolwiek geniusz wśród nas się pojawi, nie będzie dzięki kontroli obecności geniuszem samotnym. Chwalmy więc nasze czasy, iż nie powielają błędów przeszłości, co jest najdobitniejszym znakiem postępu.

R.K.G.

P.S. Argument, iż audytorium Bernarda, Bergsona etc. były i bez sprawdzania obecności przepelnione, uznajemy za możliwy do podniesienia jedynie przez skrajnych demagogów.



TAJEMNICZA moc Coca-Coli

Jacek Kurek

Obok: J. Rosenquist przy pracy

chorób. Pod koniec stulecia zaatakowali ją prohibicjoniści, którzy przekonali, że mieszanina kokainy z kofeiną była destylowana w piekle, a pito ją na koszt zbawienia duszy, jeśli nie zepsucia żołądka. W 1903 firma Coca-Cola pochyliła głowę przed falą antykokainizmu i wycofała psychoaktywny alkaloid kokainy z wyciągu liści koka używanego do produkcji Coli. Ale dzisiaj, w świetle przyniatających medycznych dowodów, że kokaina jest „łagodnym środkiem odświeżającym” (gdy używa się jej w umiarkowanych ilościach), może ten tajemniczy składnik powrócić do najbardziej popularnego na świecie napoju.

Coca-Cola pojawiła się po raz pierwszy na wiosnę 1886 roku, gdy Ameryka entuzjastycznie przyjęła andyjskiej rośliny koka i ich produktami. Preparaty zawierające ekstrakt liści koka

sprzedawano jako lekarstwa-cuda. Pomiedzy innymi zastosowaniami, próbowano używać ich do leczenia alkoholików. Najbardziej rozpowszechnionym preparatem koki było w tym czasie wino „Vin Mariani”, czerwone wino Bordeaux zawierające ekstrakt z całego liścia koki. W miarę wzrostu popularności tej używki-lekarstwa, pojawiało się coraz więcej jej amerykańskich naśladownictw i pod koniec stulecia było ich ponad sto. Coca-Colę wymyślono jako środek leczniczy o takich samych właściwościach, który jednak miał być oparty nie na alkoholu, lecz na syropie. Miał to być napój mogący uwolnić od nałogu picia.

Prawdziwym twórcą Coca-Coli był, rozwijający się w południowych stanach Ameryki, ruch abstynencki. Lata po wojnie domowej (przegranej przez Południe) odznaczały się obfitym użyciem alkoholu, służącym jako odtrutka na depresję i desperację. W oczach prohibicjonistów każdy kieliszek był przeszkodą na drodze odrodzenia i rozwoju. Z kolei dla ewangelickich kaznodziejów walka przeciw picciu była ostatnim sposobem zachowania wiejskiego stylu życia i przeciwdziałania wpływowi Jankeśów z Północy. W rezultacie tej presji w wielu hrabstwach stanów południowych zamykano bary i sklepy z alkoholem. W roku 1885 los ten spotkał Atlantę — stolicę stanu Georgia.

Na wiosnę 1885 roku aptekarz z Atlanty John Styth Pemberton zaczął sprzedawać swój pierwszy preparat z koki — wino. Jednak wino w owych „suchych” czasach nie mogło się utrzymać i Pemberton rozpoczął pracę nad napojem bezalkoholowym. Do ekstraktu liści koka dodał wyciąg z orzeszków kola, zawierających kofeinę i całość wymieszał w słodkim syropie. Był on jednak gorzki i Pemberton musiał usunąć ten smak, nie tracąc przy tym właściwości odświeżających. W końcu, w czerwcu 1886 roku, pierwsza porcja syropu Coca-Coli została przekazana do sprzedaży. Początkowo syrop mieszano ze zwykłą wodą, ale przypadkiem któ-

ryś ze sprzedawców rozpuścił porcję Coli w wodzie sodowej i tak powstał napój, który zawałował świat.

W 1888 roku Pemberton zachorował i przekazał tajemnicę wyrobu syropu swemu koledze z Atlanty, który nazywał się Asa Griggs Candler. Candler przejął kontrolę nad firmą wyrabiającą Coca-Colę i postanowił udoskonalić produkt, tak aby jego właściwości były powtarzalne. Dokonał tego przez zmianę buketu aromatycznych olejów, nie zmieniając ekstraktów z koki i kolid. W roku 1892 Candler założył nową firmę — Coca-Cola Company — opatentował nazwę i przepis na syrop. Do roku 1894 Coca-Colę sprzedawano w każdym stanie Ameryki, a dziesięć lat później roczna sprzedaż przekroczyła milion galonów (4,5 miliona litrów).

Candler od początku przedsięwziął wszelkie środki ostrożności przed przeciekami informacji o składzie cudownego syropu. Ujawnił wszystkie możliwe aspekty przepisu. Pracownicy firmy mieszała wodę z cukrem w olbrzymich kadziach, ale tylko Candler i jego pomocnik F.M. Robinson wiedzieli co jeszcze należy dodać. Poszczególnym składnikom, nadchodzącym od dostawców zdejmowano nalepki i przydzielano numery, a dokumenty nadania stannianie ukrywano. Podobno Coca-Cola zawiera 14 ponumerowanych składników, z których znamy pięć: cukier, karmel, kofeinę, kwas fosforowy oraz mieszaninę zawierającą trzy części ekstraktu z koki i jedną z kolid. Przez lata setki chemików próbowało zidentyfikować pozostałe składniki, ale bez powodzenia. Nawet w dzisiejszych czasach chromatografii i analizy spektralnej, skład syropu pozostaje tajemnicą.

Napój, który został pomyślany jako lekarstwo na alkoholizm i który został zrodzony w walce przeciw picciu, nagle sam znalazł się pod ostrzałem prohibicjonistów, ze względu na zawartość kokainy. W owych czasach aptekarze sprzedawali mnóstwo wyrobów z liści koka (wina, płynne ekstrakty, likiery, herbatki etc.) i nawet czystą kokainę.

Rozwijał się jednakże ruch skierowany przeciw jej używaniu i istniały dwie opinie o kokainie. Jedna mówiła, że jest ona niebezpiecznym narkotykiem wywołującym nałóg, druga, że jest nieszkodliwa i nie wywołuje nałogu. W rzeczy samej, nawet specjaliści nie bardzo wiedzieli, jakie są jej skutki.

W roku 1886 niemiecki lekarz Emil Erlenmeyer opublikował doniesienie o leczeniu narkomanów (morfinistów) kokainą. Wielu z pacjentów wyleczyło się z jednego nałogu, ale wpadło w drugi, i lek okazał się zgnubny. Erlenmeyer zdecydowanie odżegnał się od kokainy jako lekarstwa na narkomanię. W tym też czasie medycyna zaczynała się rozczarowywać kokainą, jako miejscowym środkiem znieczulającym. Zanołowano ujemne rezultaty, wynikające z nadmiernego użycia składnika, ale również podczas stosowania mniejszych ilości występowały efekty uboczne. Najlepiej podsumował sytuację słynny psychoanalitik Zygmuntd Freud, którego opinia jest zbliżona do opinii zdobywającej sobie obecnie prawo bycia. Zgodził się z Erlenmverem, że kokainy nie można używać jako lekarstwa na narkomanię, ale nie wyciągnął z tego wniosku, że sama kokaina wywołuje nałóg: „Wszystkie publikacje dotyczące nałogu kokainowego i wywołanego przezeń wyniszczenia organizmu odnoszą się do narkomanów (morfinowych), którzy, będąc w mocy jednego demona, mają tak słabą wolę, że nadużywają każdego środka stymulującego (używane go zamiast morfiny — J.K.), który się im poda. Kokaina nie ma żadnych własnych ofiar”. („Strach i pożądanie kokainy”. Wiedeń 1887). Przyczozone tu ujemne opinie dotyczyły jednakże tylko kokainy, a nie ekstraktu z całego liścia koki, który był używany w medycynie przez lata z dobrymi wynikami.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku nie można już było kupić alkoholu w większości hrabstw stanów południowych Ameryki. Była za

to kokaina zawarta w wielu lekarstwach (oraz w Coca-Coli). Był też bimber. Powszechnym zwyczajem stało się mieszanie Coli z alkoholem, kokainą lub innymi środkami. Jej brązowy kolor i lekko gorzki smak mogły ukryć wszystko. I tak narodzili się nałogowcy Coca-Coli. W roku 1902 amerykańskie sądy zaczęły rozpatrywać pierwsze sprawy o zakazanie sprzedaży tego napoju, który jeszcze niedawno był absolutnym dobrodziejstwem ludzkości. Firma usiłowała się bronić i powoływało wiele komisji rządowych dla sprawdzenia skutków picia Coli. Udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że Cola nie prowadziła do nałogu, zawierała mniej kofeiny niż filiżanka kawy, i że w niektórych wypadkach miała właściwości lecznicze. Wszystko na próżno.

W zakładzie chemii ministerstwa rolnictwa USA szefem był w owym czasie dr Harvey Washington Wiley, gorący zwolennik nieskażonej żywności, a przeciwnik sprzedawanych na tony cudownych lekarstw. Z jego inicjatywy rząd podjął działania przeciw twórcom tych panaceów. Jednym z najbardziej atakowanych przez Wileya środków była Coca-Cola — „zabójczy napój zawierający kokainę i kofeinę”. Wiley nazwał wytwórców Coli „obnośnymi sprzedawcami narkotyków” i rozwinął wielką kampanię prasową. Pod tym naciskiem, pod koniec 1903 roku, firma Coca-Cola Company, bez walki, ani nawet wyjaśnień, wycofała kokainę ze składu napoju, pozostawiając jednak cały pozostały ekstrakt liści koka. Było to olbrzymie ryzyko handlowe, ale klienci w dalszym ciągu pili Colę, jak gdyby nic się nie zdarzyło. Dr Wiley walczył dalej o wycofanie kofeiny, lecz nie odniósł sukcesu. Skład Coca-Coli pozostał zasadniczo niezmieniony od 1903 roku. A największą ironię stanowi fakt, iż obecnie wiemy, że najgorszym składnikiem w syropie Pembertonu nie była ani koka, ani kola (których zawierał mało), lecz idealnie rafinowany biały cukier w ilości aż czterech łyżeczek na szklankę.



POCZYNKI

cytatu z klasyka

Czesław Karkowski

giej strony — niebo gwiazdziste nad nami i prawo moralne w nas stanowi źródło nieustannej satysfakcji, a przeżycie owo nie może w końcu być tak wielkie, jeśli harmonię między myślą a rzeczywistością odnaleźć można w gramatyce języka.

Posilkowanie się cytatem z klasyka gwarantuje w pewnych sytuacjach osiągnięcie wielorakich korzyści, a w szczególności jednej, tej mianowicie, która polega na zakomunikowaniu, iż autorowi cytującemu nie nowotne nowinki są w głowie, ani że nie ma zamiaru burzyć utrwalonego porządku

(m. in. porządku wiedzy), ale że we wspomnianej głowie ma właściwie poukładane, zgodnie z ładem przez przodków ustalonym, kiedy to rzeczywistość przedstawiała się tak właśnie, jak o niej powiedział filozof, od którego za pożyczono pierwszy (zaadaptowany nieco) fragment. Wprawdzie zawsze znajdą się niesympatyczni malkontenci szukający dziury w całym i znajdujący tu i tam jakieś drobne usterki, ale ci, właściwie potraktowani stają się naszymi ludźmi, czyli czcigodnymi sceptykami, których istnienie i działalność okazuje się po latach oczywiście warunkiem zaistnienia prawdziwej mądrości, jak również urzeczywistnienia się pełnej wiedzy o świecie. Co to oznacza? Tyle tylko, że rzeczona wiedza o nim, będąca niczym innym jak jedynie racjonalną rekonstrukcją prawidłowości tu rządzących (a o osobliwej skuteczności tej procedury można by niejedno powiedzieć) stanowi dokładną (no, powiedzmy — w miarę) kopię nie tylko tego co jest, ale i co być powinno. Idąc dalej, lekko uchylamy poprzednie idealizacyjne twierdzenie, wprowadzając pewien mniej istotny czynnik (o nim w następnym zdaniu), zgodnie z którym okazuje się, że tak naprawdę to nie jest w świecie ludzkiej praktyki, nadbudowanym nad obiektywną strukturą typu przyrodniczego, tak bardzo

dobrze, ale nie ma się co dziwić, alboż ludzie nie od razu byli mądrzy żeby wiedzieć co robić, tylko trochę nieco później.

Czynnikiem ubocznym dla racjonalnej myśli i racjonalnego działania jest fantazja, o czym słusznie dowodził filozof-klasyk co następuje: „wyobraźnia jest tym bogatsza, im słabsze rozumowanie”. Gdy jednak przezwyciężono wstręty tej przykłej sfery psychiki człowieka, wówczas zapanowała niepo dzielnie ta najsprawiedliwiej rozdzielona władza poznawcza. Dzięki niej jako jednakiej i danej wszystkim ludziom w tej samej porcji nie było już problemu w zdobyciu prawdziwej mądrości; rzecz stała się kwestią niedługiego zresztą czasu, kiedy odpowiednio zakumulowane (czytaj: zapisane w księgach i pamięci starszych) doświadczenie zostało uporządkowane w system zwany „mądrością”. „Mądrość” natomiast ma tę wyższość nad „wiedzą”, że w tej pierwszej zawarte są, czyli po odpowiedniej obróbce stylistycznej można z niej wyprowadzić, dyrektywy co do skutecznego i bezbłędnego działania o charakterze praktycznym — czego oczywiście „wiedza” nie posiada, a jest tylko opisem jakichś stanów rzeczy, z którym to opisem każdy może sobie robić co mu się tylko podoba. A poza tym „mądrość” jest lepsza. Nie może być

inaczej skoro jej gwarantem są nasi przodkowie i klasyki.

W świetle dotychczasowych ustaleń widać wyraźnie kim jest przodek, a kim klasyk, bo wprowadzie klasyki są naszymi przodkami, lecz nie wszystkich przodków określić możemy mianem klasyków. Powiemy więc, że przodkiem jest każdy w miarę niezły osobnik dysponujący odpowiednio bogatym doświadczeniem wtedy i tylko wtedy, gdy skutecznie powiela mądrość swych poprzedników, bynajmniej jej jednak nie kwestionując. Klasykiem natomiast nazwiemy osobnika charakteryzującego się podobnymi cechami co i przodek, lecz posiadającego pewną cechę wyróżniającą, a mianowicie jest po trosze sceptykiem, a więc nie podoba mu się to i owo. Wątpliwości, które nim targają nie są jednak zbyt wielkie, ale wystarczające, by w umyśle późniejszego klasyka wzbudzić niepokój co do stanu mądrości, zdającej sprawę z praktycznej działalności pokoleń. Zgłaszane zastrzeżenia mają na celu wprowadzenie drobnych modyfikacji — koniecznych, lecz ostatecznych. Przezwyciężenie twierdzeń wypowiedzianych przez klasyka odbywa się zwykle poprzez uczynienie go klasykiem właśnie, czego najbardziej widomą oznaką jest na przykład wydanie „Dzieł zebranych” (w obrębie których mieszczą się również

„Juvenalia”, „Pisma rozproszone”, a także nawet „Listy”), czasami mile widziany jest pomnik, popiersie, lub przy najmniej tablica pamiątkowa. Dopiero wówczas można śmiało na niego się powoływać jako na ustalonego autorytet, argumentując, że wszelka dalsza zmiana mądrości nie ma sensu i do niczego dobrego nie prowadzi, a każde następne naruszenie ustalonego już porządku sprowadza tylko przykrości na nieodpowiedzialnego reformatora, o czym dowodnie przełonać wszystkich może przedziwna, acz prawdziwa historia zanotowana przez wszystkie dawniejsze kroniki, a wierszem ku nauce spisana przez pewnego angielskiego poete.

Opowiada ona o pewnym młodzieńcu, który nie dowierając ani przodkom, ani klasykom (a postawa taka w pedagogice nazywa się nieposłuszeństwem, w filozofii osądzana bywa jako pozbawiona rozsądku, na przykład — zdrowego) w swych nowinkarskich zapędach połknął sznurek. W dramatycznym finale przyznaje się do błędu, mówiąc:

Jedźcie klops i żurek
Lecz jeśli macie chęć na sznurek,
Już lepiej bądźcie na diecie
To rzekłszy, złe skołał dziecko.

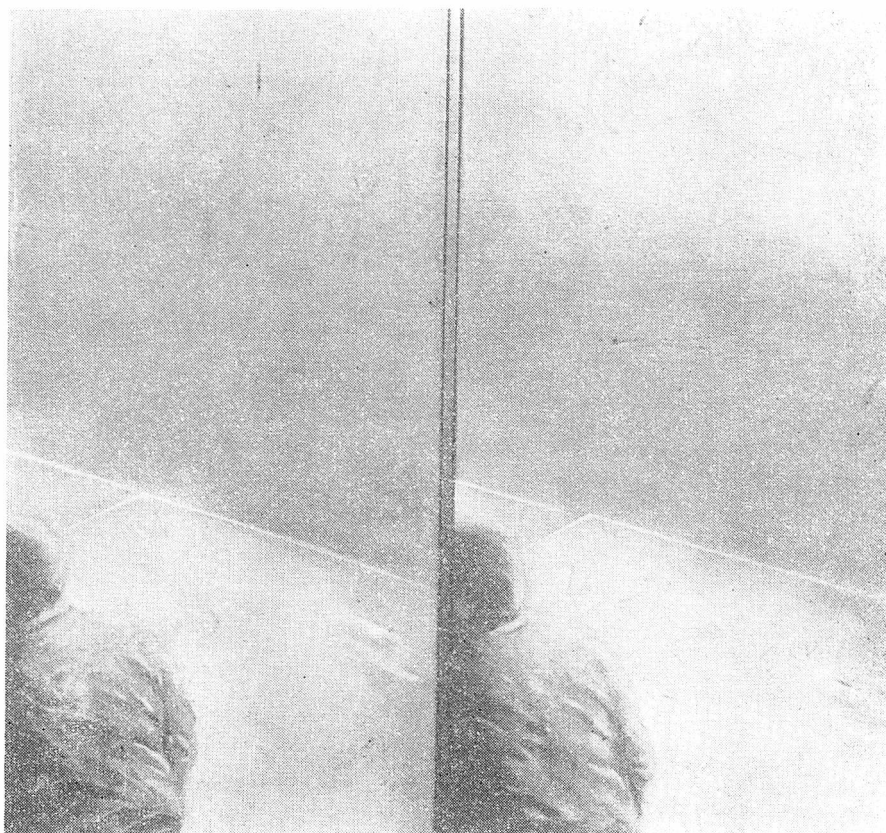
artystyczna kronika młodych

Wziernik w nieskończoność

HALAS ZMECHANIZOWANEJ ulicy, pośpiech miejskiego tłumu, produkcję, wymianę, administrowanie od obszarów sztuki wystarczy oddzielić taflą kruchego szkła, by okazało się, że przed „Tajemnicą Istnienia” można jeszcze stanąć nawet w dobie materialno-cywilizacyjnego zamętu. Jak świat, nienaruszony w odwiecznych regułach trwania, istnieje sobie spokojnie po filozofii, tak sztuka stając się rodzajem filozofii i działanie artystyczne stając się swoistego typu poznaniem — nie straciły sensu jako urzeczywistnienie organicznie ludzkiej konieczności.

Taką „modernistyczną” formułę odbioru należy uruchomić oglądając wystawę malarstwa i rysunku Stanisława Kortyki pokazaną w marcu br., w salonie BWA przy Świdnickiej. Autor — poeta, malarz i grafik książkowy zgromadził na niej dokonania plastyczne z okresu 1971—1978, dbając, by frekwencja eksponowanych dzieł proporcjonalnie odzwierciedlała rzeczywistą aktywność artystyczną poszczególnych lat, a wewnętrzne jakości prac, pozwalają na wierną rekonstrukcję ewolucji stanów emocjonalnych i ustaleń poznawczych.

Subiektywistyczną odwagę prezentowania tego, co najbardziej własne i intymne przejawia Kortyka nie tylko w akcie wyboru zasady, wedle której kwalifikuje obrazy do pokazania, ale i w gotowości odsłonięcia „walki z po-



S. R. KORTYKA — „Pierwszy — Ostatni”, olej

mysłem”. Rejestrują ją drobne szkice i notatki graficzne przetworzenia „rybki” w małą formę komentującą plastycznie tomik cudzych wierszy, czy kilkakrotne nawroty motywu w dużych kompozycjach olejnych.

Inwentarz motywów przewijających się przez obrazy Kortyki pochodzi jakby z dwu wzajemnie uzupełniających się rejonów rzeczywistości przemierzanych ze sobą w ramach kompozycji, połączonych metafizycznym nastrojem i równouprawnionych mocą wszechwładnej wyobraźni. Imaginacja, marzenie stają się tu zresztą pośrednikami między materialno-zmysłowym i transcendentnym wymiarem świata. Puste, wołające w nieskończoność przestrzenie obejmują sobą strzępy rzeczywistości: kępki trawy, zarysy tajemniczych konstrukcji architektonicznych, schematyczną sylwetkę „everymana”, krzesło, drzwi, kopczyk warzyw. Wśród mgieł, odległości i nierealnego pejzażu przedmioty gubią potoczne sensy, oczekując ostatecznego wyklarowania się racji swego istnienia gdzieś w nieokreślonej głębi

kompozycji. Całą tę rzeczywistość przesycają błękity i zielenie — barwne ekwiwalenty pramaterii, z której w wirowaniu czasu wyłoniły się wszelkie konkretne twarze świata.

Znaczeniową pointą twórczości Kortyki jest kompozycja uporczywie trzymająca się układów z pogranicza zamknięte-otwarte, realne-symboliczne, konkretne-zamarkowane, przy czym zasada zamknięcia, realności i konkretności dotyczy niemal z reguły przedstawień pierwszoplanowych, zaś porządku pozostałe — głębi. W ten sposób obraz nabiera wartości symbolu przechodzenia z empirycznie dostępnej na emocjonalnie przeżywaną stronę bytu, a w perspektywie nadawca-odbiorca, proponując rzeczywiste obcowanie z klimatem symbolu, powołuje medytację o sprawach, które „nie śniły się naszym filozofom”, lecz porażały mistyków.

MARIA LUBIENIECKA

Stanisław R. Kortyka, Wystawa malarstwa i rysunku, BWA, ul. Świdnicka 41, Wrocław — marzec 1978.

Zembały śpiewa Cohena

DOBRZE SIĘ STAŁO, ŻE ZNALAZŁ SIĘ KTOŚ, KTO PODJĄŁ RYZYKO przetłumaczenia i wykonania utworów Cohena. O tym, jak to wypadło mogliśmy przekonać się również we Wrocławiu w ACK „Pałacyk”. Maciej Zembały, bo o nim mowa, jest postacią bardzo lubianą, toteż sądzę, że uda mu się wylansować w Polsce twórczość nieznanego szerszemu odbiorcy Leonarda Cohena. Cohen

ma obecnie 43 lata, mieszka na wyspie Hydra w Grecji, posiada wielu zwolenników swego talentu w różnych krajach, a zapewne i w Polsce. Zembałemu udało się zachować nie tylko treściowe, ale także nastrojowe walory ballad Cohena, co jest osiągnięciem na prawdę sporym, biorąc pod uwagę to, że utwory tego rodzaju są wyjątkowo trudne do tłumaczenia.

Skąd bierze się popularność Cohena? „Te wszystkie piosenki napisałem dla Ciebie”. Słowa poety potwierdziły się w zupełności. Tak też potraktował je Zembały oraz publiczność zgromadzona na sali. Atmosfera była znakomita, a wspólne śpiewanie nie jest zjawiskiem

częstym. Przeważnie widownia jest bardzo oporna na próby wciągnięcia jej w aktywne uczestnictwo. Świadczy to bardzo dobrze o Zembałym, który wytworzył atmosferę wspólnej, „rozmo- wy” prezentując wcale nielatwe utwory.



Na zakończenie uwaga krytyczna pod adresem organizatorów — należałoby naoliwić drzwi do sali widowiskowej, ich przeraźliwe skrzywienie podczas otwierania rozpraszało nie tylko wykonawcę ale i publiczność.

ANDRZEJ JAKUBOWICZ

Bomba na wystawie

GALERIA SZTUKI NAJNOWSZEJ” działająca przy ACK „Pałacyk” we Wrocławiu, zapisała się już kilkakrotnie w historii środowiska artystycznego miasta ciekawymi eksperymentami, ale tego jeszcze nie było! W salach wystawowych BWA, w dawnym pałacu na przełomie lutego i marca odbywała się wystawa „Wiosenne Konfrontacje Młodych 78”.

Wystawa niepomniernie mierna i nie nowego nie wnosząca. Kilka, dosłownie kilka interesujących prac, wiele poprawności i dekoracyjnego malarstwa oraz ceramiki, wiele rzeczy jałowych, pustych, przeciętnych, a nawet poniżej przeciętnej (o ile przeciętność w sztuce jest możliwa!). Na tym tle, a również z racji fizycznej rozległości rzuciło się w oczy dzieło (zbiorowe) G.S.N. (Autorzy Dzieła to jak sądzę: R. Kutera, A. Kutera, L. Mrozek).

Dzieło jest takie, jakie powinno być: Głębokie, Głęboko współczesne, Pateetyczne, Wzniosłe w Idei, Wyrażające głęboką troskę o Ludzkość, i podejmujące problemy aktualne Ludzkości. Nadto jest: świadome własnego posłan-

nictwa, i nie tylko posłannictwa. Autorzy, których wymieniałem, ostatnimi czasy biorą udział w kolejnej akcji hucpalnej, podjętej przez peleton przodujących teoretyków i artystów sztuki w naszym kraju. Kontekstualizm (bo o to zjawisko tu chodzi); jak poinformował w referacie programowym J. Świdziński (twórca i oprawca teoretyczny), jest jedyną propozycją, jaką sztuka polska wniosła w sztukę światową, która została (propozycja), włączona na zawsze w historię kultury i stanowi wartość autentyczną, pionierską, przyczyniając się walcnie do rozwoju sztuki światowej. Wartością nową i gwarantującą „korzenie”, a co za tym idzie oryginalność, autentyczność propozycji stanowić ma wg Świdzińskiego ładunek filozofii polskiej i myśli słowiańskiej w niej zawartych.

Konteksty dzieła GSN pokazanego w „Awangardzie” są zaiste kuriozalne, polskie i słowiańskie, niekoniecznie filozoficzne. Pomijając banalność, brak Stylu, wyświechtaną frazeologię najgorszego rzędu, bufonadę, koniunkturalność, jest to oburzające, bo korzysta z polityki, humanizmu(!), socjologii wciskanych w pseudoSztukę. Jeżeli ktoś wyjdzie na mównicę i będzie mówił: Polska, Patriotyzm, Socjalizm, Ludzkość, Nie zabijaj! itd., a będzie tak mówił, żeby na tej mównicy się znaleźć, narzucić ludziom, stworzyć Wartość swojej osoby, zakrzęknąć się około swojej kariery, i wie, że przy

tych wielkich słowach stwarza trudność wykazania mu jego głębszej; niekoniecznie tak Heroicznej i Humanistycznej postawy, w rzeczywistości oportunistycznej, koniunkturalnej, wręcz błazeńsko-cynicznej, bo każdy atak łatwo wtedy wykorzystać, jako atak na Wartość, Ideę, za którymi można się wygodnie schować, a rzecz całą obrócić, jak kota ogonem, wtedy jest to nie-dojrzałe i mało odpowiedzialne. Doświadczenia takie kosztowały sporo sił i energii ludzi, po prostu uczciwych, aby na powrót myślenie rzetelne i autentyczne stało się podstawą i pierwszorzędą zasadą przede wszystkim w sztuce.

Zacytuję na zakończenie pełny tekst Dzieła autorów zrzeszonych pod egidą „Galerii Sztuki Najnowszej”:

- „Przyłączcie się do naszego protestu przeciwko produkcji bomby neutronowej.
- Nie pozwólmy, aby jednostki zagrażały naszemu istnieniu.
- Świadomie budujmy swoją przyszłość, żeby nikt nie zaskoczył nas nową możliwością naszej zagłady.
- Połączmy się we wspólnym froncie, żeby wszyscy ludzie mogli decydować o swojej przyszłości.
- Podejmujcie aktualne problemy ludzkości”.

15. X. 1977 r.

Galeria Sztuki Najnowszej

MIROSŁAW RATAJCZAK

Cóż można powiedzieć w tak krótkiej nocie o poezji, a tym bardziej o własnym jej widzeniu? Pisanie wierszy jest dla mnie jeszcze jedną rozmową z drugim człowiekiem, jest kolejną próbą mówienia o tym wszystkim co w jakiś istotny sposób dotyka naszego człowieczeństwa, co boli, zniewala, niepokoi, a także i o tym co zachwyca i uwzniośla. Poezja jest dla mnie także rozliczeniem z samym sobą, z własnymi lękami, słabością, kłamstwem i z własnym gniewem wobec świata.

Uważam, iż wiersz może pomóc nam uchronić się przed coraz bardziej zagrażającą, masową samotnością, że ma szansę stania

się apelem do indywidualnej, jednostkowej świadomości człowieka, że pozwoli mu odnaleźć na tyle własny sposób przeżywania świata, aby nie stać się małą, bezwolną śrubką w tym, czy w innym mechanizmie. Wierzę w to, zdając sobie sprawę ze stopnia idealności tej wiary. Ale przecież ludzie czytają jeszcze poezję i choćby ten fakt pozwala na odrobinę optymizmu i na chwilę wiary w sens pisanie. I jeśli chociaż jeden z moich czytelników...

JAROSŁAW BRODA

Jarosław Broda

Pablo Neruda

Czy zobaczyłeś jabłoń rozpiętą nad ziemią
szarpaną wiatrem
przy wysokim locie...
Czy odnalazłeś to miejsce gdzie korzeń
wszyty był ostro
pod chilijską glebę...
Czy próbowałeś zadać cios pytaniem
z klingą strzaskaną
o żelazne twarze...
jak długo dudnić będzie tępy marsz
i świat deptający
szczęśliwych pieśniarzy?

Strach

Strach na ulicę
wyjście zagroził
aby piątą kolumna
powietrza
nie roztrząsała głowy
wiatr zapędzony
w ślepy zaułek
nie zerwał twarzy
język asfaltu
nie upłynął do ust

Strach pójść przez domów
szpaler wirujący
bo się wyjaśni
nie ma już gdzie wracać
Strach drzwi uchylić
Strach zrobić krok
w okno
Strach że już nigdy
nie uczynię
kroku

Stara gra

do tej gry potrzeba dwóch
jak do szachów albo do kochania
kata i ofiary
pierwszy zerka na zgięte kolana
drugi punkty w drzeniu powiek liczy
na kogo stawiasz?

Jeszcze o śmierci

bezsilny jestem jesteś jest
choć mięśnie szczerlnie oplatają szkielet
ucieknij z krtani
nie pomoże nic
pośpieszna modlitwa

Fot. J. BACHRIJ





Fot. M. RATAJCZAK

sen o wielkim ptaku

Mirosław Ratajczak

PRZYNIÓSŁ TO, NA CO CZEKALIŚMY TAMTEGO wieczora. Przyniósł Wielkiego Ptaka, któremu mieliśmy się śnić. Wypiliśmy szampana. Siedziałem na parapecie okna. On na łóżku, Ona przy stole. Nie przyglądałem się im, ani oni nie patrzyli na mnie. Czekaliśmy. Wszyscy czekaliśmy. Nie pozostawało nic innego jak: czekać. Próbowaliśmy rozmawiać.

— Poczułam Go. Poruszył się, nastroszył, po chwili się uspokoił.

— Wiedziałem, że pojawia się najpierw w rękach, wydłuża palce i ramiona.

.....Mówił mi przedtem, że czasem wydłużają się ramiona, palce, i są bardziej elastyczne. Wstałem, żeby przynieść sobie papierosa. Czulem, że zwolniły się moje ruchy, tak jakbym był obrazem na zwolnionym nagraniu.....

.....Wstał, wysuwał przed siebie ręce i nogi, jakby się bał, że nie napotka podłogi. Oczy błyszczały mu lekko.....

.....Roześmiałem się, zsunąłem z parapetu, i podszedłem do stołu. Papieros, którego paliłem, skończył się nagle i znów chciałem zapalić.....

.....Zapaliłem. On także zapalił. Gdyby mógł ujrzeć się, z jakim namaszczeniem to uczynił, jak stara się zachować normalny wymiar swojego ciała i pewność ruchów.....

.....Wszyscy roześmialiśmy się, trochę ulżyło, widać zachowywałem się tak jak oni, a oni jak ja. To musiałoby każdego skreślić ze śmiechu.....

.....Raz po raz śmialiśmy się, ale coraz bardziej nerwowo. Już nie razem. Każde sobie śmiało się, ot, tak. Znów skończył się papieros, nie wiem gdzie położyłem niedopalek, nie wiem kiedy go zgasiłem.....

.....Szukał czegoś wkoło siebie. Już nie patrzy na nas, teraz będzie coraz dalej, możemy się dziś już nie spotkać.....

.....Próbował coś do mnie mówić, ale nie zrozumiałam. Mówił szybko i niezrozumiale, polykał końcówki, urywał, prosiłam, żeby powtórzył raz jeszcze.....

.....Dziwnie to powiedziała, ledwo zrozumiałem, żeby powtórzyć to co powiedziałem uprzednio. Może niedobrze słyszy. Musiałem wyjść na chwilę do swojego pokoju. Nie wiem co chciałem. Wyszedłem. Otwierając drzwi czulem, że ktoś jest w pokoju. Nie zapaliłem światła. Stałem w drzwiach i patrzyłem. Poznałem. Były to dwie zakonnice. Jedna była mała i chuda jak kawał suchego drąga, klęczała przy krześle i wyglądała na błogosławioną. Ta druga siedziała na brzegu tapczanu. Robiła wrażenie opiekunki. Podniosła oczy na mnie, jakby prosiła, żeby im nie przeszkadzać. Zadała. Nie zwróciłem uwagi, że ich sutanny były uszyte z granatowego sztruksu w małe pomarańczowe kwiatki. Wróciłem do jej pokoju. Powiedziałem, tak powiedziałem, że jeszcze tu chwilę pobędę, że w moim pokoju są dwie zakonnice.....

.....Wrócił i powiedział, że w jego pokoju są dwie zakonnice. Ten jego głos, jakiś niedostrugany, nie był zdziwiony. On sam nie był zdziwiony, mówił zupełnie naturalnym tonem: w moim pokoju są dwie zakonnice, zostanie jeszcze przez chwilę tutaj.....

.....Nie było go. Wiedzieliśmy, że trzeba uważać, że nigdy nic nie wiadomo. Wyszliśmy na schody. Stał tam i belkotał coś do siebie niezrozumiale, po cichutku, i nie chciał iść do pokoju. Śmialiśmy się z niego, a on patrzył przed siebie, oczy wyszły mu z orbit, poruszał automatycznie, nieznacznie, ramionami.....

.....Zostawiliśmy go na schodach, nie baliśmy się o niego, w tym stanie nie mógł sobie nawet nic zrobić. Zajrzałem do pokoju. Mała zakonnica zrobiła się jeszcze mniejsza, jakby czuwanie ją zmniejszało, spojrzenie tej drugiej było groźne..... błyskawicznie nikną te papierosy, boję się o niedopalki, nie wiem gdzie się podziewają. To głupie czuć dotyk papierosa między palcami, papierosa którego nie ma między palcami..... nie ma go, znowu na schodach..... On teraz leży na łóżu, wydaje się jakby spał, podniosłem głowę, za oknem coś się poruszyło, nos do szyby przypłaszczyło..... coś próbuje zobaczyć za szybą, dlaczego ma taki debilny wygląd..... pierwszy raz zobaczyłam taką matkę boską, stara baba w chuście na głowie, ma wstrętną twarz, dlaczego matka boska? to nie ona, nie, na pewno nie ona, tylko tak wygląda jak ona, chociaż jest zupełnie inna, niż ona, matka, ona, boska..... na pewno wystraszyła się, chce mi się rzygać..... stoi! za oknem stoi! Boże! wchodzi do pokoju, targa pod pachą chrystusa, czemu?, chrystus ma wodogłowie, głowa jak bania nie! nie głaskaj mnie!..... krzyknęła coś, ale nie zrozumiałem, cofa się, wciska w krzesło, znów zgubiłem papierosa, musiałem przeskoczyć, zasnąć, zostawiłem ją, wydawało, że się boi, ma parszywy wyraz twarzy ta zakonnica, ta mniejsza zniknęła niemal zupełnie, jakby wyslizgnęła się z ubrania, jak wąż albo woda, wyciekła nogawką sutanny, ta druga wyszła, wróciłem do niej spała, widziałem po otwartych oczach chciałem wrócić do siebie spać między pokojami na korytarzu jest otwór prowadzący na strych bałem się przejść przez ten korytarz ta dziura musiałaby się znaleźć nade mną On czeka z pewnością czeka, parę dni temu przyniósł dwie cegły, chciał w nią rzucić wyrzuciłem go za drzwi teraz na pewno czeka skoczyłem otworzyłem drzwi stanąłem na środku pokoju udało się! po lewej stronie okno tylko przymknięte, za oknem daszek, mały taras zaczął się za oknem! drzwi też niedomknięte zaczął się w dziurze nad drzwiami przez niedomknięte widzi cegła ciąży skąd? okno — drzwi — okno — drzwi! — okno! drzwi! okno! drzwi! rzuciłem się do drzwi całym ciałem uderzyłem zamknąłem teraz okno zamknąłem boże ile to czasu? zamknąłem okno jakby szyba była płytą pancerną! Ona! niech ją zatłucze na śmierć niech zaraznie rzuciłem się na łóżko śmiałem się krzychałem cisnąłem kołdrę do ust rzycałem zdawało mi się naprawdę leżałem bez ruchu naprawdę leżałem na pościeli były roje pcheł i wszy nie mogłem zwać manifestacja wstrętu manifestacja obrzydzenia trzymałem głowę w bezpiecznej odległości tyle

mogłem przemogłem się zwinąłem pościel rzuciłem na podłogę jutro kupię azotox wytepię położyć się położyć się za wszelką cenę nie mogłam zasnąć budziłam się i zasypiałam tysiące razy sama o tym chyba nie wiedziałam wszystko mi się poplątało dokładnie wszystko pamiętałam tak realne tak nierealne było wszystko zasypiałam i budziłam się tłukąc ręką o ścianę w pokoju rozlane było coś galaretowatego nakryłam głowę kołdrą i wystawiłam głowę spod kołdry żeby sprawdzić czy jeszcze jest zasypiałem i budziłam się z rękami wyciągniętymi przed siebie jakbym chciała coś powstrzymać do rana kiedy zasnęłam naprawdę, naprawdę przesiedziałem na łóżku z głową odrzuconą — do tyłu cała byłam odrzucona do tyłu oczy

tylko biegały po całym pokoju, wszędzie było to wstrętne do rana do stanu niewytrzymaniałości.....

Sen Wielkiego Ptaka nie kończył nagle, od razu. Trwał jeszcze dni kilka, to budząc się to zasypiając, do chwili gdy zatracił się w zmęczeniu tak wielkim, że nie mogliśmy go już sobie opowiedzieć ani ocenić. Odszedł. Nie wiem czy on nas wyśnił czy to nasz sen otworzył swoje drugie dno i pozwolił mi na kilka dni umierania.

MIROSLAW RATAJCZAK

Robert Gutowski

Aforyzmy i charaktery

Najbardziej interesującymi mówcami bywają czasem ci, którzy wprost z milczenia weszli na mównicę.

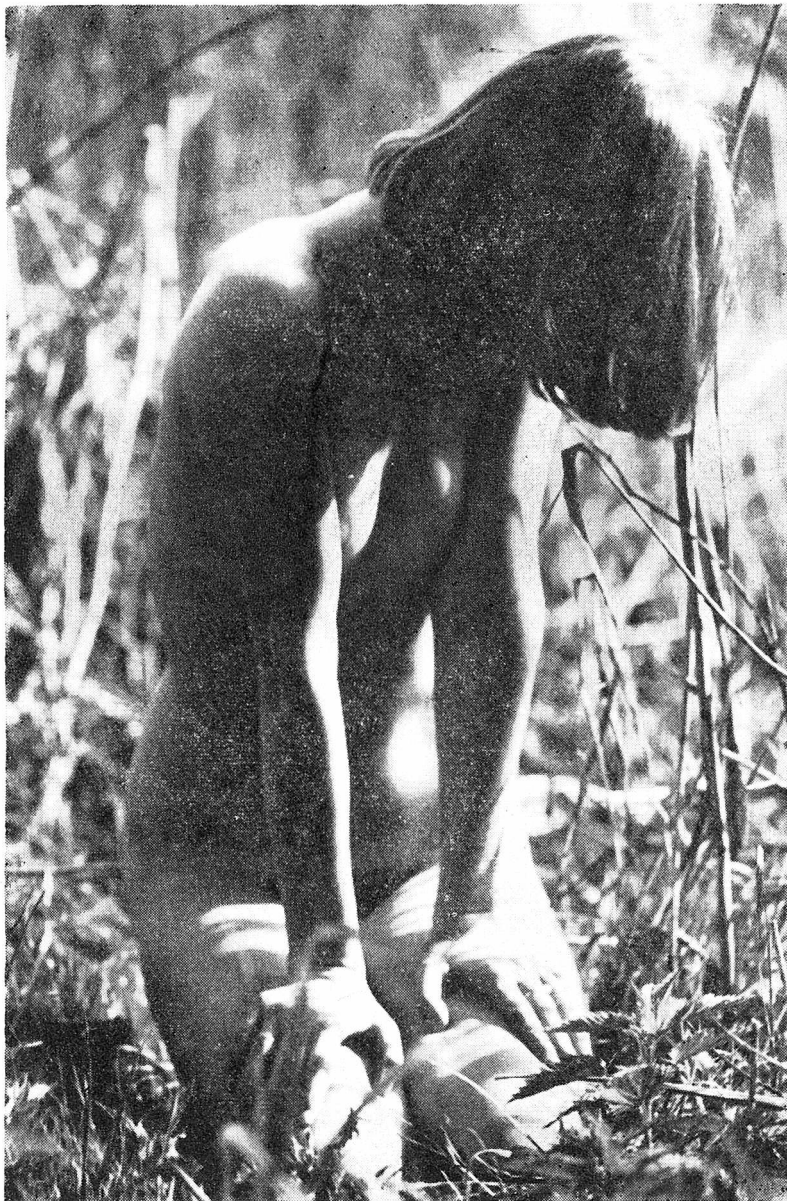
Zamiast usuwać przyczyny własnej frustracji można też rozwijać schadenfreudologię.

Doprawdzacze najprawdziwszych prawd na użytek publiczny.

Strusie były zbyt wykształcone i głowy ich nie mieściły się już w żadnym piasku.

Dzisiaj nawet dworscy trefnisie muszą respektować trefność pewnych tematów.

Zdobywajmy sprawność św. Franciszka z Asyżu. Bądźmy dobrzy przynajmniej dla zwierząt i roślin.



Fot. Z. TRZCINSKI

Na okładce:

**Fot. Mirosława Ratajczaka
(fragment)**

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. Z. Janiszewskiego 14; pok. 14/15, tel. 202-240 (w. 22-40); poczta wewnętrzna: P-9(S). Redaguje zespół w składzie: JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), MACIEJ KAŁUSZYŃSKI, ROMAN KARPINSKI, MAŁGORZATA KRAMKOWSKA, JAN KUROWICKI (z-ca redaktora naczelnego), MARIA MARCOLLA (sekretarz redakcji), MARIA PLUTA, ANDRZEJ SAJ, STANISŁAW SEMICZEK-SZULC, MAREK J. SZEWCZYK, TOMASZ WIELICKI. Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAKA-DOBRZANIECKIEGO. Redaktor techniczny: HILARY NOWOTKA.

nie dać się wysadzić



Fot. J. SAMATUS

ZOSTAŁEM zakwalifikowany na „Express-konie”. Co za radość. Pojadę ujarzmić dzikie rumaki, równocześnie rodzą się jednak obawy, gdyż poprzednim razem spokojna szkap wysadziła z siodła Andrzeja. Ja jednak przezornie zabezpieczyłem się, wykupując w kosztach cały mój przydział cukru. Zaopatrzony w: cukier na zaskarbiecie sobie względów ogiera (wszak jest to Sudeckie Stado Ogierów), gumki na gnój (do stajni trzeba będzie chyba wejść), rękawice na mróz (wczoraj spadł śnieg) oraz bilet autobusowy, wyruszyłem do Książa.

W prawej ręce dzwigam siodło — to wiem, w lewej uzdę — to również wiem. Wiem jednak również, że koń może: kopnąć, ugryźć, przygnieść do ściany boksu, nadeptać na nogę(!), zrzucić. Tylko dlaczego konie stoją tyłem do wyjścia, a nie jak krowa (widziałem w TV) przodem? Zresztą mój „ogier” pod każdym względem ją przypomina — mocno zbudowany, łaciaty, flegmatyczny. Wreszcie ryzykuję wejście do boksu, w razie czego też go kopnę. Ale ta krasula ani drgnie. Trudno, chyba nie pojeżdżę sobie. Szkap jest pewnie stara i schorowana. W zęby jednak boję się zajrzeć. Wpada mi jednak do głowy zbawienna myśl — cukier! Mam cukier. Gryząc cukier będzie musiał pokazać zęby. Wpycham mu więc kostki do pyska, które kolejno spadają do żłobu. Niebawem, ON nie chce cukru!!! O takim wypadku jeszcze nie słyszałem. Pierwotne podejrzenie przeradza się w pewność, że koń jest chory. Zakładam jednak siodło, uzdę, zapinam mocno popręgi, w każdym razie tak mocno, by go nie bolało, w końcu to istota żywa. Moje dobre serce zostaje wkrótce srodze ukarane.

Podczas wsiadania zjeżdżam z siodłem na ziemię, a ten „stary i schorowany” koń wykazuje nadzwyczajny temperament wlokąc mnie po paddocku. Na moje szczęście na jego szczęce ładują dwa ciosy stajennego, który pomagając przy poprawianiu popręgi, komentuje moją niezdarność.

Nagle trzask bicia, i konie ruszają klusem. Wszystkie wyczyny farmerów wydają mi się w tej chwili opowiadaniami science-fiction. Uroki życia w siodle — o nie, nikt mnie już na to nie namówi. Gdzieś z boku słyszę: Nie podskakuj tak bo mu nerki odbijesz. (Mnie wydaje się, że jest wprost przeciwnie). — Anglezuj, anglezuj!!!

Chcę się zatrzymać, ale okazuje się to również beznaście jak i inne moje próby zapanowania nad sytuacją. Myślę, że te konie są zdalnie kierowane, więc czekam, a wraz ze mną i inni, na zbawienny trzask bicia. Najważniejsze dać się „wysadzić”. Wreszcie przez przypadek wpadam w rezonans. Radość wypełnia serce, mięśnie rozluźniają się, oczy zaczynają widzieć. Znow trzask bicia, konie muszą też odpocząć.

Po pół godzinie „czuję bluesa”. Już wiem za co pociągnąć i gdzie, kopnąć, aby ruszyć galopem z miejsca. Muszę przyznać, że ten wałach ma niezłe przyspieszenie i dobrą przyczepność chociaż pada śnieg. Galopujemy w koło, jak w cyrku. Zmiana tempa, prowadzący jedzie klusem po crossie, reszta za nim, i znow galop, tylko w przeciwną stronę.

Teraz nadchodzi czas, by doskonalic swoją technikę. Tułów wyprostowany, ręce nisko, nie za szeroko (to nie motocykl!), głowa podniesiona. Bardzo szybko upływa wyznaczona godzina. Ponieważ następna zmiana studentów jeszcze nie przybyła, z ochotą zgadzamy się na jeszcze jedną jazdę. Następnie zmiana koni, te już wyraźnie mają dosyć. Tym razem są to „prawdziwe” konie. W boksach kotłuje się. Ktoś zauważył pianę na pysku, inny ma kłopoty z wędzidłem. Ja mam na to własny „patent”. Wcześniej już mój ogier przeszedł próbę cukru i okazało się, że chłonie go w ogromnych ilościach. Doszło do tego, że nie doczekawszy się nowej porcji, pyskiem stara się wydobyć kostki z mej kieszeni. Ponieważ i ja nie mogłem poradzić sobie z wędzidłem, używam podstępu: na otwartej dłoni położyłem wędzidło, a na nim dwie kostki cukru. Efekt był znakomity, w pysku znalazło się zarówno wędzidło jak i moja ręka.

Po paddocku już nie kręcimy się w koło jak poprzednio. Konie galopują we wszystkich kierunkach stają dęba, wierzgają. I znow trzask bicia ocala nam życie. Galopujemy jeden za drugim. Okazuje się jednak, że jak mój konik lubi cukier, tak nie lubi być ostatnim w szeregu. Skąd mogłem o tym wiedzieć. Zaczynają się więc harce, raz już prawie frunę ponad szyję, to znow koń staje dęba i lecę przez zad. Zawisłem jednak na wodzach i to spowodowało jeszcze jeden triumf człowieka nad zwierzęciem.

Niestety musimy już zsiadać z wierzchowców. Konie sobie pohasały, siodła (jeszcze gorące) wędrują na kolejne grzbiety. Nie my jednak będziemy zmagać się z popręgami. Przybyli nasi zmiennicy. Nie mamy jednak czasu, by podziwiać ich wyczyny.

Prześląknęty końskim potem wciskam się do autobusu, po chwili wokół jest już dość luźno. W domu natomiast mój własny pies warczy na mnie jeżąc sierść. Są to jednak drobiazgi bez znaczenia. I już odliczam dni dzielące mnie od następnego wyjazdu na „Express-konie”. Chętnych jest dużo. Nie dam się jednak wysadzić.

MAREK PIDANTY

Jan Bachrij

FRASZKI

Zwierzenia Prometeusza

Trudno głosić ideały
Będąc przykutym do skały

Orderowicz

Odnaczone go orderami
By trzymał język za zębami

Pytanie

Ileż to już razy
Nadbudowa odpadła od bazy

Zwierzenia konformisty

Ja nigdy z protestem
Milczę więc jestem

Szczęśliwiec

Niejednemu z zazdrości
Przyprawili rogi obfitości

Łatwiej

Wypaść twierdzą zawzięcie
Na prostej niż zakręcie

W cenie bywa bzdura
Jeśli na nią koniunktura